Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237 nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT NR 19 (1494) 10–16 maja 2019

Proponuję polonizację polskich ulic. Precz taxi, puby, busy, travel office´y, cocktail bary i pizzerie. Chcemy furmanek spalinowych, a w karczmach jadać ośmiorniczki wieprzowe.

NIE

DZIENNIK CO

Pan minister łże str. 5

Ziobro ma cieczkę str. 7

Nieznanej ciapatej damy sprofanować nie sposób.

BUZIA BOZI

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Gdy lewactwo rozwarło japę z powodu zatrzymania niewiasty podejrzewanej o propagowanie nalepek przedstawiających Zawsze Dziewicę z tęczową aureolą, Joachim Brudziński podziękował policji za sprawną akcję i ogłosił kawałek następujący: **„W Płocku dokonano profanacji świętego od wieków, dla wszystkich pokoleń Polaków, wizerunku Matki Boskiej. Nie może być zgody na tego typu kulturowe barbarzyństwo. Żadne bajanie o wolności i tolerancji nikomu nie daje prawa do obrażania uczuć ludzi wierzących”.** Ale w świetle odkryć dokonanych przez Tomasza Kłossowskiego i Mikołaja Sikatkę, święty od wieków dla wszystkich pokoleń Polaków, w tym dla Brudzińskiego, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej nie jest wizerunkiem Matki Boskiej.

• • •

Kłossowski w 1813 r. został ranny w bitwie pod Lipskiem. Już miał wyzionąć ducha, gdy ukazała mu się Maryja i zaproponowała dil: **„Jestem Matką Bożą. Będziesz zdrów i wrócisz na ojczystą ziemię, ale musisz się postarać o mój wizerunek. Dobrze mi się przypatrz – abym na tym obrazie wyglądała tak, jak mnie tu widzisz. Ten wizerunek umieścisz w miejscu publicznym w swych rodzinnych stronach. Naród mój będzie przed tym wizerunkiem się modlił i będzie czerpał moc łask z rąk moich w najtrudniejszych dla siebie czasach”** – czytamy w książce „Objawienia Matki Bożej w Licheniu”.

Żołnierz zgodził się na barter i słowo ciałem się stało – ozdrowiał w sekundę. Ale choć w poszukiwaniu Zawsze Dziewicy zjeździł pół świata i malunków ujrzał wiele, **„tej przepięknej bolesnej twarzy, jaką widział wtedy i miał wyrytą w duszy, nigdzie nie mógł znaleźć”.** W 1836 r.

udał się do Częstochowy. Ledwie rzucił okiem na Jasnogórską Panią, a już wiedział, że w ogóle nie jest podobna do Najświętszej Panienki.

Zrozpaczony ruszył w drogę powrotną. Obraz spełniający wymóg realizmu znalazł przypadkiem na drzewie w pobliżu gościńca i zgodnie z maryjnym zaleceniem zawlókł go w rodzinne strony, czyli w okolice Lichenia. Matka Boska jest na nim blada, urodziwa i w niczym nie przypomina uwielbianej przez Brudzińskiego i wszystkie pokolenia Polaków częstochowskiej damy o ciemnej karnacji. Kłossowski przybił obraz do sosny i zmarł w poczuciu dobrze wypełnionego obowiązku wobec niebios.

Pałeczkę od nieboszczyka przejął Mikołaj Sikatka.

Był to zwykły Polak pasący bydło na podlicheńskich łąkach i modlący się do obrazu przytarganego przez Kłossowskiego. W roku 1850 został jednak Polakiem wybranym, albowiem ujrzał idącą ku niemu damę. Była ubrana **„zwyczajnie, jak wszystkie wiejskie kobiety, miała na sobie długą jasną suknię, a na głowie białą chustę”.** Pastuch wielce się uradował, gdyż pomyślał, że jakaś wieśniara przyniosła żarcie, co byłoby do rzeczy, albowiem zbliżała się pora lanczu. To, że z posiłku nici, załapał, gdy przyjrzał się bliżej przybyłej. Zauważył bowiem, że **„jej twarz była biała jak mleko i nieziemskiej urody”,** a wieśniaczki raczej mordy mają zdradzieckie i opalone.

„Mikołaju, ogłoś ludziom, że za ich grzechy zbliża się kara boża. Naród się zepsuł. Gdy się nie nawróci, wkrótce przyjdzie ciężka wojna, od której wielu ucierpi. Przyjdzie zaraźliwa choroba, podczas której wielu ucierpi i umrze. Proszę cię, abyś się udał do sosny, na której wisi mój wizerunek, i zrób tam porządek, bo cały naród tu przyjdzie i moc łaski czerpać będzie” – rzekła niewiasta po chwili wymownego milczenia, przepowiadając wojnę krymską, czego jednak Sikatka wiedzieć nie mógł, gdyż nie posiadał należnej Matkom Boskim zdolności przewidywania przyszłości. Wygłosiwszy orędzie, bladolica piękność **„roztopiła się w jasnych promieniach słońca”,** lecz pasterz nie pobieżył pod sosnę, aby narodowi przygotować miejsce kultu, tylko uciął sobie drzemkę.

• • •

Rozkazu Bożej Rodzicielki nie wypełnił także w kolejnych dniach. Wkrótce ujrzał, **„jak leśną ścieżką nadchodziła ku niemu Piękna Pani, która miała na sobie białe szaty, a w ręku niosła koszyk, do którego kładła zerwane leśne kwiaty, niespotykana uroda i jasne promienie, którymi była otoczona, zdradzały, że pochodziła nie z tego świata”.** Sikatka tym razem już wiedział, z kim tańczy, nie liczył więc na jadło. Matka Boska opieprzyła Mikołaja, że zamiast wzywać do pokuty i sposobić sosnę do przybycia pielgrzymów, wałkoni się, przepowiedziała wybuch epidemii cholery, **„po czym przykryła ją świetlista jasność”.**

Mikołaj przy drzewie zrobił co trzeba, ale uświadamianie narodu szło jak po grudzie, bo wzywający do pokuty pastuch dworski brzmiał jak Jarosław Kaczyński zapewniający, że uwielbia Unię Europejską. Gdy już stracił nadzieję na powodzenie misji ewangelizacyjnej, ponownie **„ujrzał przepiękną postać Bożej Rodzicielki”.** Najświętsza Panienka nieco zmieniła imidż, bowiem **„była ubrana w amarantową lekką suknię przepasaną białym paskiem, białozłocisty płaszcz spływał fałdami od głowy na plecy aż do stóp, na brzegach płaszcza błyszczały symbole Męki Pańskiej, głowa uwieńczona była kosztowną koroną, na piersiach widniał Biały Orzeł podtrzymywany delikatną dłonią, jej młodziutka twarzyczka pełna była bolesnej zadumy”,** lecz pasterz był akurat trzeźwy, dlatego rozpoznał ją bez trudu. Matka Boska najpierw przewidziała dobrą zmianę i program „500 plus” (**„Najbardziej podstępne zamiary ciemiężycieli rozbiją się o wasze matki, one dadzą narodowi liczne i bohaterskie dzieci, te dzieci w czasie powszechnej pożogi świata wywalczą wolną ojczyznę”),** powstanie partii Wiosna (**„Szatan będzie siał niezgodę pomiędzy braćmi”),** rezultat rozpętanej przez lewactwo wojny religijnej na tle tęczowej aureoli (**„ile razy ten naród będzie się do mnie uciekał, nigdy go nie opuszczę, ale obronię i do swego serca przygarnę jak tego Orła Białego”),** po czym otwarło się niebo i zniknęła, tym razem **„w złotej jasności”.**

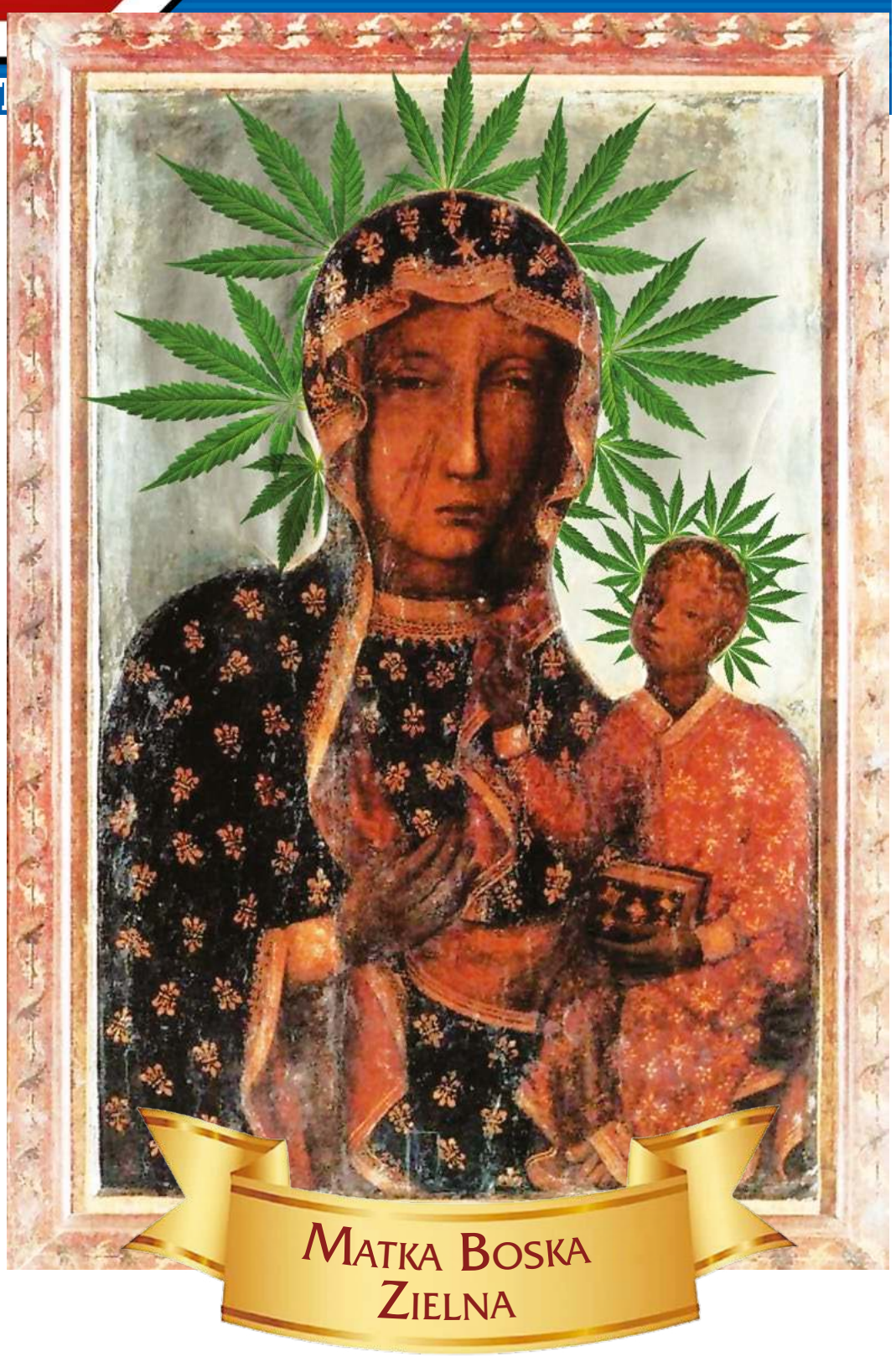

Inne Matki Boskie na str. 3.

• • •

Odtąd Sikatka głosił wszem wobec potrzebę pokuty, lecz bez większych skutków, gdyż ciągle **„obrażano Boga pijaństwem i nieczystością, przekleństwami i niezgodą, zdradami małżeńskimi i gwałceniem dni świętych, a żydowskie karczmy rozstępowały się w węgłach od natłoku i hulanek”,** ale od rezultatu misyjnej działalności pasterza ważniejszy jest rysopis Matki Boskiej, jaki ten bogobojny mąż zostawił potomnym.

Najświętsza Panienka w jego relacjach jawi się wszak jako dzierżąca orła białego bladolica dama kosmicznej urody, czyli jako Polka z krwi i kości, jako żywo przypominająca Beatę Mazurek lub Krystynę Pawłowicz, ale w żaden sposób niepodobna do ciapatej Czarnej Madonny prezentowanej na Jasnej Górze.

Nalepki z nieznaną Sikatce i Kłossowskiemu damą o wyraźnie niepolskim garniturze genetycznym nie mogą więc stanowić profanacji, zaś dodana tęczowa aureola wizerunek fanatyczki gotowej wysadzić się w powietrze jedynie ociepla. Nawet jeśli Jasnogórska Pani rzeczywiście wylądowała na kiblu. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 19
9 770867 223904

eprasa.pl 43d3c887ed

Tydzień z głowy

Podczas pisowskiej konwencji przedwyborczej w Białej Podlaskiej Kaczyński powtórzył slogan o tym, że Polska jest „wyspą wolności”. A Kaczyński to Robinson Crusoe.

Policja zatrzymała Elżbietę Podleśną, którą podejrzewa o rozpowszechnianie plakatów z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem otoczonymi tęczowymi aureolami. Według pisowców jest to przestępstwo obrażania uczuć religijnych. Piętaszek, czyli Brudziński, czyli pisowski minister spraw wewnętrznych, ogłosił na Twitterze, że jest dumny z polskich policjantów. Tego, że jest dumny z Piętaszka, Robinson Crusoe publicznie nie ogłosił.

Krzysztof Mieszkowski, poseł Nowoczesnej, zapowiedział wniesienie do Sejmu projektu ustawy wykreślającego z kodeksu karnego artykuł 196 o obrażaniu uczuć religijnych. „Przepis stał się instrumentem cenzury politycznej” – martwi się Mieszkowski. Z podobną inicjatywą ustawodawczą ma zamiar wystąpić Biedroniowa Wiosna, jeśli po jesiennych wyborach wejdzie do Sejmu.

663 szkoły, w których odbywały się egzaminy maturalne, dostały e-maile z informacjami o podłożeniu bomb. Wszystkie informacje okazały się fałszywe, mimo to ewakuowano ponad 6 tysięcy uczniów i nauczycieli. Policjanci Brudzińskiego dwoją się i troją, żeby zatrzymać żartownisiów i postąpić z nimi przynajmniej tak, jak z Podleśną.

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk odwiedził Polskę, aby na dwóch uniwersytetach – Warszawskim oraz Adama Mickiewicza w Poznaniu – wygłosić mowy o Unii Europejskiej, demokracji, wolności, konstytucji i przyszłości świata. Przed Tuskiem w Warszawie wystąpił Leszek Jażdżewski, redaktor naczelny miesięcznika „Liberté!”, z mową w części poświęconą niegodziwościom polskiego Kościoła katolickiego (więcej na str. 4). Na co z kolei zareagował Kaczyński, który na pisowskiej konwencji w Pułtusku rzekł: „Kto podnosi rękę na Kościół, ten podnosi rękę na Polskę”. Kościelni mandaryni, zwłaszcza bp Mering, muszą być dumni ze swojego Kaczyńskiego.

Kaczyński wymyślił nowy termin na określenie tych, którzy podnoszą rękę – to zwolennicy urbanopalikotyzmu. Pawłowicz, pisowska posłanka, też błysnęła talentem słowotwórczym: Jażdżewskiego nazwała satanofaszystą.

W Warszawie odbył się pogrzeb prof. Karola Modzelewskiego, prawdziwego człowieka wolności.

Chyła – tak się nazywa pewien ksiądz katolicki, który upodobał sobie Twitter jako ambonę do wygłaszania swoich upolitycznionych kazań. Gdy Chyła się dowiedział, że Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, liderowi Polskiego Stronnictwa Ludowego, urodziła się córka Zosia, napisał na Twitterze: „Gdzie Pana nowoczesność? Może Zosia woli mieć na imię Donald lub jakoś podobnie?”. Chyła ma na imię Dżessika, Janusz lub jakoś podobnie.

„Rzeczpospolita” cytuje anonimową urzędniczkę kontrolującą prawidłowość wydawania kasy z programu „500 plus”: „Zdarzało się odebranie świadczenia dlatego że kobieta przeznaczała te pieniądze m.in. na manicure, a także na utrzymanie nowego partnera. Podchodzimy do tego bardzo rygorystycznie (...) i sprawdzamy, jak wydawane są te pieniądze”. Przypominamy, że pisowska Kancelaria Prezesa Rady Ministrów (którym wówczas była Szydło) od marca do grudnia 2017 r. wydała na „wizaż”, czyli m.in. na manicure, 169 900 zł.

Przed zeszłorocznymi wyborami samorządowymi państwowe Polskie Porty Lotnicze kupiły za 12,7 mln zł niedziałający i zbankrutowany port lotniczy w Radomiu. Miało to pomóc wygrać wybory na prezydenta miasta pisowcowi nazwiskiem Skurkiewicz. Nie pomogło. Przed tegorocznymi wyborami do Europarlamentu Morawiecki młodszy machnął łopatą, inaugurując kosztującą 500 mln zł modernizację nadal niedziałającego lotniska w Radomiu. Ma to pomóc Bielanowi, pisowskiemu wicemarszałkowi Senatu, zdobyć mandat eurodeputowanego.

Morawieckiego młodszego opierdolił Kevin Hassett, szef doradców ekonomicznych prezydenta Trumpa. Hassett wpadł do Warszawy, aby w Szkole Głównej Handlowej wygłosić spicz o urokach kapitalizmu. Za bardzo zły pomysł uznał zapowiedź nałożenia podatku cyfrowego na amerykańskie firmy technologiczne, zwłaszcza na tzw. wielką czwórkę, czyli Google, Facebook, Amazon i Apple. Podatek cyfrowy to wymyślony przez Morawieckiego jeden ze sposobów ratowania budżetu państwa. „Idziecie w złym kierunku i zaczniecie odstraszać bezpośrednie inwestycje zagraniczne” – powiedział po angielsku Hassett. Co na to Morawiecki? Milczy po polsku.

Zwieracz naszego narodu

Czym jest urbanizm w urbanopalikotyzmie, przed którym ostrzega Kaczyński, gdyż zwalczanie Kościoła jest tożsame z atakiem na Polskę? Poniżej pokaz urbanizmu.

Nie przemijają komentarze odnoszące się do kwietniowych spaleń katedry w Paryżu i Judasza w Pruchniku. Oba pożary oświetlają niewinność Polaków. Nie nasi podpalili katedrę i nie Polak zdradziecko pocałował boskiego syna. Ponieważ słomiana kukła miała napisy hebrajskie, a też rysy i strój żydowskie, więc obrzydliwie komiczne powieszenie Iskarioty potępili Żydzi, szabes goje, Amerykanie i ultrakatolicy. Ci twierdzą, że Chrystus i Jego matka nie byli Żydami, bo bóstwa nie mają narodowości. Odżydzili także apostołów, w tym gronie więc również Iskariotę, chociaż zdradził następcę tronu Boga za 30 sztuk bilonu.

Według teologów, cytuję „Gazetę Polską Codziennie”: „Maryja nie była Żydówką, ale Theotokos, czyli Matką Boga, a Jezus nie był Żydem, ale Chrystusem, a apostołowie nie byli Żydami (…), bo od momentu uwierzenia w tegoż Chrystusa stali się obywatelami Państwa Niebiańskiego”. Jak z tego wynika, Judasz po zdradzeniu Jezusa na powrót stał się Żydem i należało go palić w tej właśnie parchatej postaci.

Mnie się wydaje, że święta rodzina, a także dwór Jezusa byli Koreańczykami. Współcześni bowiem zbawiciele mieszkają w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, z czego pierwszy przymiotnik jest prawdziwy. Kolejni przywódcy noszący imię Kimów doznają boskiej czci i wyznawcy przypisują im zbawicielską moc. Być może więc w starożytnym Nazarecie mieszkała niegdyś koreańska mniejszość.

63 lata temu odwiedziłem to miasteczko, ale nie spotkałem skośnookich, chociaż polskojęzycznych Arabów i owszem. To też było tam dziwacznością. Pojechałem do Nazaretu 10–12 lat po tym, jak stacjonowało tam wojsko tatusia pani senator Andersówny. Andersowcy prowadzili w rodzinnym mieście wiceboga szkołę techniczną dla tubylców i wykładali w języku, który znali, a więc polskim. Inni niż uczniowie Nazareńczycy także łyknęli nieco polszczyzny, bo mieli z wojskiem polskim stosunki handlowe i seksualne.

Celem mojego przyjazdu było przeprowadzenie wywiadu z arabskim burmistrzem miasteczka. Przybyłem w niespełnionej nadziei, że będzie pyskował na izraelskich

ilustr. WŁODEK KIERUS

okupantów. Szedłem do niego w strachu, gdyż przez podwórze zajęte przez groźnych dla mnie drapieżców: kury, koguty, tu i ówdzie perliczki. Tak więc pierwsi chrześcijanie bali się lwów, natomiast ja jako pierwszy z antychrześcijan panicznie lękam się ptactwa. W środku ratusza oczekiwał mnie starzec otoczony radnymi i przedstawicielami drobiu także. Pytałem po polsku, izraelski urzędnik przekładał to na hebrajski, drugi z hebrajskiego na arabski, po czym z niego z powrotem. Zniecierpliwiony burmistrz islamista zaproponował rozmowę bez tłumaczy po rosyjsku. Znał ten język, gdyż był ostatnim ambasadorem sułtana w Petersburgu u dworu imperatora Mikołaja II. W Pałacu Zimowym słyszało się czasem nawet polszczyznę.

W mojej młodości świat był pełen niespodzianek, ale na starość objawy polskości stanowią moją główną rozrywkę.

10 kwietnia Jarosław Kaczyński wezwał swój naród, żeby był zwarty. Chodziło mu o zatarasowanie jego polskości przed obcymi. Już 2 tygodnie później „Gazeta Polska” piórem Doroty Kani zaatakowała emerytowanego generała Mirosława Różańskiego, chociaż więcej niż on gwiazdek mają tylko niebo i Hollywood. Ten wojak co prawda nie jest Żydem, islamistą, biedroniowcem lub niekatolickim prawosławnym, ale urządził kiedyś ochlaj dla oficerów. I dopuścił do tego, że z naszym zwartym wojskiem popijał oficer Bundeswehry w swoim wrogim Polsce mundurze. Co, zdaniem Kani, przeczy polskiemu patriotyzmowi Różańskiego.

W „Sieci” red. Pyza stwierdził, że wciąż nie wiadomo, kto wymordował Żydów w Jedwabnem. Trzeba to ustalić, aby od członków zwartego narodu polskiego oddalić podejrzenie o tę zbrodnię. Bez poznania narodowości sprawców zdarzenie używane będzie przeciw Polsce.

Czym Judasz wobec Chrystusa, tym były minister Rostowski wobec Chrystusa narodów, czyli Polski. Zdradził jego zwartość, podle wykorzystując to, że oprócz polskiego obywatelstwa jest też poddanym królowej brytyjskiej, kandyduje więc w jej, czyli obcym państwie do Parlamentu Europejskiego. Cała Polska się go brzydzi. Spalił się w narodzie jak kukła Judasza w Pruchniku. Miarodajny senator PiS Grzegorz Bierecki mógł mieć na myśli m.in. Rostowskiego, gdy zdaniem „Gazety Wyborczej” mówił: „Nie ustaniemy, aż nie doprowadzimy do pełnego oczyszczenia Polski z ludzi, którzy nie są godni należeć do naszej wspólnoty narodowej”. Dodam, że Polska była już raz zwarta, silna i gotowa, gdy we wrześniu 1939 r. odniosła moralne zwycięstwo nad dwoma największymi mocarstwami kontynentu – Niemcami i Związkiem Radzieckim.

Przeciwieństwem zwartej jest Polska rozwarta jak dziwka, do której kto zechce, wtryskuje swoją obcość. Na przykład Bruksela „Pieśń o radości”, chociaż Polak wie, że tylko głupiemu radość. Nabazgrał ją Beethoven Ludwig van, będący Niemcem i na domiar śmieszności głuchym. Pragnął on wygryźć spomiędzy geniuszy muzycznych wielkiego kompozytora Wybickiego, polskiego, więc zdolniejszego hymnopisa.

Uważam, że w dążeniu do zwarcia Polska musi teraz wydać prawo, które po dekomunizacji zrepolonizuje nasze ulice i kamienice. Precz wszystkie taxi, puby, cafe bary, welcomy, office, travele, busy, pizzerie i coctail bary. Ustawa wszystkie knajpy przemianuje na swojsko brzmiące karczmy. Zamiast taxi wzywać więc będziemy furmanki spalinowe, a w e-adresach zamienimy małpę na warchlaka.

Jako zintegrowany naród rzucimy się wespół wzespół, żeby obronić złote z papieru przed inwazją euro. Będziemy zwierać się zresztą na każdym polu, gotowi na nim lec. I głosować właśnie na zwieracza, który co prawda niczego nie popuści, ale urbanizm wydali. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Jacek Kurski** napisał: „Jesteśmy Telewizją Polską i mamy obowiązki polskie”. Czas umrzeć za ojczyznę.
- Portal Fronda.pl zapytał, czy **Robert Biedroń** jest homofobem? Jeśli jest, to czy może liczyć na etat w zespole Frondy?
- 30 tys. zł i przeprosin domaga się od „Wyborczej” **Jarosław Kaczyński** za publikacje o spółce Srebrna. Na spłatę faktur nie wystarczy.
- Ten sam Kaczyński zapowiedział, że posłanka **Elżbieta Kruk** będzie walczyła w Parlamencie Europejskim jak lwica. Kto pamięta, jak lwica walczyła w Sejmie z artykulacją?
- **Ministerstwo Rolnictwa** chce wydać 350 tys. zł za zabicie 170 krów żyjących na wolności. Gdy PO wygra wybory, krowy zostaną zrehabilitowane.
- **Robert Winnicki** złożył interpelację, żeby bicie kukły Judasza wpisać na listę dziedzictwa UNESCO. Brawo: antysemityzm to nasze dziedzictwo narodowe.

MARTA M.

eprasa.pl 43d3c887ed

Módl się za nami

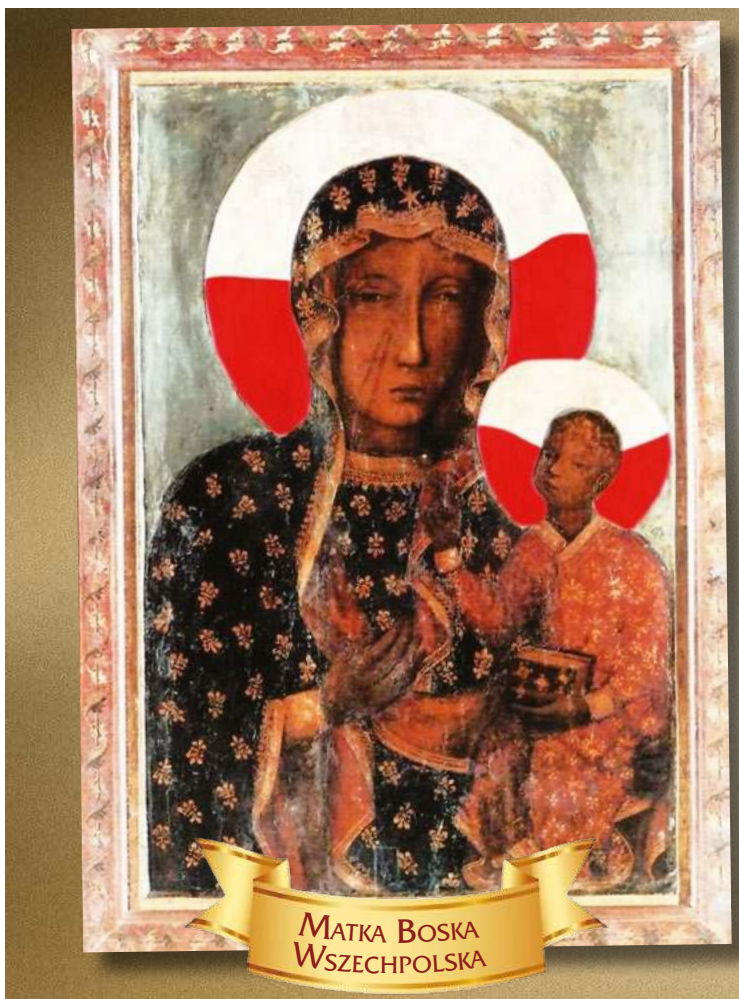

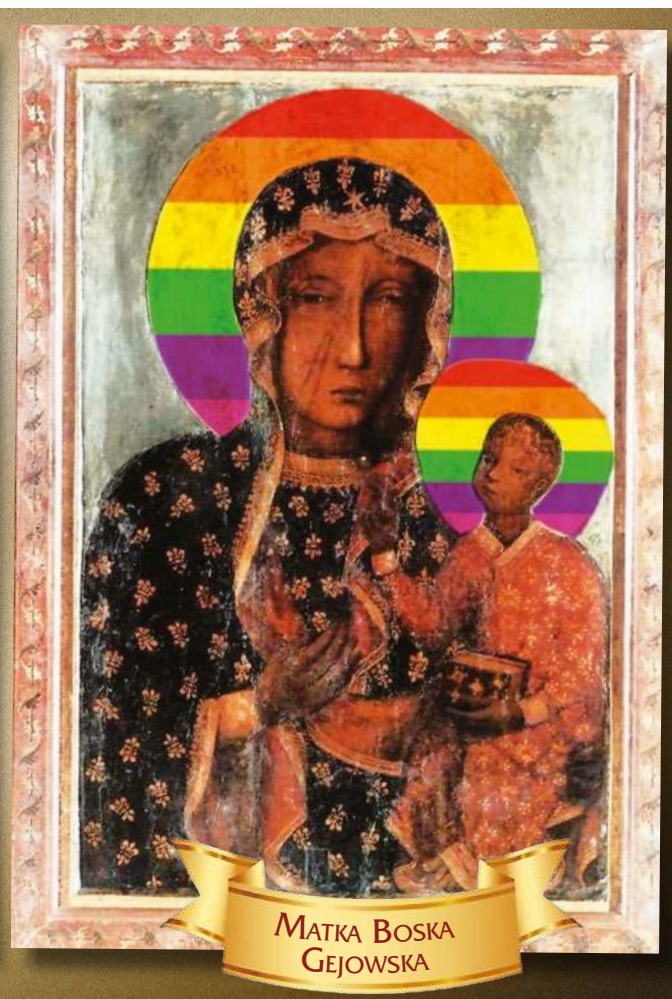

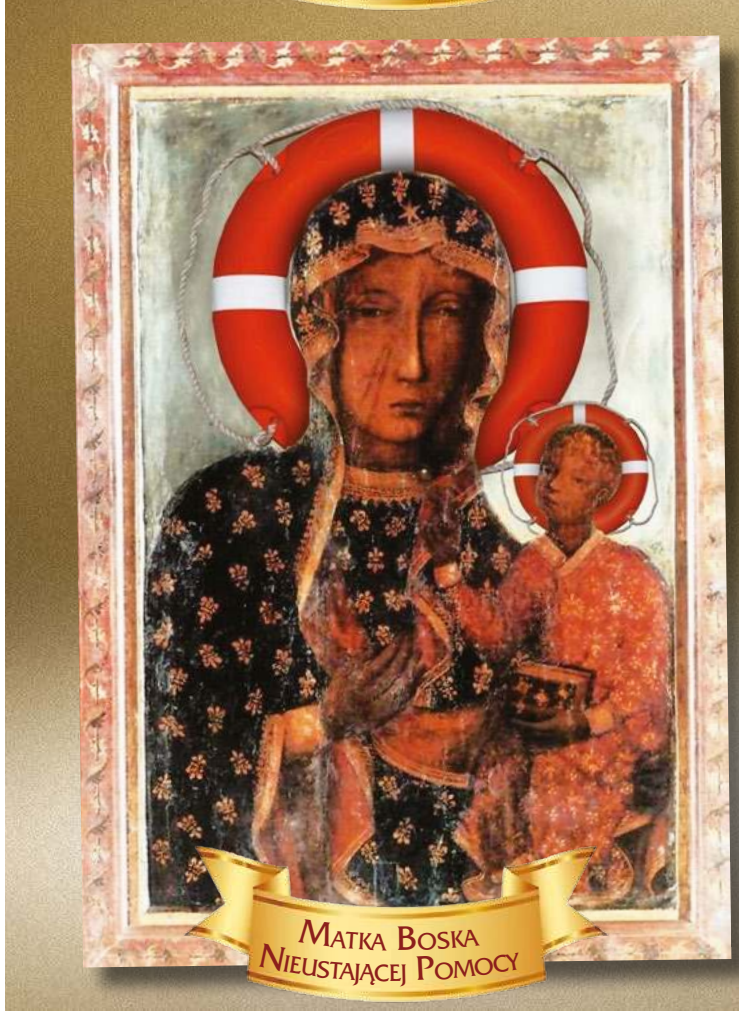

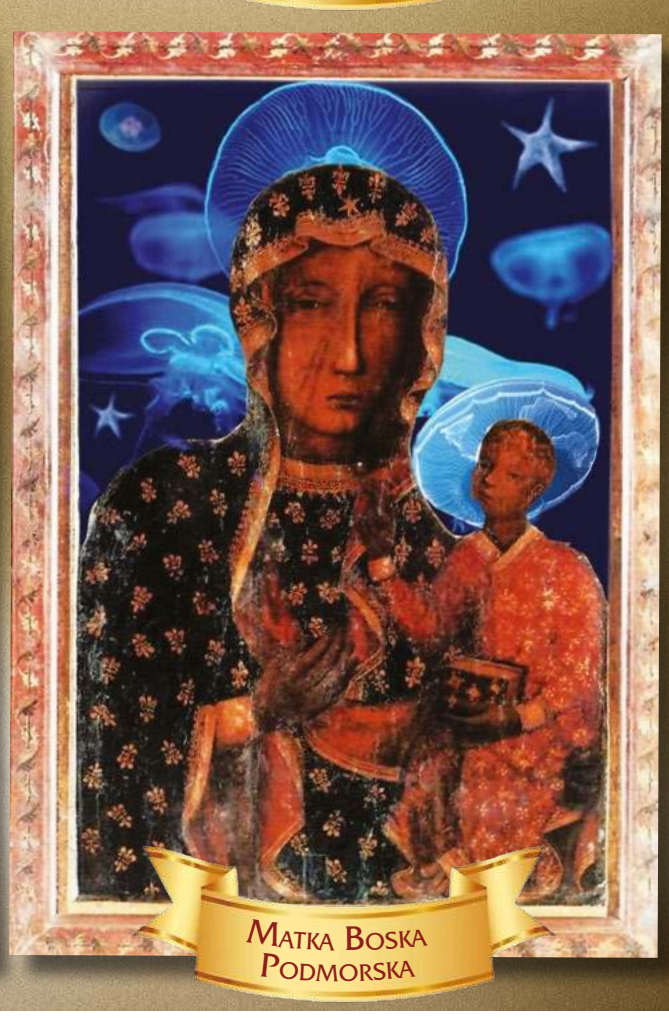

Wieści z kruchty

✚ Kościół parafialny św. Dominika w Płocku został oklejony wizerunkami Matki Bożej Częstochowskiej z tęczową aureolą. Wywołało to aferę w całym kraju. „Jojo" Brudziński, mający pod sobą całą policję, nazwał wydarzenie „kulturowym barbarzyństwem" dokonanym „w imię pseudotolerancyjnych happeningów" i zapowiedział, że sprawą z urzędu zajmie się policja. I zajęła się. Policja zatrzymała działaczkę społeczną Elżbietę Podleśną, która w programie graficznym wkleiła tęczę w aureolę Matki Boskiej Częstochowskiej i rozkleiła plakaty. W całym kraju organizowane są demonstracje w obronie Podleśnej pod hasłem „Tęcza nie obraża". Ginie w tym wszystkim powód, dlaczego akurat tęcza i dlaczego akurat w Płocku. Wcześniej proboszcz kościoła św. Dominika ks. Tadeusz Łebkowski przygotował z okazji Wielkanocy wystrój Grobu Pańskiego. Tworzyły go szare pudła z napisami: „nienawiść", „pogarda", „hejt" czy „lgbt". Gdy dwoje mieszkańców Płocka, zbulwersowanych tą homofobiczną dekoracją, poszło porozmawiać z proboszczem, ten wyrzucił ich z kościoła. A tęczową flagę, którą mieli ze sobą, podarł. Rzucił przy tym uwagę, że homoseksualizm jest zboczeniem i że nie ma zamiaru zboczeńców do kościoła wpuszczać. Tak oto za pomocą kilku pudeł, drobnej awantury i wsparciu środowisk liberalnych ks. Łebkowski został ogólnopolskim celebrytą.

✚ Akcja Podleśnej nazywana bywa profanacją. Jest to co najmniej nieprecyzyjne. Profanacją jest naruszenie sfery sacrum, czyli potraktowanie bez należytego szacunku miejsca lub rzeczy poświęconej. Prokuratura, która będzie teraz zajmowała się tą sprawą, powinna dowieść, że wydruki obrazków z Matką Boską mającą tęczę w aureoli zostały poświęcone w obrządku religijnym, czyli pokropione wodą święconą wraz z wypowiedzeniem przez kapłana odpowiednich formułek. Taką sugerujemy linię obrony...

✚ Na murach sanktuarium św. Faustyny i klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia także pojawiły się papierowe plakaty z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z tęczowymi aureolami. Policja prowadzi „czynności". Jak tak dalej pójdzie, to wizerunek Matki z Częstochowy będzie tak popularny na dzielniach, jak wizerunek Kazimierza Deyny na Powiślu.

✚ Tatko Tadeusz Rydzyk kolejny raz został znieważony. Feministki, środowiska lewackie i LGBT po raz drugi manifestowały przed siedzibą Radia Maryja w Toruniu. Uczestnicy trzymali flagi w kolorach tęczy, a jeden przebrał się nawet za tatkę Rydzyka. Ryszard Nowak, przewodniczący Komitetu Obrony przed Sektami i Przemocą, na szczęście czuwa. Jeszcze tego samego dnia szybciutko wysłał donos mailem do Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry. Domaga się ścigania hucpiarzy. Ale trudno podciągnąć ojca Rydzyka i plac przed Radiem Maryja do kategorii miejsc czy osób z kręgu tzw. sacrum. O profanacji mowy więc być nie może. Choć w liczbie znieważeń ojciec Rydzyk daleko wyprzedza Matkę Boską.

✚ Ruszyła w Toruniu budowa Muzeum „Pamięć i tożsamość" im. św. Jana Pawła II. To kolejny pomysł i „dzieło" ojca Rydzyka. Budowa, wbrew wcześniejszym zapowiedziom, w całości zostanie sfinansowana z pieniędzy Ministerstwa Kultury. To kwota w wysokości 117 mln zł. Przy okazji Rydzyk skarcił tych, którzy kręcą nosem na wspomaganie go z państwowej kasy: „Jak ktoś pracuje, to ma".

✚ Ciekawą wymianę zdań na Twitterze prowadzą ks. Daniel Wachowiak, przeniesiony niedawno karnie z parafii w centrum Poznania na wiejską parafię właśnie za nadużywanie mediów społecznościowych, oraz ks. Wojciech Lemański. Zaczęło się od twitta Wachowiaka, który polecił Lechowi Wałęsie, by zmienił noszony w klapie obrazek Matki Boskiej na wizerunek piosenkarki Madonny. Zareagował Lemański: „Księdzu. Nudzi się wam tam w puszczy? To zmów różaniec za biskupa seniora twojej diecezji. (…) Od Wałęsy odstąp, bo to nie twoja kategoria wagowa – cienki Bolku". Przypomnijmy, że biskupem seniorem w diecezji ks. Wachowiaka jest bp Juliusz Paetz, rozsławiony zalotami i molestowaniem kleryków z poznańskiego seminarium. Ks. Wachowiak nie pozostał Lemańskiemu dłużny: „Właśnie doszły mnie słuchy, że znów ks. Lemański zabrał głos i ponownie w swoistym dla siebie brzydkim stylu wypowiedział się o mnie i o puszczy, w której duszpasterzuję. Bracie, pokój z Tobą". Pokoju nie będzie, jak to bywa pomiędzy dwoma wyszczekanymi i ambitnymi klechami, z których każdy ma smartfon i dostęp do internetu.

✚ Prof. Krzysztof Maria Szczerski w opasłym tomie „Utopia europejska. Kryzys integracji i polska inicjatywa naprawy" postuluje, aby emigrującym Polakom wystawiać paszporty zawierające „najważniejsze modlitwy i prawdy wiary". Po kiego? „Aby Polacy emigrujący z Ojczyzny do zateizowanych krajów zachodnioeuropejskich nie ulegli tamtejszym lewicującym modom intelektualnym, ale pozostali wierni Bogu i Polsce". Szczerski uważa, że Polska będzie dla Europy tym samym, czym był Noe dla ludzi żyjących przed biblijnym potopem i zbuduje dla Europy coś w rodzaju arki. Byłoby to może i zabawne, a może niewarte uwagi, gdyby nie fakt, że Szczerski jest uważany za jednego z głównych myślicieli i ideologów dobrej zmiany i jest szefem Gabinetu Prezydenta RP. Do tego wymieniany był i jest jako potencjalny minister spraw zagranicznych.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 43d3c887ed

Eurotchórze

Co powiedziała ręka podniesiona na Polskę.

Przebojem długiego weekendu okazał się monolog Leszka Jażdżewskiego, wygłoszony w charakterze supportu przed „wykładem Donalda Tuska" na Uniwersytecie Warszawskim 3 maja. Prawica rządząca zawyła z zachwytu nad kolejnym powodem do zapłonięcia świętym gniewem. **„Kto podnosi rękę na Kościół, podnosi rękę na Polskę"** – ogłosił Jarosław Kaczyński. Prawica opozycyjna pospieszyła dystansować się od bluźniercy w mniej czy bardziej stanowczej formie – od ostrożnych słów Schetyny o **„trudności w akceptacji"** do **„stanowczego odcięcia się"** Kosiniaka-Kamysza. 4 akapity (w tym jeden będący cytatem z Konwickiego) mówiące o Kościele to, co myśli cała postępowa lewica i coraz więcej tzw. zwykłych Polaków – że jest chciwy, żądny władzy i winny krycia pedofilów – wykatapultowały naczelnego niszowego miesięcznika w sam środek debaty publicznej i uczyniły z niego politycznego celebrytę. Szczerze gratuluję red. Jażdżewskiemu.

ilustr. WŁODEK KIERUS

Świnia

Śmieszność polega jednak na tym, że Jażdżewski nie poświęcił swego wystąpienia Kościołowi. To był tylko wstęp, obliczony zapewne na uchwycenie uwagi słuchaczy. Tak naprawdę naczelny „Liberté!" wygłosił konstruktywną krytykę zjednoczonej opozycji – i to do niej, a nie do „katolików i Kościoła" odnosiło się cytowane z takim upodobaniem przez pisistów zdanie o zapasach ze świnią w błocie. Jażdżewski – nader słusznie – zwracał uwagę na wyznaczające poziom polskiej debaty publicznej równanie w dół. Gdy mówił o **„rywalizacji na inwektywy i negatywne emocje"** – właśnie wtedy pojawiła się słynna świnia – w sposób oczywisty nie miał na myśli Kościoła, który przecież nie posługuje się inwektywą, tylko hipokryzją i szantażem, i z którym prawie nikt nie ma odwagi otwarcie się kłócić. **„Zapasy ze świnią w błocie"** opisywały skwapliwość, z jaką opozycja przyjmuje język konfrontacji, narzucany przez władzę. I ja się z tą metaforą zgadzam. Wystarczy obejrzeć telewizyjną dyskusję między np. posłem Horałą i posłem Kierwińskim, żeby zrozumieć jej trafność.

Matematyka

To, z czym się nie zgadzam, to pobrzmiewające w tle przekonanie, że obóz **„obrońców demokracji"** – czyli Platforma z przystawkami – jest w jakiś immanentny sposób dobry, tylko PiS ściąga go w dół. Ale tym bardziej podziwiam red. Jażdżewskiego za odwagę wygłaszania opinii nie do końca zgodnych z oficjalną linią antyrządowej propagandy. Zwłaszcza że w tym samym wątku zdawał się on krytykować – choć w raczej zawoalowany sposób – samą ideę „Koalicji Europejskiej" zbudowanej na rachunku D'Hondta, a nie wspólnocie programowej. **„Nie może być mowy o odnowie polityki, jeśli rozmowę o niej zaczniemy od pytania »z kim trzymasz?« zamiast »o co walczysz?«. Ci, których »łączy tylko matematyka«, będą mieli poważny problem z wyborczym sukcesem"** – przestrzegał.

Niepodległość

Warto zwrócić uwagę na interesującą tezę dotyczącą przyczyn, dla których polska polityka wymaga odnowy. Otóż Jażdżewski dostrzega je w niedojrzałości politycznego myślenia, spowodowanej losami Polski w XIX w. – tak kluczowym dla ukształtowania współczesnych narodów. **„Wszystkie wielkie dylematy nowoczesności: jednostka *versus* społeczeństwo, zmagania się z Bogiem i z jego nieistnieniem, z kapitalizmem i socjalizmem przeżywaliśmy niejako w zastępstwie – ponieważ naszym głównym tematem i problemem było: bić się albo się nie bić"** – mówił naczelny „Liberté!" i jest to teza, moim zdaniem, znacznie bardziej bluźniercza niż nieszczęsne świnie. Otóż mówi on, iż

nasza Wspaniała Tradycja Walki o Niepodległość zaowocowała obywatelsko-intelektualnym niedorozwojem polskiego społeczeństwa.

Co jest niewątpliwie prawdą, ale prawdą, która powinna wprawić rycerzy Boga, Honoru i Ojczyzny w stan apopleksji – i tak by się pewnie zdarzyło, gdyby któryś z nich wysłuchał całego wystąpienia, zamiast korzystać z pobieżnych omówień w mediach.

Obyczaje

Inny oburzający wątek wystąpienia Jażdżewskiego, przemilczany przez szwadron oburzonych – choć to już zapewne specjalnie, a nie przez nieuwagę – to **„gigantyczna przyspieszona liberalizacja obyczajowa"**, która dokonała się w Polsce za czasów rządów PiS. Ujawniane w sondażach rekordowe poparcie dla małżeństw gejowskich, liberalizacji ustawy antyaborcyjnej czy wyprowadzenia religii ze szkół to naprawdę dobra zmiana, którą – w pewnym sensie – zawdzięczamy PiS-owi.

A przynajmniej tak twierdzi Jażdżewski. Szef „Liberté!" – jak przystało na postępowego liberała, który musi być feministą – zasługę przypisuje **„Polkom, drogim paniom i drogim dziewczynom"**. Czyli czarnym protestom, w których widzi **„źródło nadziei"** na lepszą Polskę. Sądzę, że radosne w istocie wyniki tych sondaży to efekt skumulowany trzydziestu lat kościelnej bezczelności, bezkarności i zachłanności, których katalizatorem było nawarstwienie doniesień o księżach pedofilach i ochronie, jaką otaczali ich przełożeni – ale wzmożenie dewocyjne, związane z obecną władzą (jak choćby pisowskie niedziele) zapewne nie było bez wpływu. Ale mniejsza o to: niezależnie od przyczyn tej zmiany zmiana niewątpliwie nastąpiła. A najzabawniejsze jest to, że dewoci spod znaku PiS najwyraźniej nie zdają sobie z tego sprawy.

Przywiązanie

„Nawet dla ludzi, którzy są niewierzący, rola Kościoła, jeżeli są polskimi patriotami, musi być oczywista" – orzekł Jarosław Kaczyński. Quasi-oficjalny organ władzy w osobie red. Lisickiego, naczelnego „Do Rzeczy", wzywając do niepodawania ręki Jażdżewskiemu, ogłosił: **„Niezależnie od tego, jak się ocenia działalność polskiego Kościoła, jednak takie elementarne przywiązanie do Kościoła jako dziedzictwa i tradycji zawsze było czymś, co Polaków łączyło"**.

Otóż nie. Dla niewierzących **„rola Kościoła"** jest dziś jednoznacznie negatywna. Komuna – jakże miło przypomnieć o tym żarliwym antykomunistom – się skończyła. Kościół – który skądinąd miał w późnym Peerelu pozycję wysoce uprzywilejowaną – odciął już wszystkie możliwe kupony od tego, że w stanie wojennym przeciwnicy Polski Ludowej, niezależnie od światopoglądu, gnieździli się w podziemiach obiektów sakralnych i pobierali rozdzielane przez księży dary z Zachodu. Dziś nikogo to już nie interesuje – poza twardym jądrem prawicy katolicko-narodowej, które i tak głosuje na PiS.

Dziś Kościół i jego funkcjonariusze przestali być świętą krową, za którą z tchórzliwości i przyzwyczajenia uważaliśmy ich w latach 90. Dziś nie istnieje żadne „elementarne przywiązanie" do instytucji trzymającej kraj w ciemnocie i chroniącej pedofilów,

które „łączyłoby" ludzi postępowej lewicy z red. Lisickim.

A ludzi postępowej lewicy jest coraz więcej. Dziś – no, może pojutrze – tak jak w całej Europie, Jażdżewski znajdzie się w intelektualnym mainstreamie, a Lisicki w muzeum oszołomstwa.

Chyba że się pomodli i Bóg ześle polexit.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

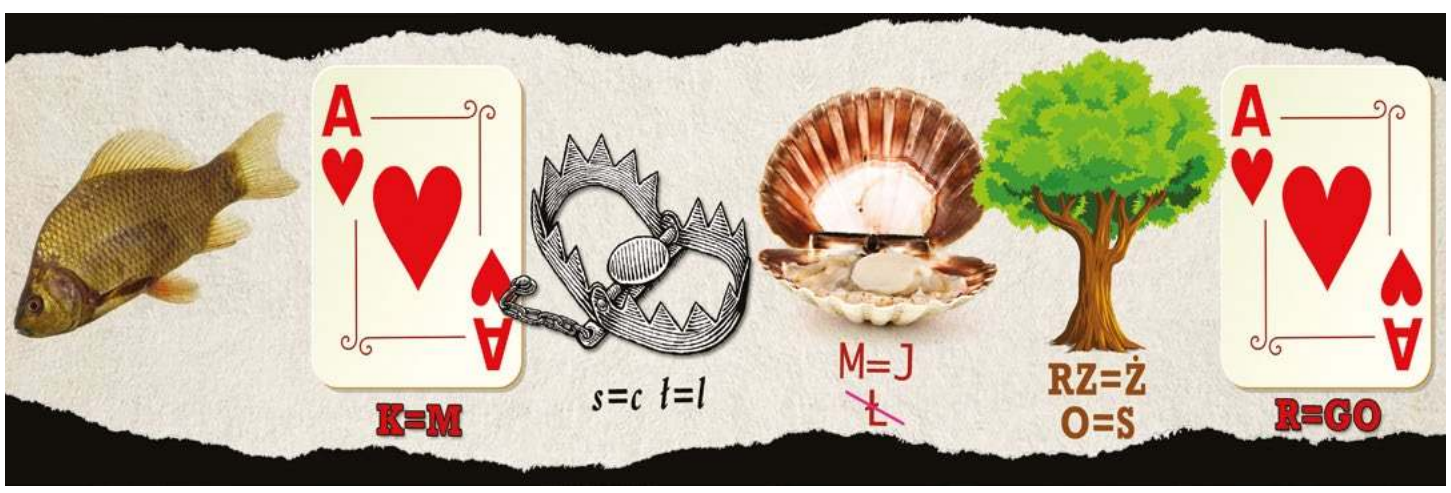

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przecież jej nie zabił

Kulisy wypadku premiera Cimoszewicza.

W czerwcu 2016 r. były premier, minister spraw zagranicznych i Prokurator Generalny w jednym Włodzimierz Cimoszewicz miał pierwszy groźny wypadek z udziałem wiekowego traktorzysty. Dziadek po prostu zapomniał o kierunkowskazie, a Cimoszewicz chciał go ominąć.

Cała poturbowana trójka – dziadek z babcią oraz były premier – trafiła wówczas do szpitala, a że było już po wyborach, to wszyscy, włącznie z pisowcami, bardzo im współczuli, tym bardziej że Cimoszewicz, jak to ma zresztą w zwyczaju, sprawę natychmiast upublicznił, bolejąc przy okazji nad losem pary starszych rolników.

Tym razem jednak nie będzie litości. Koalicja Europejska dała mu jedynkę w nadchodzących wyborach do Europarlamentu w stolicy i taki Jacek Saryusz-Wolski czy Ryszard Czarnecki poczuli, że ich 5-letnia synekura może nie mieć za chwilę kontynuacji. Cimoszewicz to bowiem zawodnik wagi ciężkiej, który od dziesięcioleci wygrywa wszystkie możliwe wybory w cuglach, i choć ma niezmiennie od lat opinię aroganta, to wyborcy go kochają i to jest prawdziwa tajemnica wiary.

Na oznakowanym przejściu dla pieszych w Hajnówce 4 maja ten mieszkaniec Białowieży miał potrącić 70-letnią rowerzystkę. Nie ma w tych okolicach monitoringu, choć rzut beretem dalej znajdują się restauracja i znana fabryka mebli.

Z dostępnych informacji wynika, że kobieta mogła albo przejeżdżać przez przejście, albo prawidłowo rower przez nie przeprowadzać, ewentualnie jechać zgodnie z prawem prawą stroną drogi. Dwie ostatnie wersje czynią z Cimoszewicza przestępcę, tym bardziej że 70-latka trafiła do szpitala ze złamanym podudziem, co jest obrażeniem skutkującym **„naruszeniem czynności narządu ciała trwającym dłużej niż 7 dni"**. Ona sama zresztą podobno mówi co innego niż przypadkowi świadkowie zdarzenia. Ale o niej za chwilę.

Najlepsze w tej całej historii jest to, że sprawą natychmiast zainteresowała się Komenda Główna Policji. Do gadania nie miała też nic Prokuratura Rejonowa w Hajnówce, która prowadziła wcześniej śledztwo z dziadkiem traktorzystą, bo do akcji wkroczyła Prokuratura Okręgowa w Białymstoku i odebrała jej śledztwo.

„Z dotychczasowych ustaleń wynika, że pokrzywdzona została potrącona na oznakowanym przejściu dla pieszych przez samochód marki VW Passat kierowany przez Włodzimierza Cimoszewicza, po czym została przez niego i jego znajomych odwieziona wraz z rowerem do własnego miejsca zamieszkania, a następnie – za namową wyżej wymienionych – do szpitala. Oboje uczestnicy zdarzenia w chwili jego zaistnienia byli trzeźwi, co potwierdzają przeprowadzone badania na zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu. Zostali oni również przesłuchani w charakterze świadków. Przeprowadzono nadto oględziny miejsca zdarzenia oraz pojazdu marki VW Passat, zaś pojazd ten, jak również rower, którym poruszała się pokrzywdzona, zostały zabezpieczone do dalszych badań. Od kierującego samochodem pobrano krew oraz zabezpieczono dokumentację medyczną rowerzystki" – napisał w komunikacie rzecznik białostockiej okręgówki prokurator Łukasz Janyst. **„Aktualnie planowane jest zasięgnięcie kompleksowej opinii biegłego z zakresu medycyny sądowej oraz biegłego z zakresu badania wypadków komunikacyjnych na okoliczność dokładnego określenia przebiegu zdarzenia i mechanizmu powstania obrażeń. Śledztwo prowadzone jest w sprawie – nikomu nie przedstawiono zarzutów"**.

Halina M., czyli bohaterka drugiego planu, to emerytowana pielęgniarka, wdowa po znanym hajnowskim lekarzu. Mimo bólu kobieta jako zawodowiec nie panikowała ani nie chciała robić ze swojego nieszczęścia wielkiego halo.

Cimoszewicz w zgodnej opinii mieszkańców miasteczka przyczynił się skutecznie dwadzieścia kilka lat temu do szczęśliwego zakończenia budowy nowego szpitala, w którym Halina M., tym razem w innym charakterze, znowu się znalazła. Był wówczas taką o wiele lepszą wersją Morawieckiego. Szpital nosi imię męża byłej pielęgniarki.

Prokuratura pod rządami dobrej zmiany nie będzie jednak miała litości, nie wzruszą jej wspomniane okoliczności łagodzące. Dowód? Sprawę prowadzi zastępca szefa Prokuratury Okręgowej w Białymstoku prokurator Andrzej Stelmaszuk. To ten sam śledczy, który umorzył sprawę płonącej swastyki w wykonaniu nacjonalistów ze Stowarzyszenia Zadruga w czerwcu 2016 r. Uznał ją bowiem za kruszwicką swargę, czyli symbol czczony przez Słowian.

WJK

eprasa.pl 43d3c887ed

ANDRZEJ ROZENEK

Wokół afery podkarpackiej.

Pan minister łże

Były funkcjonariusz Centralnego Biura Antykorupcyjnego Wojciech Janik został ściągnięty do tej służby w roku 2016. Nie jest więc człowiekiem poprzedniej ekipy, tylko wybranym z rozmysłem specjalnym agentem przyjętym za rządów PiS. Do CBA Janika osobiście przyjmował szef tej służby Ernest Bejda. Na dowód przedstawiamy dokument przez niego własnoręcznie podpisany (reprodukcja nr 1). Ten właśnie funkcjonariusz został wyposażony we wszystkie możliwe uprawnienia, jakie przewiduje prawo i jakie określają wewnętrzne regulaminy służby. Miał tak szeroki zakres kompetencji, bo kierownictwo CBA pokładało w nim wielkie nadzieje. Janikowi powierzono zadanie o najwyższym priorytecie i znaczeniu. Miał wykryć nieprawidłowości w działaniu poprzedniego szefa CBA Pawła Wojtunika. Szukanie haków na poprzedniego dowódcę CBA było głównym, ale niejedynym zadaniem specjalnego agenta. O innych jego misjach napiszemy w przyszłości.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
SZEF CENTRALNEGO
BIURA ANTYKORUPCYJNEGO

Ernest Bejda

Warszawa, dnia 17 marca 2016 r.

K - 140 /16

ZAŚWIADCZENIE

Zaświadcza się, że Wojciech Janik PESEL [redacted] po zwolnieniu z zawodowej służby wojskowej zostanie przyjęty do służby w Centralnym Biurze Antykorupcyjnym w charakterze funkcjonariusza w służbie stałej.

Szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego
Ernest Bejda

1

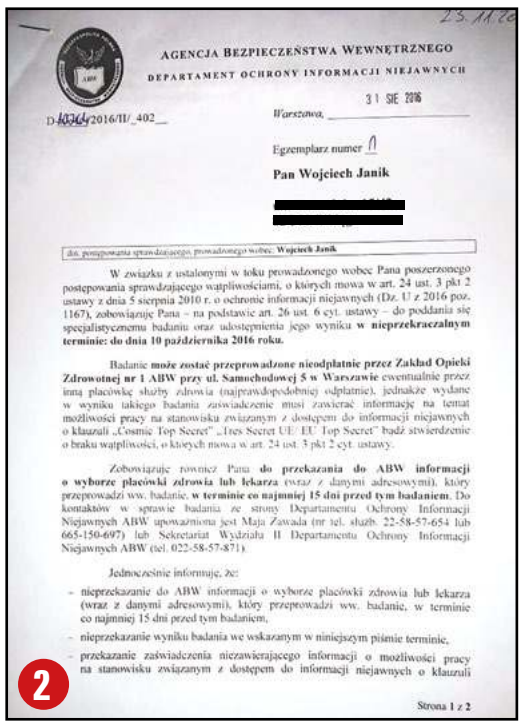

AGENCJA BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO
DEPARTAMENT OCHRONY INFORMACJI NIEJAWNYCH

D-10364/2016/II/_402__

Warszawa, 31 SIE 2016

Egzemplarz numer 1

Pan Wojciech Janik

[redacted]

dot. postępowania sprawdzającego, prowadzonego wobec: **Wojciech Janik**

W związku z ustalonymi w toku prowadzonego wobec Pana poszerzonego postępowania sprawdzającego wątpliwościami, o których mowa w art. 24 ust. 3 pkt 2 ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 r. o ochronie informacji niejawnych (Dz. U z 2016 poz. 1167), zobowiązuje Pana – na podstawie art. 26 ust. 6 cyt. ustawy – do poddania się specjalistycznemu badaniu oraz udostępnienia jego wyniku **w nieprzekraczalnym terminie: do dnia 10 października 2016 roku.**

Badanie **może zostać przeprowadzone nieodpłatnie przez Zakład Opieki Zdrowotnej nr 1 ABW przy ul. Samochodowej 5 w Warszawie** ewentualnie przez inną placówkę służby zdrowia (najprawdopodobniej odpłatnie), jednakże wydane w wyniku takiego badania zaświadczenie musi zawierać informację na temat możliwości pracy na stanowisku związanym z dostępem do informacji niejawnych o klauzuli „Cosmic Top Secret" „Tres Secret UE/ EU Top Secret" bądź stwierdzenie o braku wątpliwości, o których mowa w art. 24 ust. 3 pkt 2 cyt. ustawy.

Zobowiązuje również Pana **do przekazania do ABW informacji o wyborze placówki zdrowia lub lekarza** (wraz z danymi adresowymi), który przeprowadzi ww. badanie, **w terminie co najmniej 15 dni przed tym badaniem.** Do kontaktów w sprawie badania ze strony Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych ABW upoważniona jest Maja Zawada (nr tel. służb. 22-58-57-654 lub 665-150-697) lub Sekretariat Wydziału II Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych ABW (tel. 022-58-57-871).

Jednocześnie informuję, że:

- nieprzekazanie do ABW informacji o wyborze placówki zdrowia lub lekarza (wraz z danymi adresowymi), który przeprowadzi ww. badanie, w terminie co najmniej 15 dni przed tym badaniem,
- nieprzekazanie wyniku badania we wskazanym w niniejszym piśmie terminie,
- przekazanie zaświadczenia niezawierającego informacji o możliwości pracy na stanowisku związanym z dostępem do informacji niejawnych o klauzuli

Strona 1 z 2

2

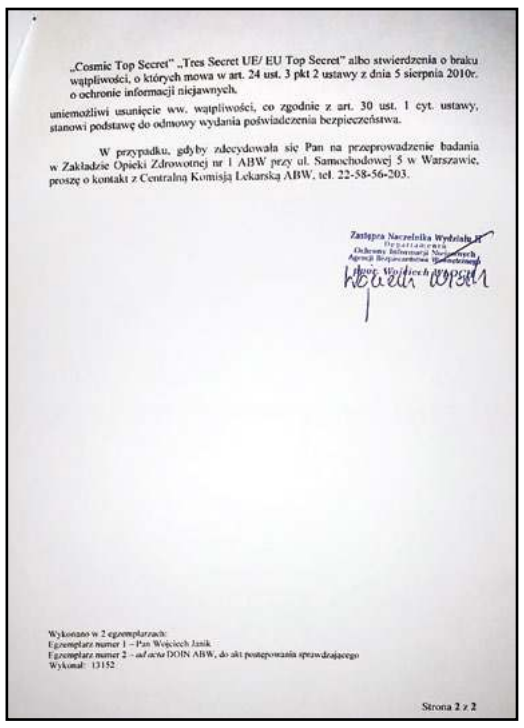

„Cosmic Top Secret" „Tres Secret UE/ EU Top Secret" albo stwierdzenia o braku wątpliwości, o których mowa w art. 24 ust. 3 pkt 2 ustawy z dnia 5 sierpnia 2010r. o ochronie informacji niejawnych.

uniemożliwi usunięcie ww. wątpliwości, co zgodnie z art. 30 ust. 1 cyt. ustawy, stanowi podstawę do odmowy wydania poświadczenia bezpieczeństwa.

W przypadku, gdyby zdecydowała się Pan na przeprowadzenie badania w Zakładzie Opieki Zdrowotnej nr 1 ABW przy ul. Samochodowej 5 w Warszawie, proszę o kontakt z Centralną Komisją Lekarską ABW, tel. 22-58-56-203.

Zastępca Naczelnika Wydziału II
Departamentu
Ochrony Informacji Niejawnych
Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego
Wojciech Przepiórka

Wykonano w 2 egzemplarzach:
Egzemplarz numer 1 – Pan Wojciech Janik
Egzemplarz numer 2 – *ad acta* DOIN ABW, do akt postępowania sprawdzającego
Wykonał: 13152

Strona 2 z 2

Odkrycie

Janik, zamiast haków na Wojtunika, wykrył ważniejszą aferę: studio nagrań, jakie urządzono w agencjach towarzyskich i na wyjazdowych występach pań do towarzystwa. Nagrań jest około 4 tysięcy, a na wielu z nich są bardzo ważne osoby z kręgu polityki, wymiaru sprawiedliwości, policji i duchowieństwa. Na dowód istnienia tej bogatej filmoteki Janik zdobył film, na którym został, jego zdaniem, uwieczniony marszałek Sejmu Marek Kuchciński. Agent zabezpieczył nagranie w szafie pancernej i złożył stosowny raport na ręce szefa CBA Ernesta Bejdy, a następnie premiera Mateusza Morawieckiego.

Szykany

Zamiast wszczęcia koniecznego w takim przypadku śledztwa zaczęło się szykanowanie Janika. Usiłowano go zmusić, aby zmienił treść raportu skierowanego do premiera i szefa CBA. Janik posiada nagrania, które tego bezsprzecznie dowodzą. Chciano także, aby ujawnił swoje źródło informacji o nagraniach. To też jest udokumentowane poprzez zarejestrowaną rozmowę. Wreszcie pod nieobecność Janika dokonano otwarcia jego szafy, z której w sposób niewyjaśniony wyparowała płyta z nagraniem mającym rzekomo zawierać wyczyny marszałka Sejmu. To jednak, że w szafie była zdeponowana jakaś płyta, jest udowodnione w licznych dokumentach o tym świadczących (pisałem o tym w pierwszej publikacji „Nieletnia laska marszałkowska", „NIE" nr 13/2019).

Cały ciąg zdarzeń i czynności podejmowanych przez kierownictwo CBA wobec Janika jest mocnym dowodem na to, że funkcjonariusz mówi prawdę. Nie byłoby tych wszystkich działań, gdyby funkcjonariusz nie miał w rękach materiału o ogromnym znaczeniu.

Gdy sprawa nieprawidłowości w CBA i tysięcy nagrań z agencji towarzyskich, m.in. dzięki naszej publikacji, została ujawniona, w PiS zapanował popłoch. Postanowiono zrobić z Janika świra.

Kłamstwo

4 kwietnia 2019 r., godzina 12.07, Sejm RP, Sala Plenarna. Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Maciej Wąsik: **„I jeszcze jedna rzecz, niezwykle istotna. Otóż CBA wszczęło postępowanie sprawdzające wobec Wojciecha J., gdyż zataił on w procesie rekrutacji fakt, że leczył się psychiatrycznie. Leczył się psychiatrycznie między rokiem 2012 a rokiem 2016, m.in. korzystał ze zwolnienia z pracy od psychiatry – ponad 100 dni zwolnienia. Zatajenie takiego faktu nie może skutkować daniem poświadczenia bezpieczeństwa".**

Zarzucam ministrowi Wąsikowi kłamstwo. Wojciech Janik o korzystaniu ze zwolnienień psychiatrycznych poinformował, ubiegając się o dostęp do informacji niejawnych o klauzuli „Cosmic Top Sectret" i „Tres Secret UE/ EU Top Secret". Skutkiem ujawnienia musiały być dodatkowe badania. Tak się stało. Pismem z 31 sierpnia 2016 r. (patrz reprodukcja nr 2) Wojciech Janik został przez ABW skierowany na specjalistyczne badania psychiatryczne. Najwidoczniej przeszedł je śpiewająco, skoro otrzymał najwyższe z możliwych poświadczenia dostępu do informacji niejawnych. Zdanie wypowiedziane przez ministra Wąsika w Sejmie brzmiące: **„Zataił on w procesie rekrutacji fakt, że leczył się psychiatrycznie"**, jest zatem zwykłym kłamstwem. Janik niczego nie zatajał. Służby o leczeniu wiedziały, skierowały go zgodnie z obowiązującymi procedurami na dodatkowe badanie i uznały za zupełnie zdrowego.

Uprzedzając wątpliwości osób niezorientowanych w meandrach polskich służb, wyjaśniam, iż certyfikaty dostępu do informacji niejawnych tego typu wystawia Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. CBA nie ma takich kompetencji i korzysta z usług siostrzanej służby. Nawiasem mówiąc, to całkiem sensowna procedura.

Dlaczego minister publicznie w Sejmie kłamał? Czemu usiłował zrobić z byłego agenta CBA wariata, który ukrywał chorobę psychiatryczną? Czy gdyby taśmy z podkarpackich burdeli nigdy nie istniały, to Wąsik uciekałby się do takich metod?

Wariata z Wojciecha Janika zrobić się nie da. Nie da się też wymazać licznych nadużyć władzy, do jakich doszło wobec tego funkcjonariusza, po tym jak ujawnił on fakt posiadania nagrania, na którym miał być marszałek Kuchciński.

Pozostaje pytanie o nagranie. Doświadczenie życiowe podpowiada mi, że co ma być ujawnione, prędzej czy później ujawnione zostanie. □

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

PS W odpowiedzi na „sprostowanie" autorstwa Andrzeja Grzerzółki, dyrektora Centrum Informacyjnego Sejmu, jakie ukazało się w poprzednim numerze „NIE", podtrzymuję wszystko, co do tej pory napisałem o aferze podkarpackiej. Chętnie przed sądem wykażę prawdziwość każdego zawartego w tych publikacjach stwierdzenia.

To był Kuchciński...

...mówi w Sejmie agent CBA.

W zeszły wtorek (7 maja) w Sejmie odbyło się publiczne wysłuchanie byłego agenta Centralnego Biura Antykorupcyjnego Wojciecha Janika. Przez blisko dwie godziny przed sejmowym zespołem śledczym Platformy Obywatelskiej były funkcjonariusz CBA szczegółowo opowiadał o aferze podkarpackiej. Mówił spokojnie, stanowczo i precyzyjnie. Najbardziej posłów interesowały nagrania oraz to, kto został na nich uwieczniony.

– **Kto tam jest na tej taśmie?** – pytał poseł Grzegorz Furgo.

– Na taśmie jest sekwencja filmu, począwszy od wejścia dwóch osób do pokoju, poprzez scenę rozbierania się tych dwóch osób, poprzez akt seksualny. Natomiast według mojej wiedzy na tej taśmie był marszałek Sejmu. Obecny marszałek Sejmu.

– Skąd ma pan wiedzę, że była tam osoba niepełnoletnia? – drążył poseł Furgo.

– Tę wiedzę przekazało mi osobowe źródło. Ja wierzę temu źródłu. Ponieważ do tamtej pory, podczas mojej rocznej współpracy ze źródłem, źródło zawsze przekazywało sprawdzone informacje, weryfikowalne pozytywnie. Źródło wskazało wiek i imię tej osoby. Podczas czynności operacyjnych, które były wykonywane już po spotkaniu, rzeczywiście wytypowałem kilka możliwych typów. Natomiast konkretnie nie mogę wskazać pełnych danych tej osoby, bo to jest niemożliwe.

– Czy po Polsce krążą 4 tysiące nagrań z domów publicznych? Czy mamy się czego obawiać? – dopytywał się poseł.

– Taką wiedzę przekazał mi szef CBA. Rzeczywiście wspomniał o czterech tysiącach taśm. (...) Jest zagrożone bezpieczeństwo Polski. O szczegółach będę mógł poinformować na niejawnej części wysłuchania.

– Czy druga osoba w państwie może być szantażowana?

– Według mojej wiedzy tak.

– Czy według pana wiedzy osoba, która była z tą niepełnoletnią, złamała prawo?

– Moim zdaniem tak, jeżeli prawdą jest to, co powiedziało źródło, jeżeli chodzi o wiek tej osoby.

– Czy jest kopia tej taśmy?

– Według mnie tak.

– Jaka była reakcja szefa CBA na informacje o tym, kto jest na taśmach?

– Minister Bejda zbył mnie, tak jakby informacja ta nie była dla niego żadną nowością. (…) Według mnie minister Bejda już o tym wiedział.

Na pytanie posła Tomasza Cimoszewicza o zawartość nagrania oraz na ile agent jest pewny co do osoby rozpoznanej na nagraniu, agent mówi: – Mam dwoje dzieci w wieku 3 i 10 lat. Dla mnie jest to obrzydzenie nie do opisania, jeżeli dowiedziałem się o wieku tej dziewczynki, bo to jest dziewczynka według mnie. To był główny powód obrzydzenia. (…) Jeśli chodzi o osobę, to ja rozpoznałem na tym nagraniu drugą osobę w państwie, czyli pana marszałka Kuchcińskiego.

– Jak Wojciech Janik wszedł w posiadanie wiedzy o nagraniach? Czemu nikt wcześniej nie ukrócił tego procederu?

– To jest maj 2016 r., kiedy dowiaduję się od szefa CBA, że są nagrania. Muszę to zweryfikować. A szef CBA wie o nagraniach wcześniej. Chciałem podkreślić, że z pracy operacyjnej później, z czynności, które były przeze mnie podejmowane, wynika, że panowie trudnili się sutenerstwem od 1999 r. Czyli 17 lat już byli na rynku. Kolejne czynności, które wykonywały CBŚ i ABW, spowodowały to, że cała ich konkurencja została z rynku odsunięta.

Na pytanie posła Roberta Kropiwnickiego, czy szef CBA polecił mu odszukanie taśm kompromitujących polityków i inne ważne osoby, agent Janik krótko odpowiada: – Tak, zostałem tak zadaniowany, żeby znaleźć miejsce przechowywania.

Kolejne pytanie posła Platformy dotyczyło tego, jak funkcjonował proceder i dlaczego nie został wcześniej ujawniony.

– To nie funkcjonowało na zasadzie, jak ktoś sobie wyobraża, jednego budynku, w którym się mieściła agencja towarzyska. To funkcjonowało na zasadzie sieci pokoi w hotelach, które były okamerowane. (…) Na Podkarpaciu nie było to tajemnicą, że w domach publicznych są zamontowane studia nagrań. O tym wiedzieli funkcjonariusze, ale wydaje mi się, że nikt nie chciał tego ruszyć, ponieważ funkcjonariuszy z Podkarpacia to trochę przerastało, bo często sami korzystali. Przynajmniej tak mi wychodziło z moich ustaleń.

Na pytanie posła Tomasza Siemoniaka o relacje z szefem CBA Ernestem Bejdą, Janik odpowiada: – Wydaje mi się, że szef CBA nie miał w 2016 r. zaufania do ludzi. Ja prowadziłem rozmowy wyłącznie z szefem CBA. Nawet zastępcy nie byli poinformowani o czynnościach, które ja podejmuję. Jak również zastępcy nie mogli mnie zadaniować. To samo dotyczyło moich bezpośrednich przełożonych, to jest naczelnika wydziału i dyrektora departamentu. Oni byli odcięci od wiedzy, którą ja przekazywałem szefowi CBA. Zaufanie do szefa CBA miałem w tamtym czasie ogromne. Wydawało mi się, że chce zmienić tę służbę na lepszą. Zresztą przy tej pierwszej rozmowie, którą przeprowadził ze mną już jako funkcjonariuszem CBA, wyraził się w ten sposób: „Panie Wojtku, ma być uczciwie".

– Co się stało z nagraniami? Czy mamy do czynienia ze zorganizowaną grupą przestępczą, która może szantażować funkcjonariuszy wysokiej rangi, a nawet rząd? – pytała posłanka Dorota Niedziela.

– Mówimy tutaj o kopiach. Kopie wyjechały rzeczywiście, według wiedzy przekazanej przez źródła, na Ukrainę. Ale to są kopie. Według tego, co wiem, część jest jeszcze w Polsce. Przynajmniej wtedy była. (…) Natomiast jeśli chodzi o zorganizowaną grupę przestępczą, to tak można to nazwać. Bo jeżeli mamy do czynienia z funkcjonowaniem zwykłych przestępców, funkcjonariuszy i polityków, to się nazywa mafia po prostu. Najkrótsza nazwa.

Zespół śledczy PO umówił się z agentem Wojciechem Janikiem na kolejne wysłuchanie, tym razem w trybie niejawnym. Ma to nastąpić w najbliższych dniach.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 43d3c887ed

Ostateczna kopulacja

Największym problemem polskich sądów nie są kradnący w supermarketach sędziowie, ale biegli.

Opinie biegłych decydują o wyrokach, czytaj – losach Polaków. Mimo to usiłujący ręcznie sterować polską sprawiedliwością Zbigniew Ziobro przywiązuje do nich takie znaczenie jak do wczorajszego deszczu.

Bohaterowie

Maciej T. – adwokat z Białegostoku, właściciel kancelarii, członek znanej rodziny prawniczej żyjący w konkubinacie z matką swojego syna.

Marta T. – aplikantka marząca o todze mecenasa i bliższym związku z Maciejem T., łączy ich romans.

Magdalena O. – biegła Sądu Okręgowego w Białymstoku, uczona, wcześniej narzeczona, a obecnie żona prokuratora H. z Białegostoku.

Pisaliśmy

9 lat temu Marta K. poszła do łóżka z mecenasem Maciejem T. Za mocno ścisnął za szyję. Wezwał pogotowie. Podjęto próbę reanimacji. Trup.

To był jeden z najsławniejszych procesów. Nie tylko z powodu wątku seksualnego. Marta T. była posiniaczona. Czy między kochankami wywiązała się kłótnia? Czy Maciej T. zabił z premedytacją? Czy Marta wiedziała, co się dzieje i walczyła o życie?

Najważniejsze pytanie dla opinii publicznej było proste. Czy ktoś, kto ma w rodzinie sędziów, może zostać skazany jak pierwszy lepszy zbój?

Wiosną 2015 r. Maciej T. został prawomocnie skazany na 25 lat więzienia.

Gwoździem do trumny była opinia Magdaleny O. Biegła stwierdziła, że Maciej T. ma osobowość narcystyczną i cierpi na parafilię. Parafilia to dewiacja polegająca na tym, że aby osiągnąć satysfakcję seksualną, potrzebne są nowe, coraz bardziej ekstremalne sytuacje. Również cierpienie i ból partnera.

Wkrótce Magdalena O. opublikowała artykuł naukowy „Zgony w przebiegu asfiksji wywołanej w celu eskalacji doznań seksualnych. Opisy przypadków".

ilustr. WŁODEK KIERUS

Asfiksja to stan niedoboru tlenowego w organizmie. Przypadek 1 dotyczy 30-latki, która straciła życie podczas seksu. Lubiła podduszanie. Wiedziała, czym to grozi, wymieniała się uwagami z koleżanką, tym niemniej przymuszała kolejnych partnerów, aby zaciskali ręce na jej szyi.

Pozostałe szczegóły zgadzają się z przypadkiem Marty. Działo się to w mieszkaniu ofiary na początku 2010 r., ona była po alkoholu, on w stanie nietrzeźwości, sekcję wykonywał Zakład Medycyny Sądowej w Białymstoku, u ofiary „stwierdzono uszkodzenie kości gnykowej z wylewem krwawym w okolicznych tkankach miękkich".

Na Podlasiu nie było więcej śmierci podobnych do zgonu Marty.

Maciej T. siedzi od czterech lat. Zostało mu jeszcze 21. Trudno się więc dziwić, że zależy mu na rozwikłaniu zagadki, czy Magdalena O. kłamie? I kiedy? Jako biegła czy jako naukowiec?

Prokuratura dwukrotnie umorzyła śledztwo, nie dochodząc do prawdy. Mogło być tak, siak albo inaczej… – wyłożyła.

W tej sytuacji powstał tzw. subsydiarny akt oskarżenia. Zarzuca biegłej Magdalenie O. przedstawienie fałszywej opinii w sprawie i zatajenia dowodów niewinności w odniesieniu do zarzutu zabójstwa.

Dobro

Akt oskarżenia był przerzucany przez kolejne sądy jak gorący kartofel. W końcu trafił do Ostrołęki.

26 czerwca 2018 r. sąd umorzył postępowanie. Uznał bowiem, że ewentualna nieprawdziwość opinii biegłej nie zagraża indywidualnemu dobru Macieja T.! Przestępstwo, o popełnienie którego jest podejrzewana biegła, opisują art. 233 § 4 i 236 § 1 kk w związku z art. 11 § 2. Jest to czyn przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, a więc dobru ogólnemu, a nie jednostek.

Swoją drogą interesujące jest, dlaczego zawiadomienia o możliwości popełnienia takiego przestępstwa nie złożyły sądy, w których Magdalena O. zarabiała jako biegła.

Orzecznictwo i piśmiennictwo w podobnych sprawach nie jest jednolite. Jednak Sąd Najwyższy dopuścił możliwość uznania za pokrzywdzonego tego, którego dobro prawne zostało bezpośrednio naruszone poprzez przedstawienie fałszywej opinii (I KZP 10/02).

Maciej T. napisał zażalenie. Sąd wyższej instancji kupił jego rozumowanie. Sprawa trafiła na wokandę. Bada ją ten sam skład, który wcześniej nie dopatrzył się związku opinii Magdaleny O. z zamknięciem i pozbawieniem czci Macieja T.!

Czy ta akurat sędzia nie powinna zostać wyłączona z orzekania w tej konkretnej sprawie? Czy sytuacja służy budowaniu zaufania obywateli do wymiaru sprawiedliwości? Czy jest zgodna z konstytucją? Takie pytania zadała jedna z fundacji prawniczych.

Prezes Sądu Rejonowego w Ostrołęce Waldemar Ustaszewski uznał, że wszystko jest w porządku. Bo **„podstawy umorzenia miały charakter formalny i nie ma przeszkód, aby sprawa została merytorycznie rozpoznana przez sąd w tym samym składzie".**

Opinia

Proces się rozpoczął. Jak poinformował „NIE" prezes Ustaszewski, został utajniony. Trwają przesłuchania świadków, następna rozprawa pod koniec maja 2019 r.

Wiem skądinąd, że oskarżyciel żądał jawności. Rzeczywiście nie ma racjonalnych powodów, żeby na oczach opinii publicznej nie zbadać, co stało się z komputerem biegłej, w którym zbierała materiały do prac? Przy okazji prokuratorskiego śledztwa zapewniała, że spłonął. Czy rzeczywiście i w jakich okolicznościach?

Publiczne roztrząsanie szczegółów aktu seksualnego, który zakończył się zgonem, stanowiłoby traumę dla rodziny ofiary, ale przecież można wyłączyć jawność tylko tej części procesu.

Czy opinia Magdaleny O. to ordynarna fuszerka? Czy biegła może zrobiła ukłon w stronę zabójcy i jego rodziny? Bardzo ryzykowne było skręcenie sprawy na etapie oskarżenia czy wyroku. Opinia publiczna musiała zostać uspokojona. Teraz jest. W każdej chwili może ruszyć w drugą stronę. Wystarczy, że się rozniesie: biedny chłopak, który trafił na zboczuchę!

9 kwietnia 2019 r. poprosiłam Magdalenę O.-H. o komentarz w tej sprawie. Milczy.

Sąd w Ostrołęce pozwolił na udział w procesie dwóch obserwatorów oskarżyciela. Maciej T. wskazał m.in. matkę swojego syna, która wciąż przy nim trwa.

Za nieumyślne spowodowanie śmierci grozi od 3 miesięcy do 5 lat więzienia, po odbyciu połowy kary można ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Jeśli opinia Magdaleny O. zostanie obalona, adwokat odzyska wolność. Pewnie też wszyscy zrzucimy się na odszkodowanie.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Klimaty na dwa baty

Jak Ukraińcy spędzają wolny czas, czyli dupa dana z serca.

Sąd Okręgowy w Warszawie: **„Zważając na ilość stosunków, które rzekomo zakończyły się wytryskiem, trudno sobie wyobrazić, aby w pochwie, ustach i odbycie nie ujawniono spermy ludzkiej".**

Sperma ludzka miała należeć do Borysa L. i Iwana T. Nasienia nie ujawniono, prezent więc przepadł bez wieści.

• • •

Patrol zmotoryzowany policji penetruje ulice Warszawy. Jest trzecia po południu, biały dzień, wieje nudą. Niedaleko Srebrnej aspirant Andrzej G. dostrzega podejrzane volvo. Auto jest prawidłowo zaparkowane, ale wydobywające się z rury wydechowej kłęby czarnego dymu świadczą o tym, że silnik pracuje. To pierwsza przesłanka interwencji. Druga: na przednich siedzeniach pojazdu nie ma nikogo, na tylnych chuj wie, czy ktoś jest – z powodu przyciemnych szyb. Aspirant rzuca rozkaz „stój" i starsza posterunkowa Joanna M. posłusznie zatrzymuje radiowóz. Andrzej G. otwiera drzwi podejrzanego volvo. Widzi: dwie K-towers w postaci męskich członków, a między nimi obnażoną niewiastę. Słyszy pieśń w postaci „Katiuszy". Nie wie, czy leci z radia, czy z odtwarzacza, ale polskie rozgłośnie niechętnie puszczają ruskie piosenki, stawia więc na odtwarzacz. Aspirant ma wrażenie, że przeszkadza w zabawie, a nie w przestępstwie, bo dama się uśmiecha, dlatego zamyka drzwi, chcąc trójcy dać czas na założenie gaci. Duma nad kontekstem prawnym. Przychodzi mu do głowy artykuł 140 kodeksu wykroczeń. Za nieobyczajny wybryk w miejscu publicznym grozi areszt lub grzywna, zawsze coś, ale trójkąt za przyciemnymi szybami wymogu publiczności miejsca raczej nie spełnia. Wniosek: wylegitymuje i po zawodach. Spogląda na zegarek. Uznaje, że towarzystwo zdołało się odziać, co okazało się konstatacją słuszną częściowo, albowiem po ponownym otwarciu drzwi spostrzega, że dama, owszem, ubrała się, ale panowie ciągle prezentują K-towers. Gdy głośniki trzeszczą: **„Wychodiła, piesniu zawodiła, pro stiepnogo, sizogo orła, pro togo, kotorogo lubiła",** dama zawodzi. Andrzej G. pyta, dlaczego płacze. Niewiasta nie odpowiada, tylko ryczy coraz głośniej.

• • •

Aspirant jest zaniepokojony, bo rosyjska pieśń skłania go do przypuszczeń, że w grę mogą wchodzić stosunki międzynarodowe, a zdaje sobie sprawę, że jeśli dumna Polka padłaby ofiarą ruskich ciemiężycieli, sprawa mogłaby nabrać wymiaru smoleńskiego. Tyle że nie wie, co począć, bo niewiasta wciąż tylko łzy roni. Z odsieczą przybywa starsza posterunkowa Joanna M., proponując, aby kobieta udała się z nią do suki. W suce najpierw bada trzeźwość płaczącej. Rezultat: 2,9 promila w wydychanym. Potem wysłuchuje mrożącej krew w żyłach opowieści. Wynika z niej, że Anna M. została zbiorowo i wielokrotnie zgwałcona przez prezenterów K-towers. Aspirant wzywa posiłki. Legitymuje obydwu dżentelmenów. Czuje się niewyraźnie, bo dokumenty wskazują na to, że są obywatelami Ukrainy, czyli to prawie Ruskie. Gdy dowiaduje się, iż Anna M. jest ich rodaczką, wzdycha z ulgą.

• • •

Borys L. i Iwan T. najpierw trafiają na dołek, a wkrótce lądują w areszcie **„ze względu na wysokie prawdopodobieństwo, iż dopuścili się przestępstwa zagrożonego surową karą".** Obaj konsekwentnie nie przyznają się do winy, przedstawiając spójną i logiczną wersję wydarzeń. Oto ona.

Boria obchodził urodziny. Pije się. Rozochocony Wania zaproponował, że zafunduje jubilatowi wizytę w burdelu. Propozycję słyszy Anna M. mieszkająca z nimi i pięcioma innymi mężczyznami narodowości ukraińskiej, w tym z Wołodią, swym narzeczonym. Mówi, że wskaże im fajne i tanie miejsce. W celu udania się do zamtuza trójka opuszcza kwadrat.

Anna twierdzi, że po chuj przepłacać, ona może być prezentem Borii, obsłuży go za połowę stawki burdelowej, a będzie przyjemniej, bo dupa dana z serca lepiej smakuje. Po trwających kilka minut pertraktacjach stanęło na tym, że zrobi loda za 5 dych.

Wania płaci i w celu realizacji usługi otwiera swe volvo. Anna

eprasa.pl 43d3c887ed

Ziobro ma cieczkę

Prokuratura dziurawa jak sito.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Art. 241 §1 kodeksu karnego stanowi: **„Kto bez zezwolenia rozpowszechnia publicznie wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.**

Birgfellner

„Wychodzę z przesłuchania i po trzech godzinach do mnie dzwoni dziennikarz rządowy, związany z mediami rządowymi, który doskonale zna treść przesłuchania i zadaje mi pytania, które mają w ewidentny sposób zdyskredytować mojego klienta” – powiedział mecenas Jacek Dubois, pełnomocnik Geralda Birgfellnera.

Zdaniem adwokata prokurator przekazał informację o postępowaniu dziennikarzowi, który **„w ciągu sekundy wiedział, jak sformułować pytania i rozstrzygnął, kto jest tutaj czarną owcą”.**

Prokuratura zaprzecza, żeby przekazywała dziennikarzom informacje, ale zaprzeczenia brzmią mało wiarygodnie, gdyż dobrze poinformowana TVPiS, powołując się na źródło w prokuraturze, przeprowadziła propagandową akcję wymierzoną w austriackiego biznesmena.

Niesiołowski

Przeciekiem załatwiono Stefana Niesiołowskiego. Aby przykryć aferę z taśmami Kaczyńskiego, odpalono kapiszona z parlamentarzystą opozycji w roli głównej.

31 stycznia 2019 r. rzecznik Centralnego Biura Antykorupcyjnego poinformował o zatrzymaniu trzech łódzkich biznesmenów, którzy mieli korumpować posła na Sejm. Jeszcze tego samego dnia m.in. TVPiS oraz portal wPolityce.pl, powołując się na **„źródło zbliżone do organów zajmujących się sprawą”,** podały, że chodzi o Niesiołowskiego, a jedną z form łapówek było opłacanie przez przedsiębiorców prostytutek świadczących posłowi usługi seksualne. **„Takie zeznania złożyło 8 kobiet świadczących usługi seksualne i kobieta nadzorująca interes. Zamiłowanie Niesiołowskiego do podobnych rozrywek musiało zapaść w pamięci trzech biznesmenów, ponieważ zdecydowali się nawet na wynajęcie posłowi pomieszczenia, w którym mógł oddawać się lubieżnym rozrywkom. Parlamentarzysta podczas wizyt w garsonierze życzył sobie również… fasolki po bretońsku”** – napisał portal braci Karnowskich.

Prokuratura zaprzecza, że ujawniała dziennikarzom informacje z prowadzonego postępowania. Skoro tak, to doszło do przestępstwa, ale sprawców nawet nie próbuje się pociągnąć do odpowiedzialności.

Pinior

W listopadzie 2016 r. na polecenie prokuratury CBA zatrzymało dawnego działacza „Solidarności”, potem europosła i senatora Platformy Obywatelskiej Józefa Piniora. Polityk usłyszał zarzuty przyjmowania łapówek i płatnej protekcji.

Zatrzymanie i wniosek o aresztowanie Piniora odebrano jako polityczną represję. W obronie opozycjonisty organizowano pikiety i demonstracje. Gdy sąd nie zgodził się na areszt, Zbigniew Ziobro udzielił wywiadu w TVPiS. Stwierdził, że jeśli nadal będzie trwała **„nagonka na prokuratorów”,** to ujawni dowody przeciwko Piniorowi, w tym nagrania z podsłuchów. Minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny nagrań nie ujawnili, ale zrobiła to Anita Gargas w TVPiS.

Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie przecieku i bezprawnego ujawnienia podsłuchanych rozmów. Zamiast jednak szukać kreta u siebie, odstawiła szopkę i na celownik wzięła sędziów. Ci oświadczyli, że nie wiedzą, skąd Gargas miała nagrania i że nie mieli żadnego interesu w ich upublicznianiu. Śledztwo zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawcy przecieku.

Szefowie Służby Kontrwywiadu Wojskowego

Gdy w grudniu 2017 r. zatrzymano byłego szefa SKW gen. Piotra Pytla, prokuratura wydała lakoniczne oświadczenie, że zatrzymanie ma związek ze śledztwem w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy SKW; **„chodzi m.in. o podjęcie współpracy ze służbą obcego państwa bez wymaganej zgody Prezesa Rady Ministrów”.** Oprócz gen. Pytla śledztwem objęci są gen. Janusz Nosek i płk Krzysztof Dusza. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie Łukasz Łapczyński poinformował, że **„z uwagi na fakt, iż ustalenia śledztwa oparte są na materiałach niejawnych”,** prokuratura nie będzie udzielała informacji o szczegółach zarzutów i zebranym materiale dowodowym.

Materiały niejawne, o których mówił prokurator, były oznaczone klauzulą **„ściśle tajne”.** Za ujawnienie takich informacji grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

Na nosie prokuraturze zagrała Dorota Kania i opisała w „Gazecie Polskiej” szczegóły sprawy, cytując prokuratorskie akta. Mało tego! W pisowskiej Telewizji Republika (Kania jest jej redaktorką naczelną) pokazano kopię postanowienia o uzupełnieniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów gen. Noskowi i kopie postanowienia o uzupełnieniu i zmianie postanowienia o przedstawieniu zarzutów wobec płk. Duszy, a lektor odczytał treść prokuratorskich kwitów. Dokumenty zamieszczono też na portalu Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl, gdzie Kania jest zastępcą redaktora naczelnego.

Prokurator okręgowy w Warszawie Paweł Blachowski nie wszczął jednak śledztwa. Umył ręce, pozbywając się kłopotu, i przekazał sprawę prokuratorowi regionalnemu w Warszawie z wnioskiem, aby wyznaczył prokuraturę spoza stolicy. Prokurator regionalny nie zdążył tego zrobić, gdyż wyręczył go prokurator krajowy Bogdan Święczkowski, który jest w znakomitej komitywie z Kanią. Sprawa trafiła do Prokuratury Regionalnej w Białymstoku, a stamtąd do prokuratury w Ostrołęce. Tamtejsi prokuratorzy wzięli się do pracy. Ustalili dane potencjalnych kretów w warszawskiej prokuraturze, ale zamiast postawić zarzuty, śledztwo umorzono.

Łączewski

Sędzia Wojciech Łączewski znalazł się na celowniku pisowskiej sitwy, gdy skazał nieprawomocnie m.in. obecnego koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego i jego zastępcę Macieja Wąsika na więzienie za nadużycie władzy podczas prowokacji w tzw. aferze gruntowej. Już za rządów PiS prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie rzekomej korespondencji, jaką sędzia prowadził za pośrednictwem jednego z portali społecznościowych z Tomaszem Lisem. Konto Lisa było fałszywe, a Łączewski miał dziennikarzowi proponować instruktaż, jak odsunąć Kaczyńskiego od władzy. Łączewski złożył doniesienie, że ktoś się pod niego podszył.

Informacje z prowadzonego śledztwa (m.in. opinie biegłych informatyków, notatki prokuratorów, zeznania świadków) wyciekły do pisowskich mediów, m.in. tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl, które cytowały prokuratorskie kwity. Oczywiście wybierano te fragmenty, które stawiały sędziego w niekorzystnym świetle. Sprawa śmierdziała na kilometr, bowiem Łączewski, mimo że miał status pokrzywdzonego, przez większość śledztwa nie miał dostępu do akt sprawy, podobnie jak jego adwokat.

Po zawiadomieniu sędziego wszczęto postępowanie w sprawie wycieku, ale zostało ono umorzone z powodu **„znikomej szkodliwości społecznej”.**

I tak to się kręci.

Prokuratorzy, choć mają możliwość legalnego udostępniania informacji z prowadzonych śledztw, nie robią tego. Wolą łamać prawo, puszczając przecieki do zależnych od władzy mediów, a potem wszczynają lub nie śledztwa we własnej sprawie, które kończą się zawsze tak samo.

Pisowska szczujnia ma za to pożywkę i wali w opozycję.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

w volvo otwiera serce, ciągnąc druta z lubością. Wania udaje się po wódkę. Zakupuje dwie flaszki oraz 3 mandarynki na zakąskę. Gdy wraca, w aucie wciąż się miłuje. Zasiada na przednim siedzeniu, polewa, piją, leci muzyczka. Anna między kolejkami wącha mandarynkę, czasem siebie pod pachami, no i ciągnie. Pyta Iwana, czy by się nie przyłączył. Iwan ma opory, bo żonaty i dzieciaty, ale pokonuje je i przesiada się na tylny fotel. Anna ciągnie na zmianę – Borii i Wani. Choć ani jedna rura nie tryska, jest miło, ale zabawę psuje policja.

• • •

Prokurator nie dał wiary męskiej wersji. Uwierzył za to Annie M., która zeznała, że Boria i Wania zaciągnęli ją do samochodu i zmusili do seksu, odbywając po 2 stosunki zakończone spustem w pochwie, a Borys jako jubilat dodatkowo szczytował w jamie ustnej.

Borysa L. i Iwana T. oskarżono o to, że **„wspólnie i w porozumieniu doprowadzili Annę M. przemocą, polegającą na obezwładnieniu siłowym i przytrzymywaniu za ręce, do obcowania płciowego”.** To nie w kij

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

dmuchał, bo uznano, że dopuścili się gwałtu zbiorowego, a za zbiorówkę grozi od 3 do 12 lat pudła. W trakcie procesu stało się jasne, że Anna M. słabo nadaje się na ofiarę gwałtu.

Z zeznań świadków wynikało, iż codziennie piła alkohol, sypiała z różnymi mężczyznami i kradła. Na dodatek zeznania wskazywały na to, iż Anna M. przyznała, że gwałt zmyśliła, bo po interwencji policji bała się, że się wyda, iż bierze udział w trójkątach i narzeczony nie poprosi ją o rękę. Żeby zyskać życzliwość rodaków, obiecywała także, że wycofa oskarżenie, skutek był jednak odwrotny od zamierzonego, bo mimo zapowiedzi oskarżenia nie wycofała. Wkrótce M. przepadła i choć sąd stawał na głowie, aby ją odnaleźć, proces toczył się bez udziału pokrzywdzonej. Zniknięcie jest w pełni zrozumiałe, gdyż groziła jej pucha za fałszywe zawiadomienie o przestępstwie.

• • •

Kluczowe były badania przeprowadzone przez biegłych. Wynika z nich, że **„ani na odzieży, ani w materiale biologicznym pobranym od Anny M. w dniu zdarzenia – wymazy z jamy ustnej, wymazy z pochwy, wymazy z odbytu, nie stwierdzono obecności śladów DNA pochodzących od oskarżonych”.** No i zeznania aspiranta Andrzeja G., który wyznał, że gdy pierwszy raz otworzył drzwi volvo, był **„speszony i zażenowany”,** bo miał wrażenie, że **„przeszkadza, a pokrzywdzona, co prawda jako pierwsza ubrała majtki, ale uśmiechała się i w żaden sposób nie sygnalizowała, że padła ofiarą przemocy seksualnej”.**

Sąd Okręgowy w Warszawie uniewinnił Borysa L. i Iwana T.

Z uzasadnienia: **„Nie sposób wykluczyć, że pokrzywdzona zaczęła płakać z powodu interwencji policji, z obawy, lęku przed funkcjonariuszami i tego, co stanie się potem, że komuś zostanie to ujawnione. Zważając na ilość stosunków, które miała odbyć z oskarżonymi, a które miały zakończyć się wytryskiem w jej pochwie oraz ustach, nie sposób uznać, aby brak było możliwości zabezpieczenia odpowiednich śladów biologicznych pochodzących od oskarżonych. Trudno sobie wyobrazić, aby ani na majtkach i spodniach Anny M., ani w materiale biologicznym od niej pobranym nie ujawniono jakiegokolwiek materiału biologicznego pochodzącego od nich, a zwłaszcza śladów ludzkiej spermy”.**

Tak czy siak pozoracja gwałtu zdała się psu na budę: Wołodia, zamiast się oświadczyć, udał się w siną dal, gdy usłyszał, że Annę siłą zmuszono do seksu.

Morał: jeśli Ukraińcy chcą przystąpić do Unii Europejskiej, muszą się nauczyć od Polaków, jak kulturalnie spędzać wolny czas.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 43d3c887ed

Krowy z wolnego wybiegu

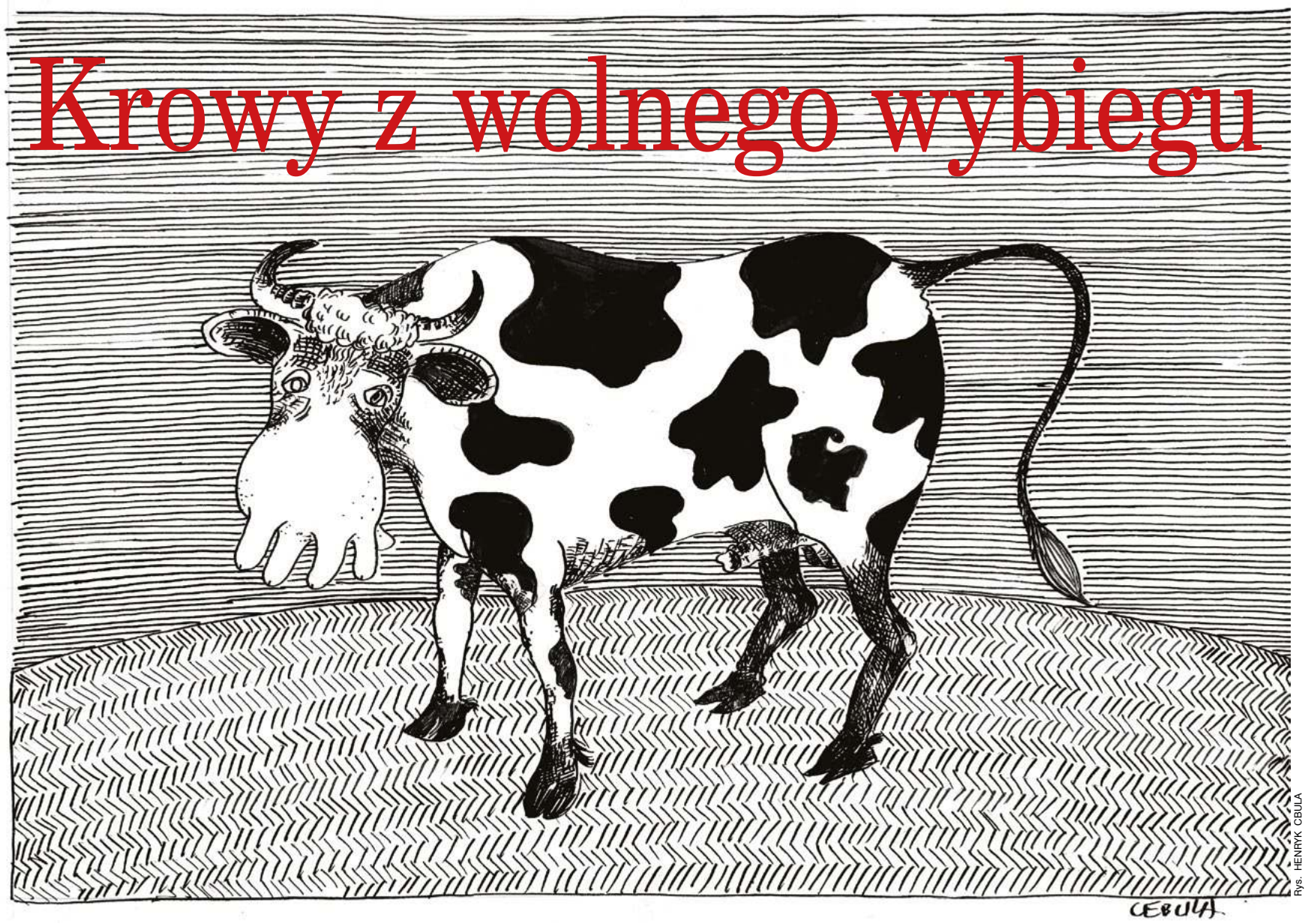

Rys. HENRYK CEBULA

Wojewoda lubuski przebił Kaczyńskiego. Do jednej krowy dopłaci nie 500, ale 2 tys. zł.

Gmina Deszczno leży pod Gorzowem Wielkopolskim. Czyli na zachodzie. Dzikim Zachodzie. Inaczej wójt nie ogłaszałby na swojej stronie internetowej, że potrzebuje kowbojów. A zamieścił **„zapytanie ofertowe o wartości poniżej 30 000 euro dotyczące wyłapania i zagonienia stada krów (max. 170 szt.) do tymczasowej zagrody zapewnionej przez Wykonawcę, zlokalizowanej w miejscu wskazanym przez Zamawiającego wraz z transportem do miejsca ich odbioru przez specjalistyczne samochody ciężarowe oraz ich utrzymaniem do momentu zabrania ich przez odpowiednie służby lub inne uprawnione osoby. Czas niezbędny do wyłapania całego stada do momentu odebrania go przez służby weterynaryjne, nie dłużej niż 30 dni od dnia zlecenia”.**

Krowy na gigancie

W gminie Deszczno jest wieś o nazwie Ciecierzyce. Tuż za nią przepływa Warta. W Ciecierzycach mieszka rolnik i ma 2 ha ziemi. Jakieś 20 lat temu, gdy wszedł przepis nakazujący, żeby każde bydlę miało kolczyk i paszport, hodowanej przezeń rogaciźnie to się nie spodobało. I około dwudziestu zwierząt dało dyla. Rolnik był słabego zdrowia, a na dodatek nie posiadał umiejętności jazdy konnej. Nie wspominając o tym, że wierzchowca też nie miał. Ucieczkę zwierząt przyjął zatem jako rzecz naturalną. Jedyną pociechą dlań było to, że co jakiś czas któraś z muciek zachodziła do obejścia w odwiedziny i nawet dawała się mu doić.

Z roku na rok odwiedziny krasul stawały się rzadsze. Aż ustały. Krowy rozlazły się po okolicy. Przekroczyły nie tylko rzekę, ale nawet granicę gminy.

Na początku miejscowych to bawiło. Ale do czasu, gdy mućki zaczęły wpieprzać ich zasiewy. Te zaś krowom służyły i rogate towarzystwo zaczęło się rozmnażać. I rozłazić się po okolicy coraz dalej. W związku z czym stwarzało zagrożenie w ruchu lądowym. A gdy ktoś nie zamknął bramy czy furtki, to mógł natknąć się na krowę czy byka na własnym podwórku.

Ludzie zaczęli być na krowy źli, dzwonili więc do miejscowej władzy. Władza ściągnęła weterynarza i 15 lat temu na siłę udało mu się zakolczykować kilkanaście krów. Do reszty nie dotarł.

Krowy bezdomne

W 2010 r., gdy Warta się rozlała, krowy stały się bohaterkami mediów, bo utknęły na dużej wyspie. Do opadnięcia wody tam zostały, bo nikt nie chciał ich stamtąd ściągnąć. Inna sprawa, że nie było sensu, gdyż bydlęta miały co jeść i pić. Poza tym trafiały tam co roku zimą i na terenie rozlewiska cieliły się. Ich pogłowie szacowano wtedy na 60 sztuk.

Sołtys, wójt i weterynarze pielgrzymowali do właściciela. Ten się w końcu zeźlił, oświadczył, że krowy nie są jego i przestał urzędnikom otwierać drzwi. Zaczęli chodzić do jego brata. Ale gdy usłyszeli, że zwierzęta nie mają kolczyków, bo **„człowiek chce ustanawiać prawo i rządzić innymi, a tylko Bóg ma takie możliwości”**, to przestali.

Skoro właściciel wyparł się krów, to uzyskały one status zwierząt bezdomnych. I jako takie powinny już lata temu zostać wyłapane. Jesteśmy jednak w Polsce.

Sprawa bydła trafiła na biurka lubuskiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Urzędnicy alarmowali rolnika, aby oznakował stado. A ponieważ nie oznakował, to sprawa trafiła do sądu. Sąd uznał, że rolnik jest właścicielem bydła i orzekł grzywnę.

Miejscowi alarmowali policję i media, skarżąc się, że strach prowadzić dzieci do szkolnego autobusu, bo trzeba przechodzić obok dzikich krów. Sąd przywalił rolnikowi kolejne dwie grzywny.

Wójt gminy Deszczno rozłożył ręce, bo czekał, aż sąd stwierdzi zaniedbywanie zwierząt przez właściciela. To zaś trudno udowodnić, bo krowy i byki dawały sobie na wolności radę doskonale. Tak doskonale, że w grudniu 2017 r. doliczono się już 130 zwierząt.

Krowy ekologiczne

Aż tu w marcu 2018 r. we wsi pojawili się prozwierzątkowcy z Animals. Napisali na Facebooku, że **„wezwana została policja oraz lekarz weterynarii, który zdecydował o uśpieniu wycieńczonego, wiele dni leżącego cielaka. Kolejne leżące zwierzę, dorosły byk, dostał elektrolity dożylnie, a wieczorem nasi inspektorzy dowieźli zwierzęciu wodę”.** Przy okazji narobili rabanu, że wolne bydło ma się źle, co zdaje się kłócić z ekologami uwalniającymi orki i zwierzątka futerkowe z klatek.

Po rabanie ekologicznym w mediach wszyscy już wiedzieli, co trzeba zrobić: zabić wolne krowy i je zutylizować. Tak stanowi prawo. To samo prawo, którego skutki pokazała kilka miesięcy temu TVN przy okazji straszenia chorą wołowiną z nielegalnego uboju. Po kontrolach okazało się, że zakażona wołowina nie zawierała antybiotyków. Gruźlicy, brucelozy, białaczki też nie stwierdzono. Nielegalna wołowina z medycznego punktu widzenia miała jednak uszczerbki. Krowy miały złamane nogi lub wykazywały pęknięcie obręczy miednicznej. Z punktu widzenia kucharza i lekarza nic im zatem nie było.

Skoro mięso było zdrowe, to dlaczego było nielegalne? Bo zwierzę miało pecha coś sobie złamać.

Rolnik z krową ze złamaną nogą zostaje sam. Nie dość że musi sam zabić zwierzę, to ma wywalić 1,5 tys. zł na utylizację zwłok. Woli więc skorzystać z kogoś, kto połamane bydło od niego kupi, zabierze i ubije nielegalnie w zaprzyjaźnionej ubojni.

Prawo stanowi oczywiście, że jeśli krowa czy byk nie mają kolczyka i paszportu, to należy je zabić i zutylizować. Czyli spalić lub zakopać, a w najlepszym razie przerobić na mączkę kostną.

Krowy do rozwałki

Po nagłośnieniu sprawy przez Animals swobodne krowy stały się bohaterkami audycji w TVP. Powiatowy lekarz weterynarii musiał działać. Nakazał właścicielowi ostateczne rozwiązanie problemu, a Sąd Rejonowy w Gorzowie podtrzymał decyzję o likwidacji stada. Dopiero wówczas przed kamerami mógł wystąpić wojewoda lubuski, który wraz z panią weterynarz wojewódzką poinformował, że już wkrótce wolnych krów w Deszcznie nie będzie. **„Krowy trzeba zabić, ponieważ nie wiadomo, jaki jest ich stan zdrowia, bo od lat nie miały wykonywanych niezbędnych badań i były poza jakąkolwiek opieką weterynaryjną”** – opowiadała pani weterynarz. Oraz uzasadniała, że **„ze względu na brak badań i to, że zwierzęta rozmnażały się bez kontroli i same się żywiły, nie mogą być dalej hodowane oraz nie mogą trafić do ubojni, gdzie ich mięso mogłoby zostać wprowadzone do obrotu”.**

Utylizacji ma ulec 170 krów. Czyli szlag trafi kilka ton wołowiny, która najprawdopodobniej jest zdrowa. Ale według polskiego prawa krowa to nie dzik czy jeleń. To niejedyna strata. Wojewoda Władysław Dajczak zaapelował do Ministerstwa Rolnictwa o pieniądze na rozwałkę 170 krasul. I dostał, ile chciał – 350 tys. zł.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści gminne i inne

W miejscowości Słonne nad Sanem (gmina Dubiecko) w województwie podkarpackim stróż pilnujący obiektu wypoczynkowego, około szóstej rano natknął się na zwłoki leżące w rowie. Skonkludował, że zwłoki nie powinny tam leżeć. Powiadomiona policja ustaliła, że zwłoki są nowe i mają 38 lat. Badanie post mortem wykazało, że gdy zwłoki żyły, uderzone zostały obuchem siekiery w głowę 15 razy. Dalsze czynności wykazały, że siekierą w Słonnem lubili się posługiwać 17-letnia Jessica i Sebastian. Czy zwłoki były bite z nienawiści, czy z miłości, to ustala prokuratura. Co by ustaliła, i tak dupa z tyłu.

W Wąwolnicy w województwie lubelskim uruchomiono pierwszy na świecie jajomat, czyli urządzenie do automatycznej sprzedaży kurzych jaj. Jajka sprzedawane w jajomacie pochodzą z certyfikowanej lokalnej hodowli kur państwa Lipczyńskich, którzy obecnie mają ich 220. 10 sztuk większych jajek kosztuje 7, a 10 mniejszych 5 zł. Kolejne jajomaty, w których zainstalowane mają być terminale płatnicze, staną w Nałęczowie i Kazimierzu Dolnym, gdzie obywatele czekają na nie jak na nową epokę, bowiem do niedawna, jak nam się zdaje, ludzie zjadali się tam nawzajem.

Mateusz O., nie mogąc się doczekać obsłużenia swoich potrzeb, przy ladzie sklepu monopolowego na Mokotowie w Warszawie opieszałemu klientowi stojącemu przed nim w kolejce wymierzył cios w szczękę, od czego szczęka się połamała. Niczego to w gruncie rzeczy nie przyspieszyło. Przyjechała policja i Mateusz O. w ogóle nie kupi wódki, prawdopodobnie przez następne 5 lat. Można powiedzieć, że to zastraszający brak pragmatyzmu, ale również przyznać trzeba, iż Mateusz O. potrafi realizować się w życiu nawet pod groźbą kodeksu karnego.

Studenci z Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej na poligonie w Drawsku Pomorskim odpalili rakietę. Rakieta wabiąca się „Grot” pobiła rekord Polski w wysokości lotu rakiet konstruowanych przez studentów, osiągając pułap 18,5 km, gdzie dotarła, poruszając się z dwuipółkrotną prędkością dźwięku. Dodajmy, że umowna granica kosmosu znajduje się ok. 100 km nad ziemią. Jeśli wziąć pod uwagę tempo rozwoju narodowego przemysłu kosmicznego, to pierwszy polski pojazd międzyplanetarny dotrze tam na własnych nogach za jakieś 200 lat.

Służby drogowe w Bielsku-Białej z dużym niepokojem przyglądają się poczynaniom miejscowej ludności, która własnym sumptem i za własne pieniądze naprawia pozimowe wyrwy w jezdni. Takie zachowanie spowodowało paraliż miejscowych służb drogowych, które ze wstydu nie wiedzą, co począć. Ludność bielska uważa, że drogowcy już wcześniej byli sparaliżowani, bo wiedzieli o dziurach i nic nie uczynili w kwestii bezdziurza. Nigdy niezanikająca dobroć i wspaniałomyślność mieszkańców Bielska-Białej od lat już wyrobiła w nas przekonanie, że idealnym systemem dla tego miasta byłaby anarchia.

Licencjonowany taksówkarz z Poznania jeździł ulicami Szpitalną i Polską z pękniętą oponą w kole swojej taksówki i rozbitymi drzwiami bocznymi. Taksówka staranowała również samochody zaparkowane na poboczu, wszystkie 3, z których każdy stracił na wyglądzie. Policję poinformowali kierowcy Ubera, ponieważ złotówa chciał uciec z miejsca zabawy. Konflikt między tymi światami doprowadzi jeszcze do stanu, gdy zwykli dobrzy ludzie upadną tak nisko, że zagrozi to ich oraz naszej egzystencji.

27 krów straciło życie w gminie Szumowo, po tym jak na oborę upadła linia energetyczna, powieszona na słupie, w który uderzył 34-letni kierowca i powalił go na ziemię. Słup udało się postawić na nogi. Jałówki i cielaki niestety już nigdy się nie spionizują. Powiedzieć by można, że to po prostu nieszczęśliwy wypadek, ale policja w Polsce zawsze lubi przedstawiać naszych obywateli gorszymi niż są w rzeczywistości. Wyjawiono społeczeństwu, że kierujący słupem był pijany.

eprasa.pl 43d3c887ed

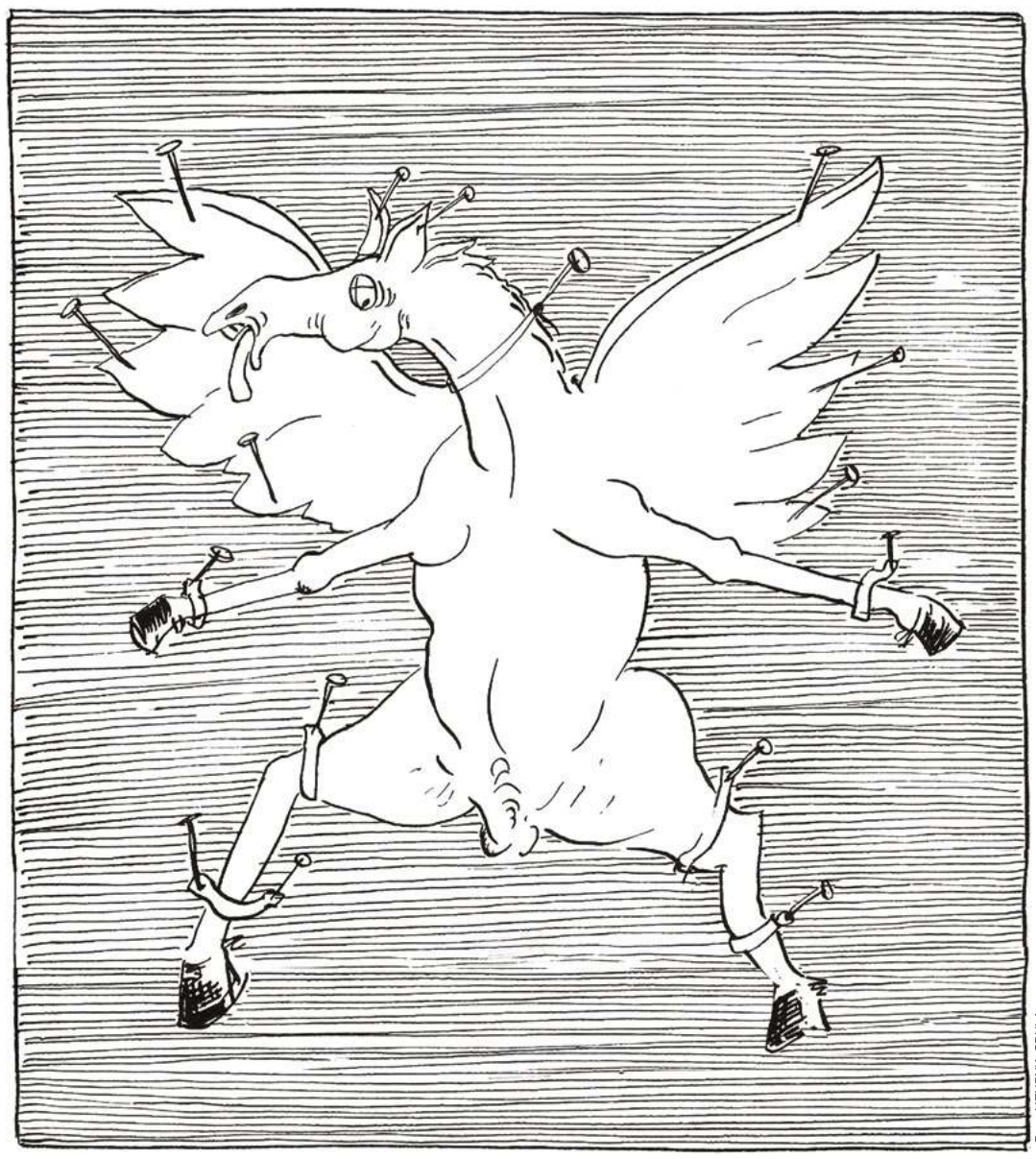

Rys. HENRYK OBUŁA

Nie wal konia

Jak nie działa ustawa o ochronie zwierząt.

Pamiętacie, jak PiS podwyższyło kary za znęcanie się i zabijanie zwierząt?

„Również monitoring takich zjawisk dotychczas pozostawiał wiele do życzenia. Rolę państwa do tej pory musiały spełniać organizacje pozarządowe alarmując o bestialskich przypadkach łamania prawa w tym zakresie” – mówił w Sejmie wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki, obiecując, że to się diametralnie zmieni.

Projekt był tak bliski serca Jarosława Kaczyńskiego, że poparł poprawkę zgłoszoną przez opozycję. Od tej pory zwierzęta nie mogą wrócić do swego kata, gdy ten zakończy odsiadkę!

To było ponad rok temu.

Bank genów

Konie hanowerskie to jedna z najlepszych sportowych linii. Z punktu widzenia hodowców sam miód. W Sławoszynie powstał więc punkt kopulacyjny pomorskiego Wojewódzkiego Związku Hodowców Koni, żeby dobre geny wzmacniały miejscową populację.

Stadnina jest położona na zadupiu. Niespodziewanie poszło po okolicy, że ogiery stoją zaniedbane, głodne, po uszy w gównie.

Na ratunek głodzonym czy katowanym zwierzętom powinien ruszyć samorząd. Ale w gminie Krokowa władze nie miały informacji, że konie cierpią.

Na początku marca 2019 r. taka informacja trafiła do stowarzyszenia „Pomagaj pomagać Różaland”, chociaż jego podstawowa działalność to pozaszkolne formy edukacji sportowej, a siedziba mieści się w Borowiczkach Pieńkach, 334 km od Pucka.

Stowarzyszenie ma schronisko dla koni wykupionych z transportów, bo upiera się, że starość dla tych zwierząt nie musi znaczyć śmierć. Przygarnia też świnie, kozy, koty. I psy, ale tylko rasy bull.

Ktoś ze stowarzyszenia zadzwonił do Krokowej.

– Konie? Głodne? Eeee. Niemożliwe… – uspokoił urzędnik.

Wolontariusze weszli do gospodarstwa pod pretekstem zakupu źrebaka. Nagrali film.

Roczne źrebaki są skarłowaciałe, z pokrzywionymi nogami, miękkimi pęcinami, bez mięśni. Do tego długa mamucia sierść, poświadczająca długotrwałe posty. Nawet laik się domyśli, że zwierzęta głodowały przez miesiące.

Przenicowana pochwa

Fundacja Molosy Adopcje. Podstawowa działalność: resocjalizacja molosów i psów uważanych za agresywne. Lokalizacja: gmina Wyśmierzyce. Jeszcze dalej od Pucka – 496 km.

Ktoś z Różalandu zadzwonił do Molosów, bo w środowisku wiadomo, że jest tam wariatka, która wejdzie choćby do piekła, żeby pomóc koniom. Choć kondycja nieproszonego gościa nie jest fajna. A także łata złodzieja zwierząt, którą dostaje się po akcji.

Wspólnie powiadomili Powiatowego Inspektora Weterynarii z Pucka. A przede wszystkim policję w Krokowej. Decyzja zapadła szybko: – Wchodzimy.

14 marca 2019 r. o drugiej w nocy otwarli drzwi stadniny. Na podmokłej łące, która przypominała wysypisko śmieci, słaniały się końskie szkielety. Ogier stał w drewnianej szopie na stosie gówna, bez źdźbła ściółki czy trawy. Zwierzęta miały grzybicę, świerzb, poważne problemy jelitowe, atrofię mięśni, pokaleczone kopyta. Czarne odchody sugerowały krwawienia z przewodu pokarmowego.

Niespełna roczna klacz ma naderwany srom, 5-letnia klacz uszkodzony i nietrzymający zwieracz odbytu, po wewnętrznej stronie ud 6-letniego ogiera znajdują się liczne dziury naruszające strukturę mięśni.

– Właścicielka jest narzeczona. Akurat wyjechała… – rozłożył ręce gospodarz. – Możecie je zabrać. Przynajmniej na wakacje pojadę…

2 konie nie doczekały interwencji: Graf Major Polonus i bezimienna klacz.

Z ostatniej chwili: opuchlizna sromu ustąpiła. Niestety łechtaczka została wyciągnięta na zewnątrz, a pochwa jest przenicowana. Klaczka wciąż jest zbyt słaba, żeby znieść narkozę. Trzeba więc podawać kroplówki i mieć nadzieję, że doczeka skalpela.

Świadomie zadawano

To wszystko wiem od społeczników. Jacek Chmielewski, prokurator rejonowy z Pucka, napisał tylko, że postępowanie znajduje się w fazie *in rem*. Dotyczy dwóch ogierów, dwóch klaczy i trzech źrebiąt, którym **„świadomie zadawano cierpienia w okresie od bliżej nieokreślonego dnia do 14 marca 2019 r.”**. Prokuratura czeka na opinię biegłego. Ona zdecyduje o losie śledztwa. Ofiary zostały „procesowo zatrzymane” i znajdują się w stajni w Sławotówku.

Tort dla krowy

Na ratowanie koni ze Sławoszyna zbiera pieniądze stowarzyszenie Różaland. Żeby odciążyć gminę Krokowa. Zebrano 10 837,88 zł, czyli mniej niż połowę kwoty koniecznej na leczenie. **„Za każdy grosz w imieniu tych, kiedyś dumnych i wyniosłych zwierząt, z całego serca dziękujemy…”**. Niestety, zbiórka stoi jak zaczarowana…

Bo i konkurencja w tej branży duża.

Dać dychę na hanowery czy kupić kawałek wirtualnego tortu dla Borutki? To krowa, która 11 lat temu cudem uciekła z rzeźni pod Suwałkami. Przez wiele godzin nie dawała się złapać. Niedawno świętowała urodziny w przystani „Ocalenie” na Śląsku.

A może wesprzeć cielaka, który właśnie zadziwił Polskę? 8-tygodniowy Farciarz wypadł z transportu na autostradzie A2 na wysokości Strykowa-Zgierza. 363. kilometr. Nie połamał się, tylko potłukł. Najbardziej ucierpiała tylna noga, bo została przetarta żyła.

Zwierzę, które urodziło się, aby zostać cielęciną, przygarnęła fundacja. Koszty: 440 zł transport, 420 zł badanie weterynaryjne i obdukcja, maść z antybiotykiem, środki przeciwbólowe i przeciwzapalne, 900 zł RTG kończyn i kręgosłupa, 250 zł USG narządów wewnętrznych, 440 zł transport, 1100 zł zboże, mleko, słoma na 3 miesiące.

Zbiórka trwa. Brakuje 1607 zł.

Rachunek dla wójta

Znowelizowana ustawa o ochronie zwierząt jest szlachetna i drobiazgowa. Reguluje, co z rybą, która podczas podróży na patelnię ma za mało wody, żeby umożliwić oddychanie, czy psem, spuszczanym z uwięzi na mniej niż 12 godzin. Co dopiero mówić o padających z głodu koniach.

Po korektach PiS za zwyczajne znęcanie można posiedzieć 3 lata. Za znęcanie ze szczególnym okrucieństwem nawet 5. W razie skazania za te przestępstwa sąd orzeka przepadek zwierzęcia, jeśli właścicielem jest sprawca.

Opisano też, co podkreślał Jaki, kto ruszy w sukurs głodzonym czy dręczonym zwierzętom. Samorząd! Bo gospodarz zawsze wie, co w trawie piszczy. Doniesie Powiatowa Inspekcja Weterynaryjna. Ma stosowne uprawnienia. Jeśli przyśnie, da cynk strażnik miejski czy policjant. Nie mówiąc o zwykłych obywatelach, którzy, jak wiadomo, lubią podpierdalać bliźnich.

Jednak głodzone konie nie ranią serc sąsiadów tak mocno, jak zakup nowego merca czy budowa basenu. A weterynarze, strażnicy i policjanci są ostrożni w ocenach. Po co robić sobie wrogów? Co, jeśli zarzuty się nie potwierdzą? A najważniejsza jest mina wójta, gdy pojawią się z oskarżeniem.

Właśnie on (burmistrz lub prezydent) powinien zdecydować o czasowym odebraniu ofiary i przekazać ją do schroniska, ogrodu zoologicznego albo wybranego gospodarstwa rolnego.

Ale to kosztuje. Samorządowcy widzą to tak: kolejne zadanie zlecone przez państwo bez pokrycia kosztów jego realizacji. Każdy skądinąd słusznie kombinuje: lepiej nakarmić dzieci.

Miesięczne utrzymanie jednego konia to co najmniej 350 zł. Zamiast boksów jedna hala i kawałek pastwiska. Podstawowe żarcie, żadnych witamin czy marchewek. Za luksusy trzeba zapłacić nawet 2500 zł miesięcznie na sztukę.

Odebrane konie zawsze wymagają pomocy weterynaryjnej. I nie jest to jednorazowa wizyta.

Załóżmy, że śledztwo trwa pół roku. Proces karny też. Niby sprawa prosta, ale najpierw oskarżony zachorował, a potem nie dojechał biegły. Skazany może się odwołać. Kolejne 3 miesiące.

Koszty utrzymania jednego konia idą w tysiące złotych. A zwrot tych pieniędzy jest możliwy jedynie w teorii. Jeśli sąd wyda wyrok skazujący za znęcanie się nad zwierzętami, orzeka ich przepadek. Czytaj: nie wrócą do oprawcy. Właścicielem zostaje gmina. Naturalnie może ścigać poprzedniego właściciela o zwrot kosztów, ale najczęściej nie ma nic do zajęcia.

Samorząd może dobytek sprzedać. Jeśli uda się zainteresować hodowcę, weźmie za konia 15 tys. zł. To rzadkość. Częściej do rzeźni – 3 tys. zł. I trzeba trzymać kciuki, żeby media się nie dowiedziały.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Policjanci z Janowa Lubelskiego twierdzą, że w ich komendzie dochodzi do wielu nieprawidłowości, w tym do zmuszania kobiet do innych czynności seksualnych. A do tego około 30 procent stanu osobowego męskiej policyjnej populacji leczy się psychiatrycznie. Sprawę od miesięcy bada prokuratura oraz pełnomocnik Komendanta Głównego Policji do spraw ochrony praw człowieka. Zainteresowali się nią również posłowie. Nadal jednak nie wiadomo, czy mamy do czynienia z najprawdziwszą prawdą, czy z urojeniami wzrokowo-słuchowymi chorych na głowę. W każdym razie do Janowa Lubelskiego jechać nie ma po co.

67-letni mieszkaniec Chodla, zamiast zajmować się tym, czym w długi weekend należy – poszukiwaniem chleba w chlebaku i masła w lodówce – wykopał we własnym ogródku 2 karabiny maszynowe Browning z II wojny światowej oraz 8 magazynków. Policja oczywiście, zamiast łapać pijanych rowerzystów, musiała do karabinów przyjechać, i to aż z Opola. Stwierdziła, że karabiny, owszem, służą do strzelania, ale nie są z Anglii, lecz to francuskie Châtellerault Mle 24/29. Policjanci apelują o ostrożność i sugerują, że w długi weekend można robić bardziej pożyteczne rzeczy niż wykopywanie starych karabinów.

Zupełnie nieodpowiedzialny młody człowiek z Wrocławia, lat 15, sprzedał miejscowej policji konfekcjonowaną, po 1 gramie, marihuanę. Jakież było zaskoczenie funkcjonariuszy, którzy ustalili, że na transakcji zostali oszukani, gdyż kupione przez nich opakowania z marychą faktycznie zawierały po pół grama suszu. Marihuanowy oszust został zatrzymany, ale nie za to, że oszukuje na towarze, ale za to, że nim w ogóle handluje. W obliczu takiego blamażu policja musiała się jakoś bronić.

Rysunki TOMASZ WIATER

W autobusach MPK w Poznaniu spotkać można dwóch Hindusów, którzy nie lewitują ani nie przygrywają kobrze do tańca, tylko siedzą za kierownicami w pojazdach linii 185. Hinduscy kierowcy nie mówią po poznańsku, ale rzeczniczka MPK Iwona Gajdzińska zapewnia, że to nic nie szkodzi, a nawet ma swoje zalety. Najważniejsze zdaniem rzeczniczki autobusów jest to, że Hindusi są chrześcijanami co jest bardzo bliskie naszej kulturze.

Jak wynika z przeprowadzonych z udziałem prokuratora czynności procesowych, funkcjonariusze policji z Dobrego Miasta w nieoznakowanym radiowozie próbowali zatrzymać do kontroli motocyklistę, który jednak się nie zatrzymał. Zamiast stanąć, jechał. Zamiast zwolnić, przyspieszał. Po ok. 250 m tych nieobyczajnych zachowań motocykl się wywrócił, zabijając swojego pana na miejscu. Niektórzy świadkowie uważają, że tak, ale nie do końca, i utrzymują, że policyjne bmw po prostu przejechało po wywróconym motocyklu. Prokurator nie wyjaśnił do końca tych okoliczności, ale nadal wolno mieć nadzieję, że gliniarzom udało się to niechcący.

Według relacji świadków na drodze między Zieloną Górą a Nowogrodem Bobrzańskim biło się ponad 130 kibiców pobliskich klubów piłkarskich – Miedzi Legnica, Promienia Żary, Lecha Sulechów i Falubazu Zielona Góra. Na filmach wygląda to dość nieprzyjemnie, ale trupa żadnego nie było. Jedyny poszkodowany ma doskonałą opiekę w miejscowym szpitalu. Nikt do nikogo prokuratora nie wołał. Doradzamy policjantom w Zielonej Górze, aby dali sobie siana z jakimiś entuzjastami sportu: macie tam kilka większego kalibru nieprawidłowości, już wy wiecie jakich.

W ciągu siedmiu lat księgowa z Krakowa zagarnęła z zatrudniającej ją spółki ponad 5,4 mln zł. Wpadła tylko dlatego że jej adwersarze zauważyli ją w kasynie, gdzie wydawała niepodobne do jej pensji pieniądze. Niestety nie wiemy, co to za firma, której 5 baniek nie robi żadnej różnicy. Nie wiemy też, skąd się biorą tacy zdolni księgowi, którzy potrafią zachachmęcić 5 milionów tak, aby prezes i urząd skarbowy się nie zorientowali.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej. Mogą mijać się z prawdą. Traktować je należy z dyktowaną doświadczeniem życiowym ostrożnością, choć bez przesady.

eprasa.pl 43d3c887ed

500 minus

Gdy kilka dni temu rozmawiałem z jedynymi żyjącymi w Polsce amiszami (reportaż obok), oburzyli się tylko raz: podczas dyskusji o programie „500 plus”.

– To zupełne zaprzeczenie prorodzinności! Kto ma najwięcej dzieci? Biedaki! – emocjonowali się. – Współczesny człowiek myśli o tym, że dzieci trzeba będzie posłać na studia, kupić im mieszkania. Polaków nie przybywa, bo ludziom jest za dobrze. Sprowadźcie biedę, a będą dzieci!

Dorzucali do tego bardziej przyziemne argumenty.

– Gdy człowiek nie ma nic, nie ma żadnej rozrywki, pójdzie do łóżka z żoną i zaraz jest ciąża – twierdził on.

– Jeśli jest bieda, dzieci nie przeszkadzają. Nigdy nie byłam nawet na wakacjach i przez 10 lat urodziłam siedmioro – wtórowała ona.

• • •

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2018 r. w Polsce zarejestrowano 388 tys. żywych urodzeń. Wbrew pisowskiej propagandzie sukcesu zaliczono więc spadek – o 15 tysięcy noworodków mniej niż w roku 2017.

Wydatki na funkcjonowanie programu „500 plus” wyniosły za to w zeszłym roku ok. 24,5 mld zł. Oznacza to, że wyprodukowanie jednego nowego Polaka w 2018 r. według takiej kalkulacji kosztowało nas wszystkich – uwaga – 63 tys. zł.

Powiecie, że to manipulacja, bo szmal idzie też na bachory, które od dawna stąpają po świecie. Owszem, ale np. w 2009 r., za rządów tego łotra Tuska, dzieci urodziło się aż 417 tysięcy, a żadnego programu „500 plus” nie było.

Jeśli więc porówna się średnią dzietność z trzech lat przed wprowadzeniem „500 plus” z dzietnością osiągniętą w 3 lata po wprowadzeniu programu, okaże się, że przybyło nam realnie ledwie 58 tysięcy Polaków. A na politykę prodemograficzną PiS wydało w tym czasie ponad 70 mld zł. Czyli jeden nowy Polak kosztował 1,2 mln zł! Znajdźcie mi rodaka, za którego byście tyle zapłacili!

• • •

Jak gdyby tego było mało, przed jesiennymi wyborami rząd planuje uruchomić „500 plus” także na pierwsze dziecko, co dodatkowo będzie corocznie kosztować budżet ok. 20 mld zł.

Doświadczenia historyczne pokazują, że od nadmiaru forsy dzieci nam nie przybędzie. Polacy najchętniej bowiem mnożyli się, gdy bida aż piszczała.

Pierwszy powszechny spis ludności przeprowadzono w Polsce w 1921 r. To, że w kraju było wtedy cienko, tłumaczyć nie trzeba. Ledwo okrzepło odrodzone państwo i zakończyła się wojna polsko-bolszewicka, 60 proc. wydatków budżetowych pochłaniało wojsko, 1/3 ludności stanowili analfabeci, szalała inflacja, a 3 miliony mieszkańców wsi pozostawały bez pracy. I co? Przybyło 890 tysięcy dzieci, a w przeliczeniu na 1000 mieszkańców współczynnik urodzeń był 3 razy wyższy niż dzisiaj. W latach 20. potrafiło się rodzić ponad milion Polaczątek rocznie. Nawet II wojna światowa podziałała na Polaków stymulująco. Badania SS z 1943 r. pokazały, że na terenie Generalnego Gubernatorstwa i Galicji, mimo realizacji planu wyniszczenia Słowian, przybyło 1,5 miliona Polaków.

• • •

Za PRL, która była przecież jedną wielką porażką, Polacy o dziwo również robili miłosne fikoły. Za stalinizmu przyrost naturalny oscylował w okolicach 19 na 1000 mieszkańców (dziś 0,7).

Na początku lat 80., gdy szalały strajki, a na półkach – jak wiadomo – stał wyłącznie ocet, rodacy też mnożyli się co sił w lędźwiach. Być może oglądanie Urbana w telewizji wpływało na widzów erogennie – w czasie stanu wojennego rodziło się bowiem co roku około 700 tysięcy dzieci. Dziś wynik nie do wyobrażenia nawet w najbardziej mokrych snach.

Gdy na początku lat 90. upadały PGR-y, kraj spowiło strukturalne bezrobocie, a lud był niepewny jutra, mieliśmy do czynienia z ostatnimi pozytywnie nastrajającymi statystykami przyrostu naturalnego. Później było już tylko gorzej.

• • •

Jeśli nie daje się wiary temu, co pokazują polskie statystyki, warto sięgnąć do danych światowych.

Niger, Somalia, Mali, Kongo i Czad – oto kraje cieszące się według rankingów największym wskaźnikiem dzietności na świecie. Łączy je również to, że wszystkie, według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, znajdują się w ścisłej czołówce najbiedniejszych krajów globu. Jaki z tego morał? Ano taki, że jeśli chcemy, aby Polaków faktycznie przybyło, musimy robić to, co postulują amisze. Wypadałoby więc rozważyć wprowadzenie programu „500 albo i więcej minus”, czyli strategii masowego zubożania Polaków.

Ale ta najpewniej jest już realizowana przez PiS w praktyce. Wielki strateg, jak wiadomo, doskonale liczący w pamięci, być może wykalkulował sobie, że skoro jedynie 37 proc. środków z „500 plus” trafia do rodzin ubogich, stopa inwestycji jest na najniższym poziomie od dwudziestu lat, 100 tysięcy kobiet dzięki programowi wyparowało z rynku pracy, a utrzymanie tego wszystkiego skutkować musi wprowadzaniem kolejnych danin i parapodatków, to kiedyś gospodarka tak pierdolnie, że zaczniemy być drugim Nigrem.

Rządzić będzie wtedy oczywiście Prawo i Sprawiedliwość, bo program „500 plus” nie służy przecież doraźnie niczemu innemu, jak przekupieniu wyborców i utrzymaniu dobrej zmiany u władzy.

Zamiast wykształconych, żyjących na wysokim poziomie nielicznych pokoleń Polaków będziemy więc znów mieli jak dawniej szerokie masy biednych, przygłupich analfabetów, stanowiących trzon elektoratu partii rządzącej.

Zaprawdę niezmierzony jest geniusz prezesa Kaczyńskiego.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Chrześcijanie wśród katolików

Amisz, amiszowa i siedmioro amiszątek.

Za górami, za lasami, w gminie Modliborzyce w województwie lubelskim mieszka jedyna w Polsce, a najpewniej i jedyna w Europie rodzina amiszów.

Jak w pospolitym mniemaniu wiadomo, amisze to jest ta wspólnota chrześcijańska, którą w amerykańskich filmach pokazują, jak w XXI w. nie uznaje elektryczności, spędza czas głównie na stolarce i płodzeniu dzieci, a gdy inni zapieprzają samochodami, oni najwyżej suną w dyliżansie.

Największą wadą bycia amiszem jest to, że nie zna się dnia ani godziny, gdy jakiś wścibski dziennikarz zacznie drzeć mordę przez furtkę. Gdyby posiadać konto na Facebooku, e-mail albo chociaż telefon, można by się na rozmowę umówić. A tak trzeba osobiście.

Anita i Jakub Martinowie ganiali akurat z dziećmi konia po podwórku, gdy przeszkodziłem im nagabywaniem zza ogrodzenia. Grzecznie przedstawiłem się, wpuścili mnie do środka i od razu było widać, że są z Ameryki: uśmiechali się szerzej niż koń.

Mniejszość amiszowska wyemigrowała ze Szwajcarii do USA w połowie XVIII w. Dziś liczy około 330 tysięcy wiernych, żyjących głównie w Pensylwanii, Indianie i Ohio. Choć podziałów wśród nich jest wiele, wszyscy mniej lub bardziej przestrzegają zasad Ordnungu (z niemieckiego: Porządek): nie płacą podatków, nie służą w armii, nie posyłają dzieci do szkół, nie używają pojazdów mechanicznych ani nawet opon w bryczkach, noszą brody i szelki (mężczyźni) oraz chusty i spódnice (kobiety).

Do Polski Martinowie przylecieli w 1993 r. wraz z dwiema innymi rodzinami. Celem było poszerzenie wpływów zboru na terenie Europy Wschodniej. Udało się to w jednej trzeciej, bo dwie familie szybko zawinęły się z powrotem do USA. Słyszeli, że gdzieś w Belgii i na Ukrainie też mieszkali tacy jak oni. Ale to było dawno, dawno temu.

Do 2011 r. Martinowie mieszkali we wsi Cięciwa, 30 km od centrum Warszawy. Tam mieli jednak tylko 1,5 ha ziemi, z czego połowę stanowił las, a z tego utrzymać 9-osobowej rodziny nie sposób. Gdy na początku lat 90. obcokrajowcom nie było jeszcze wolno kupować ziemi, nabyli ją za własne dolary przy pomocy polskiego sąsiada. Ten wziął ją formalnie na siebie, ale podpisał kwit u notariusza, że jak tylko przepisy zostaną zliberalizowane, ziemia przejdzie na własność Martinów. Gdy po kilku latach ceny działek zaczęły gwałtownie rosnąć, zaczął się jednak domagać rekompensaty. Potem rozpętał wojnę o puszczenie kabla elektrycznego przez działkę Martinów. I rozpowiadał o nich we wsi niestworzone historie. Koniec końców przegrał nawet w sądzie sprawę o ochronę dóbr osobistych, ale niesmak pozostał.

Nową przestrzeń do życia Martinowie znaleźli 200 km dalej. Pod Lublinem za tę samą forsę kupili aż 13 ha. O tym, że nawracanie Polaków na amiszostwo było od początku skazane na niepowodzenie, mówią bez skrępowania.

– W Stanach jest to trudne, choć zdarza się. Tu było to jednak nierealne. Inna kultura, język. 5 lat nie mogłem zrozumieć, dlaczego nic nie wychodzi – mówi on.

Zderzenie protestantyzmu z katolicyzmem po dziś dzień wywołuje u nich zdziwienie. Ot, choćby fakt, że ich syn praktykuje u pobliskiego stolarza i gdy wypada święto, ten nie przestaje pracować, ale ze wstydu przed sąsiadami ucieka z robotą do Lublina.

– Żeby tylko ludzie nie gadali! To jest obłuda! – śmieją się.

Powierzchowne zwyczaje i wiara na pokaz lekko ich w Polakach irytują.

– Weźmy Wielkanoc, najważniejsze święto. Jajka, króliczki i polewanie ludzi wodą nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem! Ludzie!

Stosunki z nowymi sąsiadami amisze, nazywani niekiedy przez mniej pojętną wiejską ludność Żydami, mają bardzo dobre. Z polskim państwem już gorsze, bo to oczekuje płacenia podatków, posyłania dzieci do szkół, a synów na komisje wojskowe.

Gdy Martinowie mieszkali jeszcze w Cięciwie, po wyczynach wścibskiego

Fot. MICHAŁ MARSZAŁ

sąsiada gmina zainteresowała się gromadką dzieci nieuczęszczającą na zajęcia. Ojciec rodu Jakub domagał się od urzędników podania przepisów, które nakazywałby jego dzieciom, obywatelom Stanów Zjednoczonych, chodzenia do polskiej szkoły. Przeprowadzka w tej kwestii niewiele pomogła – dyrektorka miejscowej placówki podejmowała starania wywiązania się z obowiązku, ale zakończyło się jedynie na niegrzecznej korespondencji.

Samodzielna edukacja u amiszów zaczyna się w wieku sześciu lat i trwa około ośmiu lat. Korzysta się z przysłanego z USA podręcznika. Ojciec stara się ponadto wpoić chłopcom praktyczne umiejętności stolarskie i rolnicze, a matka dziewczynkom naukę cerowania, tkania i szycia.

Martinom nie podoba się idea odrabiania prac domowych, a do tego twierdzą, że mało które dziecko lubi chodzić do szkoły. Moją uwagę, że szkoła służy również socjalizacji, kwitują tym, iż w rodzinie wielodzietnej nikt nigdy nie czuje się samotny, lecz wręcz przeciwnie.

Z gromadki o imionach Joshua, Zofia, Ilona, Waldemar, Ruben, Krzysztof i Stefan troje mieszka obecnie w Stanach Zjednoczonych z babcią i dziadkiem, amiszami oczywiście. Jeden chłopak pracuje w Polsce u wspomnianego już stolarza, a troje pomaga w gospodarstwie. I, co interesujące, dostają na najmłodsze potomstwo dodatek „500 plus”.

Z rozmnażaniem się amiszów jest ten problem, że co prawda nie biorą innych ludzi za gorszych od siebie, ale za podstawę udanego małżeństwa uznają podobny stosunek do Boga, a taki jak ich trudno znaleźć gdziekolwiek indziej. Dzieci, choć nawykłe do Polski, drugich połówek szukać będą więc najpewniej za granicą.

Przyznają, że w ich społeczności czuć co nieco ze stereotypowo rozumianej niemieckości: mieszaniny poczucia wyższości, ładu, punktualności i pracowitości. W tym też upatrują porażki swojej ewangelizacyjnej misji. Bo weź tu powiedz Polakowi, że ma pracować solidnie, przestać się spóźniać i żyć jak Pan Bóg przykazał, a nagrodę dostanie po śmierci.

Skutki polskiego gospodarzenia widzą nawet na swojej ziemi. Dziesiątki lat temu ktoś uznał, że części ich obecnego pola nie warto orać, bo pobliskie drzewa rzucają nań cień. Było to mądre rozwiązanie, ale tylko chwilowo. Drzewa bowiem zaczęły ekspansję, a wraz z nimi szerzyć zaczął się i cień. Gdyby nie interwencja Martinów, zamiast pola byłby tu las.

Przeciętny dzień życia amisza wygląda następująco: pobudka o 5.30, obrządek i dojenie krów, modlitwa rodzinna, śpiew, śniadanie i praca. Około 12.00 modlitwa, obiad, drzemka i ponownie robota w gospodarstwie. O 18.30 obrządek, modlitwa, kolacja i sen.

Odcięcie od świata prezentowane w filmach fabularnych Martinowie kwitują śmiechem. Podziałów w zborach amiszowskich jest sporo, a tylko kilka procent funkcjonuje według starego porządku, zabraniającego prądu, telefonów i aut. Oni urodzili się w społeczności, która nie przestrzegała zasad tak ortodoksyjnie.

Martinowie nie mają więc co prawda telewizora czy radia („Można z nich tylko czerpać, a nic nie daje się w zamian”), ale komputer już tak. 20-letni, lecz zawsze.

– W internecie jest dużo dobrego, ale i niezwykle dużo zła. Wszystko zależy więc od tego, jak się z tego narzędzia korzysta – tłumaczy Jakub.

Aby młodych nie kusiło szukanie pornografii i koniobijstwo, komputer zajmuje w domu Martinów centralne miejsce w największym pokoju. Gdy ktokolwiek z niego korzysta, jest na widoku reszty domowników.

– Ten, kto ma ciągoty do internetu, widocznie ma zbyt mało pracy – wyjaśnia Anita. Używa maszyny do celów edukacyjnych. Do kontaktów z rodziną zza oceanu służy im telefon komórkowy.

Jakub założył sobie nawet konto na Facebooku, aby zasięgnąć informacji stolarskich, ale srogo się zawiódł. Ludzie

eprasa.pl 43d3c887ed

piszą tam bowiem także wtedy, gdy nie mają nic do powiedzenia.

Gdybym jakimś cudem odnalazł go w sieci i tak by mi nie odpisał. W rozumieniu amiszów tym, co najcenniejsze jest bowiem fizyczny kontakt z drugim człowiekiem.

– Dziś możesz mówić sąsiadowi „dzień dobry” i nie wiedzieć, że w tym samym czasie umiera na raka – oburza się ojciec rodu. – A na ile dobrze znasz swojego księdza?

– No, słabo – odpowiadam.

– Ludzie powinni się spotykać, rozmawiać. Żebym ja przychodził swobodnie do twojego domu, a ty do mojego – weseli się.

Spokojna do tej pory Anita szturcha go w ramię.

– To jest twoja wina, że nie znamy dobrze tutaj ludzi!

On lekko pąsowieje i wzdycha: – Gdy masz 1,5 hektara, łatwiej dać radę. Gorzej, gdy hektarów jest 13.

Ambicji politycznych Martinowie nie mają. Dawniej na Mazowszu sąsiedzi nakłaniali go, by startował na radnego. Nie chciał, bo w jego opinii polityka to nie miejsce dla chrześcijanina: za dużo tam kolesiostwa, kłamstw i układów.

Mimo paradoksalnego odcięcia od świata orientują się w sytuacji w Polsce. Politykę PiS kwitują krótko: – To nie jest chrześcijaństwo! I to nie jest prorodzinne. To jest socjalizm!

Zaczęli co prawda płacić składki na KRUS, ale bardzo niechętnie. Nie liczą na emeryturę. Zeznań podatkowych nie składają i mają nadzieję, że nikt się o to nie gniewa. Kiedyś naliczono im zwrot podatku, ale się o niego nie upomnieli.

– Nie ścigamy ich, oni więc niech nie ścigają nas – mrugają porozumiewawczo.

Mają na gospodarkę bardzo republikańskie spojrzenie. Nie chcą, aby państwo wtrącało się w ich sprawy. Bo gdy ktoś coś daje, oczekuje też czegoś w zamian. Jak to się zdarza u mniej ortodoksyjnych amiszów posiadają samochód, starego forda. Jeśli ulegną wypadkowi bez zapiętych pasów, to za głupotę zapłacą sami, nikt nie będzie mieć prawa im mówić, co mają robić.

Na odchodnym zauważam, że ze statystyk wynika, iż ze wszystkich firm amerykańskich te należące do amiszów najrzadziej bankrutują. W ocenie Martinów wynika to z wrodzonej fachowości, pracowitości, ale i odcięcia się od zewnętrznych finansów. Forsę na rozruch dają dziadek, wujek albo ojciec. Gdy któryś amisz ma firmę, wszyscy wokół przyjdą do niego, a nie do sąsiada, który może mieć nawet lepszy, ale bezbożny sklep.

Miejscowy proboszcz raczej ich omija i nawet na kolędę nie zagląda. Raz czy dwa dawno temu wpadł pogadać, ale nie znaleźli wspólnego języka.

W Kościele katolickim najbardziej irytuje ich to, że ten chce zagarnąć wszystko pod siebie – jeden papież, jedna władza.

– Masz nas słuchać, bo Kościół ma zawsze rację – krzywią się. – Zero refleksji, świadomości!

W ich wypadku chrzczą się jedynie dorośli i nikogo w zborze nie trzyma się na siłę.

– Jeżeli wstępujesz świadomie, możesz też świadomie nas opuścić. Nie musisz co tydzień udawać, że jesteś chrześcijaninem. Dlatego nasi przodkowie opuścili Kościół katolicki 500 lat temu.

Jeśli ich dzieci będą chciały odjeść, mają wolną rękę. Nie będą mogły jednak więcej wspólnie z nimi mieszkać.

– Całkiem rozsądnie – zauważam.

– Nie wiemy czy rozsądnie. Po bożemu – uśmiechają się.

Zwierzęta na podwórku coraz głośniej domagają się uwagi, kończymy więc rozmowę. Obiecuję zastanowić się jeszcze czy przyjmę ich wiarę i dołączę do zboru jako kolejny amisz w Polsce.

– Brak pogoni za pieniądzem, kontakt z naturą, bardzo to wszystko sympatyczne – wymieniam.

– Ale? – dopytują się zniecierpliwieni.

– Ale raz dziennie potrzebuję 15 minut, żeby nikt mi nie patrzył w komputer.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wakacje z iperytem

Najwyższa Izba Kontroli bierze pod lupę działalność służb dobrej zmiany, które teoretycznie winny zajmować się niebezpiecznymi substancjami z okresu II wojny światowej zalegającymi od 74 lat na dnie Bałtyku.

Właśnie ruszyła szczegółowa kontrola NIK, która jest konsekwencją alarmujących sygnałów docierających do izby od naukowców i badaczy tego typu zagrożeń z Uniwersytetu Gdańskiego i Instytutu Oceanografii PAN, którzy alarmują o „bombie ekologicznej” znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie naszego wybrzeża.

Postępująca katastrofa

Od połowy lat 90. XX w. zaobserwowano gwałtowny wzrost liczby zachorowań na raka płuc i skóry wśród szwedzkich i duńskich rybaków łowiących między Bornholmem a Gotlandią. To skutki działania śmiercionośnego iperytu siarkowego. Skorodowane kontenery z trucizną wkrótce ulegną całkowitemu zniszczeniu, uwalniając do wód Bałtyku gigantyczne ilości zabójczych dla środowiska naturalnego toksyn.

W Krajowym Planie Zarządzania Kryzysowego szacuje się, że uwolnienie zaledwie jednej szóstej środków chemicznych ze zbiorników zalegających na dnie Bałtyku mogłoby całkowicie zniszczyć życie biologiczne w Bałtyku na ok. 100 lat.

Jeszcze dalej posuwają się w ocenach eksperci z rosyjskiego stowarzyszenia Oceanotechnika, którzy nie dają złudzeń co do skali problemu w realnej ocenie sytuacji. Zgodnie z ich przewidywaniami postępująca od ponad 70 lat korozja spowoduje pękanie pojemników z gazami już w 2020 r. Kassandryczne przepowiednie ekspertów Oceanotechniki potwierdzają rzetelne badania stanu zatopionych w morzu pojemników przeprowadzone przez rosyjskie okręty podwodne – wskazują one, że osłony bomb lotniczych są coraz bardziej przerdzewiałe. Emerytowany kontradmirał Floty Bałtyckiej Wiaczesław Szczerbakow stwierdził, że **„armia radziecka popełniła duży błąd, zatapiając jednocześnie duże ilości materiałów chemicznych razem z wybuchowymi”.**

Pozory działania

Szczegółowej kontroli NIK zostaną poddane Urzędy Morskie, Ministerstwo Środowiska, Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej oraz urząd Generalnego Inspektora Ochrony Środowiska. Kontrola ma wykazać czy instytucje te podejmowały właściwe działania wobec zatopionej broni i amunicji chemicznej i zatopionych wraków z paliwem i jak *de facto* szacowany jest stopień ryzyka wystąpienia potencjalnych skażeń w obrębie polskiego wybrzeża oraz to jak monitorowane są miejsca, w których znajduje się zatopiona broń chemiczna.

W rejonie Głębi Gdańskiej spoczywa na dnie co najmniej kilkadziesiąt ton amunicji i bojowych środków trujących (BŚT), w tym jeden z najgroźniejszych – iperyt. Od czasów zakończenia wojny kilkakrotnie dochodziło już do poparzenia nim rybaków i plażowiczów – alarmuje NIK.

Do najtragiczniejszego w skutkach wypadku doszło w lipcu 1955 r. w Darłówku, gdy fale wyrzuciły na brzeg skorodowany pojemnik, z którego wydobywała się brunatnoczarna ciecz. Nieświadome zagrożenia dzieci bawiły się na plaży w pobliżu wyciekającej substancji i już po około 30 minutach wystąpiły u nich pierwsze objawy poparzenia iperytem. W wypadku tym skażonych zostało ponad 100 dzieci, z czego u czworga stwierdzono nieodwracalne uszkodzenie oczu. Stało się tak, bo ofiary zbyt późno otrzymały fachową pomoc, a lekarze nie potrafili precyzyjnie rozpoznać nagłych przyczyn porażenia.

Kolejne skażenia plaż w Kołobrzegu i Dziwnowie oraz kutrów rybackich zdarzały się przez następne 40 lat. Ostatni poważny wypadek był 9 stycznia 1997 r., gdy skażeniu uległa załoga kutra WŁA-206 z Władysławowa.

Z danych Marynarki Wojennej wynika, że skażeniu w Polsce, głównie iperytem, uległo do dziś ponad

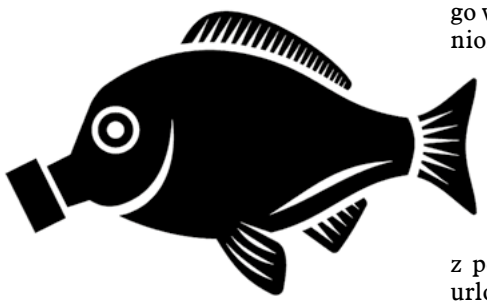

170 osób. Są udokumentowane przykłady, że np. po wyłowieniu ładunku wrzucano go beztrosko z powrotem do wody, często w zupełnie innym miejscu i tym samym zwiększała się groźba jego wyłowienia w miejscu uznanym za bezpieczne.

Wprawdzie rejony zatopienia broni chemicznej, uznanej za niebezpieczne, są dobrze oznakowane na mapach nawigacyjnych jako **„nie zalecane do kotwiczenia i połowu ryb”**, ale zalecenia te w praktyce nie były i nie są przestrzegane.

Na wodach należących do Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej zdarzyły się oficjalnie 24 udokumentowane wypadki z BŚT. Brak wielu danych nie pozwala na pełne zobrazowanie skali problemu, bo wiele zdarzeń nigdy nie było odnotowanych.

Realia

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w bliskim sąsiedztwie lądu – Głębi Gdańskiej – również zatopiono broń chemiczną. Potwierdza to epizod z 1954 r., kiedy to wydobyto tam znaczną ilość amunicji chemicznej. W tym samym czasie fale wyrzuciły w okolicy Juraty beczkę z iperytem. Według dr Marzeny Stempień-Sałek z Instytutu Nauk Geologicznych PAN, jeśli dojdzie do skażenia wód chemikaliami, będzie się ono utrzymywać przez dziesiątki lat, bo Bałtyk jest morzem zamkniętym i pełna wymiana wody następuje w nim dopiero po 42 latach.

Zagęszczony iperyt ma konsystencję gliny i przyjmuje formy trudne do naturalnego rozdrobnienia. Toksyczność iperytu siarkowego w takiej bryle może być niezmieniona nawet przez 100 lat, a kulisty kształt umożliwia jej swobodne przemieszczanie się po dnie na duże odległości wskutek prądów dennych i falowania wody. Dlatego nie możemy mieć pewności, że taka niespodzianka nie pojawi się nagle na którejś z polskich plaż w szczycie sezonu urlopowego.

Niezobowiązujące zobowiązania

Spośród konwencji podpisanych przez Polskę szczególne znaczenie dla ochrony środowiska naturalnego Bałtyku ma Konwencja Helsińska, w której zainteresowaniu znalazła się również broń i amunicja chemiczna zatopiona w Bałtycku. To właśnie incydent z jej znalezieniem 18 lutego 1992 r. w pobliżu miejscowości Dueodde na Bornholmie był powodem do podjęcia tego tematu. W 1993 r. decyzją XIV Narady Komisji Helsińskiej była powołana Grupa Robocza ds. Zatopionej Amunicji Chemicznej (Helcom Chemu), która zajęła się gromadzeniem danych na jej temat, oceną stopnia zagrożenia dla środowiska oraz określeniem potrzeb, kierunków i zakresu ba-

Ilustracje WŁODEK KIERUS

dań nad stanem zatopionej broni chemicznej. W Polsce obowiązki związane z realizacją i koordynacją tych zapisów przyjęły Ministerstwa – Środowiska oraz Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej – na których teoretycznie spoczywa obowiązek koordynowania działań wobec ustaleń konwencji. To teoria, bo w praktyce nic od wielu dekad się nie dzieje.

W Polsce nadal, inaczej niż w krajach skandynawskich i Niemczech, nie prowadzi się poszukiwania nowych, nieznanych dotychczas miejsc topienia BŚT. Nikogo nie interesuje także stan skorodowania amunicji chemicznej i pojemników zawierających truciznę. Nie ma też żadnych planów dotyczących neutralizacji broni chemicznej w Polskiej Wyłącznej Strefie Ekonomicznej.

PRZEMYSŁAW MILLER

REBUS 2

eprasa.pl 43d3c887ed

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Frankobójcy

Kolejny policzek Zachodu w polską twarz: nikt nas nie zaprosił do targowicy antyfranciszkańskiej.

A przecież to na tej ziemi, odnowionej przez Ducha Świętego na zlecenie św. Jana Pawła II, wyrósł ks. prof. Edward Staniek, który modlił się o szybką śmierć obecnego papieża. Jak można tak upokarzać Polaków?

Bunt bigotów przeciwko Franciszkowi wkroczył w fazę otwartego ataku. W „tygodniu wielkanocnym" wystosowali do katolickich biskupów świata „list otwarty", w którym wzywają do, krótko mówiąc, obalenia legalnie wybranego przez konklawe papieża. Gdyby państwo watykańskie było prawdziwym państwem, ich działania nosiłyby znamiona zamachu stanu.

Pod sążnistym, liczącym 20 stron listem podpisało się 19 osób: to aktywiści papistowskiej ortodoksji, zakonnicy i świeccy, wykładowcy katolickich szkół i uniwersytetów z USA, Wielkiej Brytanii, Włoch, Francji i Holandii. Ks. prof. Staniek, były rektor seminarium Archidiecezji Krakowskiej, bardzo by do tego grona pasował – acz nie wątpię, że na naszej pięknej ziemi znalazłoby się też kilku innych chętnych. Tymczasem pod listem brak polskiego podpisu – z wyjątkiem amerykańskiego teologa o swojsko brzmiącym nazwisku Peter Kwasniewski. Jednak dr Kwasniewski najwyraźniej zaparł się swoich korzeni, zważywszy, że list, dostępny po angielsku, francusku, hiszpańsku, włosku, niemiecku i, o zgrozo, holendersku (kto czyta po holendersku?), nie został przetłumaczony na polski. Co wybitnie zmniejsza szanse narodu polskiego na przyłączenie się do tej świętej krucjaty, z uwagi na to, że większość prawdziwych Polaków katolików z zasady nie dysponuje żadnym językiem obcym.

Oburzona tym afrontem wobec rodaków spieszę z pomocą.

List, ogłoszony w formie petycji na stronie Change.org, zebrał już 4354 podpisy. A dokładnie jego półtorastronicowe omówienie, bo kto by tam czytał 20 stron teologicznej nowomowy. Wersja short wzywa biskupów do **„przeprowadzenia śledztwa w sprawie herezji papieża Franciszka"**, który heretykuje **„słowem, uczynkiem i zaniedbaniem"**.

W wersji dla uczonych autorzy przezornie rozwiewają ewentualne wątpliwości teologiczne co do tego, czy papieskie herezje nie podpadają aby pod dogmat o nieomylności papieża: **„Zapewniamy, że byłoby to niemożliwe, albowiem pozostawałoby w konflikcie z zaleceniami danymi Kościołowi przez Ducha Świętego"**. Autorzy dodają, iż **„żadna rozsądna osoba"** nie może sądzić inaczej.

Uważam, że żadna rozsądna osoba nie może akceptować dogmatu o nieomylności papieża, który skądinąd w ostatnim stuleciu wyprodukował jedną tylko prawdę wiary: to, iż Matka Boska nie umarła, tylko jej ciało w cudowny sposób wystrzeliło do nieba – co Kościół katolicki uznał za prawdę objawioną w roku 1950.

Wracając do buntowników: rozprawiwszy się w krótkich słowach z problemem nieomylnego heretyka, obrońcy prawdziwej wiary przystępują do

liczenia franciszkańskich herezji. Jest ich 7, sformułowanych w sposób niemożliwy do przełożenia na język zrozumiały dla ludzi, którzy nie poświęcają życia na konstruowanie formalnych ram dla obcowania z nieistniejącą istotą: **„Sprawiedliwa osoba nie ma siły z bożą łaską, aby spełnić obiektywne wymagania boskiego prawa, jak gdyby jakiekolwiek przykazania boże były niemożliwe do spełnienia dla sprawiedliwych; lub w tym znaczeniu, że łaska Boża, którą obdarzona zostaje jednostka, nie musi zawsze i ze swej natury oznaczać nawrócenia się ze wszystkich poważnych grzechów lub nie wystarcza do nawrócenia ze wszystkich poważnych grzechów"**.

Gdyby zeskrobać z tego teologiczną pozłotę, koncept, który wyziera spod spodu, jest dość prosty:

Franciszek pozwolił ruchać tym, którym Jan Paweł II ruchać zabraniał.

To jedna z moich ukochanych koncepcji katolicyzmu: zasada, która tkwi w sercu papizmu, opisuje jego rzeczywisty charakter i priorytety.

Tłumaczę.

Kościół katolicki, jak wiadomo, nie uznaje rozwodów.

Uznaje za to

unieważnienie małżeństwa, w wyniku którego za odpowiednią opłatą możemy uzyskać zaświadczenie, że z osobą, z którą wzięliśmy ślub w katedrze na rynku – z dorożką, welonem i setką gości – z którą przeżyliśmy dwie dekady i mamy sześcioro dzieci, nigdy nic nas nie łączyło. Ale to jest praktyka – nieco odbiegająca od zasad, choć powszechna.

Zasada stanowi natomiast, że co Bóg złączył i tak dalej. Atoli ludziom, także papistom, zdarza się rozłączyć i złączyć z kimś innym, a nawet wyprodukować z nim progeniturę. To jest oczywiście przez Kościół najsurowiej zakazane – i takie osoby są z automatu zbanowane od **„stołu Pańskiego"**, czyli nie mogą przystępować do **„komunii świętej"**, która jest gwoździem programu w iwencie zwanym **„mszą świętą"**. Od tego nie ma wyjątków. Każdy inny grzech podlega wyspowiadaniu się i rozgrzeszeniu. Męża można zdradzać, ale nie można zostać przez niego porzuconą: świętość małżeństwa nie uwzględnia orzeczenia o winie. Osoby pozostające w **„związkach niesakramentalnych"** – czyli ożenione cywilnie po cywilnym rozwodzie z małżonkiem kościelnym – mają **„obowiązek rozstania się"**, bo żyją w grzechu.

Ale co z, dajmy na to, facetem, którego kościelna żona odeszła 3 dni po ślubie 20 lat temu z trupą wędrownych akrobatów i słuch po niej zaginął? A on, po latach tęsknienia i czekania, znalazł nową uczciwą niewiastę bez inklinacji do cyrku, ożenił się z nią w urzędzie, zrobił jej sześcioro dzieci, nie bije, nie pije, nie zdradza, żyje przykładnie – tyle że bez ślubu? Też ma ją porzucić wraz z bachorami?

Też. **„Utrzymana w tym duchu dyscyplina Kościoła stanowi jedynie odzwierciedlenie racji i zasad teologicznych; nie jest to więc zakaz li tylko kanoniczny, płynie on z samego prawa bożego"** – wyjaśniał kilka lat temu tygodnik „Niedziela".

Atoli

wyrozumiały i mądry Jan Paweł II wyciągnął rękę do grzeszników. Otóż – ogłosił – Kościół przejdzie do porządku nad tym, że wierni dzielą życie, dom, rodzinę, dzieci, plany, marzenia i kłopoty, poranki i wieczory z kimś, z kim Bóg ich nie złączył, pod warunkiem że nie będą się z nim ruchać.

Katolickiego Boga – orzekł Wojtyła – nie obchodzi życie człowieka 24 godziny przez 7 dni w tygodniu, lecz jedynie te 14 minut w nocy z soboty na niedzielę, gdy statystyczny Polak uprawia seks. **„Pojednanie w sakramencie pokuty – które otworzyłoby drogę do komunii eucharystycznej – może być dostępne jedynie dla tych, którzy żałując, że naruszyli znak Przymierza i wierności Chrystusowi, są szczerze gotowi na taką formę życia, która nie stoi w sprzeczności z nierozerwalnością małżeństwa"**. Dla tych, co nie pojęli: **„Postanawiają żyć w pełnej wstrzemięźliwości, czyli powstrzymywać się od aktów, które przysługują jedynie małżonkom"** – napisał J.P.2 w adhortacji apostolskiej „Familiaris Consortio" z 1981 r.

I to właśnie

zmienił heretyk Franciszek w adhortacji „Amoris Laetitia": **„Osoby rozwiedzione, żyjące w nowym związku, mogą np. znaleźć się w bardzo różnych sytuacjach, które nie powinny być skatalogowane lub zamknięte w zbyt surowych stwierdzeniach, nie pozostawiając miejsca dla odpowiedniego rozeznania osobistego i duszpasterskiego. Czym innym jest drugi związek, który umocnił się z czasem, z nowymi dziećmi, ze sprawdzoną wiernością, wielkodusznym poświęceniem, zaangażowaniem chrześcijańskim, świadomością nieprawidłowości swojej sytuacji i wielką trudnością, by cofnąć się wstecz (*sic*) bez poczucia w sumieniu, że popadłoby się w nowe winy (...). Istnieje także przypadek osób, które podjęły wielki wysiłek, aby uratować pierwsze małżeństwo i doznały niesprawiedliwego porzucenia"...** I tak dalej. Mało tego – Franciszek wprost kwestionuje nieomylną mądrość Jana Pawła II: **„Wielu, znając i przyjmując możliwość pozostawania w związku »jak brat i siostra«, którą oferuje im Kościół, odkrywają, że jeśli brak pewnych wyrazów intymności, nierzadko wierność może być wystawiona na próbę, a dobro potomstwa zagrożone"**.

Inne herezje Franciszka dotyczą pogan – jak ujęli to autorzy listu: **„Bóg nie tylko dopuszcza, ale i pozytywnie ocenia pluralizm i różnorodność religii, zarówno chrześcijańskich i niechrześcijańskich"**. No i nie zapominajmy o pedałach, którym Franciszek pobłaża i z którymi utrzymuje kontakty, co dowodzi, że **„wierzy, iż czyny homoseksualne nie są grzechem ciężkim"**.

Co uczynić z heretykiem na tronie Wojtyłowym? Na dwudziestu stronach listu otwartego buntownicy wiją się w tej sprawie jak dendrobena na haczyku: **„Jest powszechnie uznane, że Kościół nie ma jurysdykcji nad papieżem, a tym samym Kościół nie może usunąć papieża z urzędu aktem władzy nadrzędnej, nawet w przypadku zbrodni herezji"**, jednakowoż **„to Kościół decyduje o tym, czy papież jest heretykiem i ogłoszenie jego herezji przez biskupów Kościoła jest tym, co czyni herezję papieża faktem prawnym, z którego wynika utrata urzędu"**. W wersji dla ubogich duchem – tej z petycji – napisane jest to bardziej wprost: jeśli biskupi uznają, że papież jest heretykiem, **„mogą uwolnić Kościół od obecnego cierpienia, zgodnie z uświęconą zasadą *Salus animarum suprema lex* (»Zbawienie dusz jest najwyższym prawem«)"**. Mają mianowicie **„upomnieć papieża Franciszka, aby odrzucił te herezje, a jeśli będzie uparcie trwał w odmowie, oświadczyć, że dobrowolnie pozbawił się papiestwa"**.

A co, jeśli Franciszek nie dostrzeże waloru tej dobrowolności? Odpowiedź znajdujemy w wersji dla uczonych: **„Teolodzy i kanonicy omawiający kwestię utraty urzędu papieskiego jako jej przyczyny zawsze wymieniają śmierć, rezygnację i herezję"**.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY wyrwało

■ *W ostatnich latach **Polska** była podawana na Zachodzie jako kraj, z którego trzeba brać przykład, bo **nie dała się zmanipulować unijnym poglądom.** Polska była światłem, dumna ze swojego Narodu, ze swojej wiary i swoich wartości. Ja sama bardzo chętnie tutaj przebywałam, gdyż można było odczuć wielką troskę o nasz Naród i nasze wartości. Ale, jak widzimy, wszędzie może się znaleźć wilk przebrany za owcę. Chociaż wydaje mi się absurdalne, że polski rząd sprzeciwia się wprowadzaniu **ideologii gender,** a poszczególni prezydenci miast robią, co chcą. Co to za polityka?*

Anna Golędzinowska, prezes włoskiego Ruchu Czystych Serc, „Nasz Dziennik", 30 kwietnia

■ *Wstydźcie się, Warszawiacy! Jak się spodliłaś, Warszawko! A wy mówicie: Nic to! **Warszawa nierządem stoi.** Pogruchoce Was Pan Bóg, jako ten garniec gliniany! **Królu Sobieski, larum grają!** Przypomnij mądrej Unii Europejskiej, że myśmy tam byli zwycięzcami. Uważajcie, Panowie. Historia lubi się powtarzać. Obyście nie popadli w nowe jasyry!*

bp Józef Zawitkowski, „Nasz Dziennik", 30 kwietnia

■ ***Polska** zaczyna **tracić własną duszę,** zaczyna sprzedawać się po kawałku za pieniądze, za władzę. Zaczyna zapominać o korzeniach, o przodkach, którzy walczyli za naszą Polskę, abyśmy mogli teraz w niej spokojnie żyć. Nasi **dziadkowie** mogli nie zabrać ze sobą kawałka chleba, ale zabierali ze sobą **różaniec,** jak musieli wybierać. Umrzeć z pełnym brzuchem, ale bez wiary, to umrzeć głodnym.*

dalej Golędzinowska

■ *Ta ideologia, która dominuje dziś w **Unii Europejskiej,** jest wręcz **antychrześcijańska.** I partie, które mają co prawda w swych nazwach słowo „chrześcijańska", z chrześcijaństwem nie mają nic wspólnego. A największym **złem jest „poprawność polityczna".** Trudno jest zdefiniować pewne zjawiska, gdy o pewnych rzeczach w ogóle nie można mówić. Byłem dwa tygodnie we Francji, gdzie spędzałem święta z tamtejszymi chrześcijanami. Oni mówią wprost, że ta polityka jest wyraźnie dyskryminacyjna wobec chrześcijan.*

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Dorzeczy.pl, 3 maja

■ *Ci, którzy chcą wprowadzać **rewolucję obyczajową,** wsadzili w tej chwili nogę w drzwi. To od nas zależy, **w tych wyborach** podejmiemy decyzję, czy oni wejdą, czy po prostu **ich wyrzucimy** i czy będziemy chcieli, żeby **UE wróciła do korzeni.***

Patryk Jaki, Radio Maryja, 2 maja

■ *Przepraszam bardzo, my jako **katolicy** musimy **zacząć się wreszcie bronić.***

Michał Wójcik, wiceminister sprawiedliwości, Polsat, 7 maja

■ *Długoterminowo **prawica** musi wprowadzić **walkę z lewicowym szaleństwem** do centrum swojego myślenia. Ale walka, jeśli ma mieć sens, musi oznaczać coś więcej niż słuszny sprzeciw wobec zagrywek drugiej strony. (…) **Gra na wojnę światopoglądową** służy z pewnością mobilizacji twardych elektoratów obu stron sporu w wyborach do PE. W dłuższej perspektywie może wywołać jednak **falę fałszywej rewolucji,** która przyniesie opozycji nie tylko zwycięstwo, ale także kulturowe przełamanie, czyli coś, co jest prawdziwym celem wielu ważnych ośrodków z kręgu Sorosa.*

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 7 maja

■ ***Kościół** jest na całym świecie **wielką i potężną instytucją.** To stanowi „przeszkodę" dla tych kilku ludzi, którzy naprawdę rządzą światem ziemskim i chcą opanować władzę nad wszystkimi. Dlaczego? Kościół **przypomina o moralności i właściwych wyborach.** Od 2 tys. lat próbowali Kościół zniszczyć, ale on zawsze powstaje, ponieważ jest zbudowany na solidnych fundamentach – na Jezusie i na Dziesięciu Przykazaniach. To jest nasze światło.*

Golędzinowska

■ *Chodzi o to, żebyśmy mogli zachować nasze tradycyjne wartości, żeby te **polskie wartości,** które są **jednocześnie wartościami europejskimi,** trwały, bo tylko wtedy będzie mógł trwać naród, tylko wtedy nasze hasło „warto być Polakiem, warto, by Polska trwała" mogło być realizowane. Można to hasło rozszerzyć – „warto być Europejczykiem i warto, żeby Europa trwała", ale ona, czyli Europa rozumiana jako pewna całość, także kulturowa, ma **fundamenty** zupełnie jednoznaczne – one są **chrześcijańskie.** Jak ktoś ją chce zniszczyć, a dzisiaj niestety jest takich wielu, to właśnie atakuje to, co jest tym fundamentem.*

Jarosław Kaczyński, spotkanie w Radzyniu Podlaskim, 7 maja

■ *Pamiętaj, Panie **Biedroń,** że nasi **Przodkowie ginąc w walce** o Ojczyznę, **ściskali w dłoniach** święte dla Nich **medaliki z wizerunkiem Matki Boskiej,** krzyżyki, różańce….*

Paweł Kukiz, Facebook, 7 maja

■ *Tak była budowana **Unia Europejska** przez ojców założycieli. Uważamy, że trzeba budować i wspierać te wartości, które **związek zawodowy „Solidarność"** ma w statucie, czyli **wartości chrześcijańskie** i naukę społeczną Kościoła.*

Piotr Duda, spotkanie w Wieprzu, 1 maja

■ ***Mają nas reprezentować** wyłącznie ci, którzy są dumni z bycia Polakami, którzy są **mocni mocą wiary** i którzy są prawdziwie ludźmi prawego i prawdziwego sumienia. Wierzę, głęboko wierzę, że na takich ludzi oddamy nasz głos.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 4 maja

■ ***Europa potrzebuje Polski.** Kościół w Europie potrzebuje świadectwa wiary Polaków.*

abp Stanisław Gądecki, PAP, 1 maja

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 43d3c887ed

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Jak rozmnażają się święta

Posłowie masowo podnoszą ręce. Głównie za tym, żeby Kościół miał co świętować.

Od kilkunastu lat zapanowała moda na ustawowe ogłaszanie kolejnych świąt państwowych. Świąt śmiesznych, bo niebędących dniami wolnymi od pracy. A właściwie niebędącymi niczym. Bo co można powiedzieć o akcie prawnym, w głosowaniu nad którym uwala się artykuł stanowiący, że **„wykonanie ustawy nie pociąga skutków prawnych”.** Dokładnie taki zapis był proponowany przy ustanawianiu **Święta Chrztu Polski.**

Pierwszym świętem państwowym dołożonym w tym tysiącleciu jest **Dzień Solidarności i Wolności** – 31 sierpnia, co ma upamiętniać podpisanie Porozumień Gdańskich. Święto Wałęsy i niegdysiejszej „Solidarności” zafundował w 2005 r. Sejm, w którym – co chyba nie dziwi – dominowali posłowie z SLD.

W czasie dwuletnich rządów PiS i przystawek 2005–2007 nikt nie wpadł na pomysł, aby coś szczególnie uświęcić urzędowo. Ale za Tuska to się zmieniło. Od 2009 r. każdego 1 sierpnia celebrujemy **Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego.**

Gajowy Komorowski też zostawił coś po sobie. Od 2011 r. hula ukochane święto PiS i narodowców – **Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”.** Jednak w czasie oficjałek świętowania dokonań „Łupaszki” czy „Burego” ze świecą by szukać kogoś, kto tę celebrę powiązałby z nazwiskiem byłego prezydenta.

Początkowo PiS jakoś się do uświęcania kalendarza nie kwapiło. Ale tylko do 2017 r., kiedy to wystrzeliło **„w hołdzie mieszkańcom polskich wsi za ich patriotyczną postawę w czasie II wojny światowej”** święto państwowe o nazwie **Dzień Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej.** Gehennę ludu wiejskiego celebrujemy 12 lipca, w rocznicę pacyfikacji przez okupanta wsi o nazwie Michniów.

Historia II wojny światowej według PiS zakłada też, że Polacy oprócz tego, że byli mordowani, masowo zajmowali się ratowaniem Żydów. No to od zeszłego roku mamy **Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod Okupacją Niemiecką.** Każdego 24 marca powinniśmy oddawać hołd **„Obywatelom Polskim – bohaterom, którzy w akcie heroicznej odwagi, niebywałego męstwa, współczucia i solidarności międzyludzkiej, wierni najwyższym wartościom etycznym, nakazom chrześcijańskiego miłosierdzia oraz etosowi suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, ratowali swoich żydowskich bliźnich od Zagłady zaplanowanej i realizowanej przez niemieckich okupantów”.** Data to oczywiście rocznica – nie **„niebywałego męstwa”** tudzież **„nakazów chrześcijańskiego miłosierdzia”** w Jedwabnem, ale rozstrzelania rodziny Ulmów i ukrywanych przez nich przed sąsiadami i Niemcami Żydów.

Pół roku później też mamy święto państwowe. PiS wpadło na pomysł, że należy uczcić księży. Posłowie Kaczyńskiego napisali ustawę i uzasadnienie. W nim zaś to, że nowe święto ma być **„wyrazem hołdu dla kapłanów, którzy swoją postawą dawali wyraz swojej wierze w Jezusa Chrystusa, ale też męstwu i niezłomnej postawie patriotycznej oraz niejednokrotnie przelewali krew w obronie swej chrześcijańskiej Ojczyzny – Polski”.** Wysmarowano, iż od zarania dziejów w historii Polski **„pojawiają się postaci niezłomnych, bohaterskich duchownych, dla których chrześcijańskie idee i wiara w Boga są podstawą do apostolstwa, pobożnego życia i dążenia do świętości, ale też stanowią dodatkową motywację do działań na rzecz ziemskiej Ojczyzny – jej rozwoju, suwerenności i dobrobytu”.** Gdyby wciąż ktoś nie wierzył, że księżom się to święto po prostu należy, to ma wiedzieć, że **„Księża Niezłomni w czasach stalinizmu byli tak samo jak Żołnierze Wyklęci represjonowani, więzieni i mordowani”.** Święto miało się nazywać Narodowym Dniem Pamięci Kapłanów Niezłomnych, a ustawa miała się zaczynać słowami **„W hołdzie Kapłanom Niezłomnym – bohaterom, prześladowanym księżom, niezłomnym obrońcom wiary chrześcijańskiej”.** Ponieważ jednak w Sejmie okazało się, że o Polskę walczyli popi, pastorzy, rabini i mułłowie, to stanęło na tym, że ustawa jest teraz w **„hołdzie Duchownym Niezłomnym – bohaterom, niezłomnym obrońcom wiary”.** Święto zaś nosi nazwę **Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych** i jest obchodzone w rocznicę śmierci ks. Popiełuszki – 19 października. Gdyby kogoś interesowała sejmowa arytmetyka, to służę informacją, że za świętem niezłomnych duchownych głosowało 356 posłów, przeciwko 39, a 21 wstrzymało się od głosu.

Ostatnim pomysłem PiS na świętowanie jest wspomniane już, klepnięte w lutym Święto Chrztu Polski. Obchodzone ma być 14 kwietnia, w rocznicę chrztu Mieszka I. Chrztu, który nie wiadomo nawet, czy odbył się w 966 r., że o konkretnym dniu tego aktu nie wspomnę. Mimo to „za” głosowało 279 posłów, przeciw było 125, od głosu wstrzymało się 14.

Czemu służy uchwalanie świąt państwowych? Akademiom, defiladom, capstrzykom i spędom uczniów. Niczemu więcej. Po co zatem są? Po to samo, po co miś u Barei. Poprawiają samopoczucie tym, którym powinny poprawić, i dają zarobić tym, którzy zarobić powinni – propagandystom.

Uchwalanie świąt pokazuje coś więcej. Coś, co jakże pięknie współgra ze słowami Kaczyńskiego o zrośnięciu się państwa polskiego z hierarchią katolicką. Przecież Ulmowie są wytypowani przez Kościół na ołtarze. Popiełuszko jest po beatyfikacji, a wraz z chrztem Mieszka przybył do nas kler.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ściema Kaczyńskiego

Sejm RP 16 stycznia 2019 r. uchwalił ustawę budżetową, w której częścią wydatków państwa jest Fundusz Ubezpieczeń Społecznych. Z tego funduszu są wypłacane przez ZUS, KRUS i Zakłady Emerytalno-Rentowe Służb Mundurowych co miesiąc wszystkie emerytury i renty Polaków. Wysokość FUS ustalana jest na podstawie wielkości ubiegłorocznego budżetu FUS powiększonego o przewidywany wskaźnik waloryzacji emerytur i rent, który został przyjęty w wysokości 3,26 proc. Po czym rząd PiS 13 lutego tego roku ogłosił jako obowiązujący wskaźnik waloryzacji emerytur i rent w wysokości 2,86 proc.

Tym prostym zabiegiem, mówiąc w skrócie, odebrano emerytom 888 zł w tym roku, przy czym podatek dochodowy pobrano „z góry”, a nie stopniowo co miesiąc. Różnica kwotowa między zatwierdzoną wielkością funduszu przeznaczonego przez państwo na wypłaty emerytur a wielkością, która będzie faktycznie wypłacana, wynosi ok. 10 mld zł. Z „zaoszczędzonej” w ten sposób kwoty zostanie wypłacona tzw. trzynastka Kaczyńskiego.

Jak z powyższego wynika, emeryci i renciści sami sobie zafundowali dodatkową wypłatę (bo na pewno nie jest to trzynastka), a udział geniuszów finansowych PiS sprowadził się do manipulacji wskaźnikiem waloryzacji, stąd biorą się tajemnicze uśmiechy prominentów PiS, w telewizji pytanych o ten cud budżetowy. Dobre panisko Jarosław Kaczyński zafundował emerytom trzynastki z ich własnych pieniędzy. Cudotwórca! Aby było śmieszniej, rozdysponował je wszystkim po równo, czyli ci, którzy mieli po waloryzacji wskaźnikiem 3,26 proc. otrzymać emeryturę brutto wyższą ponad 2700 zł, „sponsorują” tych, którzy pobieraliby to świadczenie w kwocie poniżej 2700 zł.

Na marginesie należy dodać, że manipulacje wskaźnikiem waloryzacji były praktykowane przez wszystkie poprzednie rządy, lecz nikt nie wpadł na pomysł, aby wciskać ciemnemu ludowi (czytaj: nieumiejącemu policzyć do dziesięciu) pomysłu, że tylko Janosik Jarosław Kaczyński potrafi zabrać kasę złodziejom i oddać emerytom. Tzw. zwana waloryzacja emerytur ma na celu ograniczenie polskim emerytom pobytu pod palmami, po to aby swoimi ciężko zapracowanymi pieniędzmi wspierali gospodarkę krajową, a nie tę na Hawajach.

Z.G. (nazwisko do wiadomości redakcji)

Tu zaszła zmiana

Czasy PRL-u. PAP (Polska Agencja Prasowa) donosi: Czyn pierwszomajowy kolejarzy rzeszowskich. W ramach czynu pierwszomajowego pociąg z Rzeszowa do Warszawy przyjechał 2 dni przed planowanym terminem.

Czasy dobrej zmiany. PAI (Polska Agencja Informacyjna) donosi: Dla uczczenia rocznicy Konstytucji 3 maja Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę 2 dni przed jej uchwaleniem przez Sejm.

Ryszard Kiełczewski, Tychy

Dwie mowy

Wśród ludzi zmęczonych nachalną klerykalizacją dają się obserwować generowane nadzieją ruchy robaczkowe zmierzające do wytworzenia atmosfery zwiastującej rychłą przemianę w polskim życiu społeczno-politycznym. Rzecz jasna odnoszę się do szeroko komentowanego wystąpienia Donalda Tuska na UW. Jak wielu komentatorów przychylam się do zdania, iż ważniejszy od przemowy szefa Rady Europejskiej był jego support i oczywiście reakcje, jakie wywołał, a te są symptomatyczne. Niemal natychmiast treści wyrażone przez Leszka Jażdżewskiego zostały „egzorcyzmowane” przez liderów SLD, PO i PSL. Komentatorzy polityczni licytują się, jak bardzo Jażdżewski zaszkodził opozycji. Donald Tusk, jak to on, nie jest zszokowany, ale trochę się nie zgadza; to i tamto powiedziałby inaczej itp. Padają też głosy, iż był to przemyślany ruch Tuska, który planuje powrót do polskiej polityki, zaś odsunięcie kleru katolickiego od faktycznego współrządzenia krajem miałoby jakoby stanowić istotną część owego planu.

Gdyby Donaldowi Tuskowi kiedykolwiek przemknęła przez myśl idea państwa rzeczywiście świeckiego, to miał wiele lat i instrumenty po temu, aby taki pomysł urzeczywistnić. Dziś jego ewentualny powrót do krajowego grajdołka politycznego byłby oczywistą degradacją. Kolejna eksponowana funkcja w Brukseli, może ONZ albo jakieś lukratywne stanowisko w radzie nadzorczej europejskiego czegoś tam, nie prezydentura w Polsce lub zszywanie schetyniałej PO. Zwolennicy teorii Tuska, herolda dobrej laickiej nowiny, podkreślają, że ten musiał znać treść wystąpienia Jażdżewskiego, który jednak sam wyraźnie temu zaprzecza. Ogólnie wygląda to tak, że polskie elity polityczne tradycyjnie nie są zainteresowane laicyzacją państwa, co z kolei wiązałoby się ze stopniową emancypacją światopoglądową społeczeństwa, modernizacją obowiązującego prawa, wprowadzeniem nowych norm w powszechnej edukacji, a w konsekwencji również przemianą sfery obyczajowej.

Dlaczego polscy politycy tego nie chcą? Z tych samych powodów, dla których Kościół nie rezygnuje z obwarowywania się kolejnymi warstwami teologicznego betonu. Łatwiej manipulować zastraszonymi bałwochwalcami niż świadomymi swych praw obywatelami, rozumiejącymi cywilizacyjne korzyści płynące z pełnej separacji struktur państwowych od jakiejkolwiek formy religijnego mambo jumbo.

Tusk nie wraca, lecz jedynie wspiera macierzystą formację przed niełatwą dla niej serią wyborczą, zaś jego głos jest istotny właśnie dlatego, że jest „stamtąd”. Jażdżewski może mówić publicznie, co chce, bo jest nikim w polityce krajowej, zatem niczym nie ryzykuje. Ci, którzy zostają i mają coś do ugrania na polskim gruncie politycznym, odżegnują się od antyklerykalnej retoryki Jażdżewskiego. Wszyscy, oprócz sympatycznego, kulturalnego geja, który ma jaja, jakich mogliby mu pozazdrościć najwięksi, pożal się, Boże, macho polskiego parafialnego teatrzyku politycznego. On staje pod klasztorem jasnogórskim i mówi wprost, co zrobi, jeśli kiedyś będzie miał szansę. Tyle, jeśli chodzi o znaczenie objazdowych występów Donalda Tuska i jego znajomych na krajowych uniwersytetach. PO i zmiana? Uwierzę, jak zobaczę i wetknę paluchy w krwawiące boczki. Głosował na kandydatów PO na pewno nie będę.

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

Rebus 1: Kara śmierci dla Jażdżewskiego. Rebus 2: PiS to komuna bis.
Rebus 3: Kiedy rozum śpi, budzi się Jarosław.

REKLAMA

eprasa.pl 43d3c887ed

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ucieszyła się jak dziecko, bo ma na kogo głosować. Anna Grodzka kandyduje do Parlamentu Europejskiego z Warszawy. **GOŚKA DANISZEWSKA** chwilowo nie myśli o głosowaniu, bo zbiera plon swojej szczerości w kwietniowo-majowym numerze podwójnym. No więc teraz „wyklęty powstań ludu ziemi". Użalałaby się nad ludem, gdyby nie fakt, że lud woli PiS i tradycję.

Wołk-Łaniewska: – Uwaga, uwaga! Na wstępie chciałam ogłosić, że do Europarlamentu z listy Lewica Razem – czyli od Razema z Ikonowiczem – kandyduje Anna Grodzka. Z ostatniego 10. miejsca w Warszawie. Wiedziałaś?

Daniszewska: – Nie.

– Ja też nie. Teraz już wiem, skwapliwie więc dzielę się tą wiedzą, przypominając ci, że 4 lata temu działałaś w jej kampanii prezydenckiej. I, uprzedzając twój ewentualny komentarz na temat zmarnowania głosu, chciałam oświadczyć, że mam po kokardę szantażystów, którzy usiłują zmusić mnie do zagłosowania na PO, mówiąc, że głos na Lewicę Razem jest głosem na PiS. Jedyne mniejsze zło, które akceptuję, to stan wojenny. Jeśli nie zaczniemy głosować na ludzi, których chcemy wybrać, to do zafajdanej śmierci będziemy wybierali tych, których nie chcemy. Amen.

– Na wieki wieków. Zmieniając temat: mam dylemat. Oszczędzam wodę. Nie podlewam suchego ogrodu. Gdy w nocy wstaję zrobić siku, to jej nie spuszczam.

– Tu mnie nieco zaskoczyłaś.

– Bo nie masz świadomości ekologicznej. W każdym razie patrzę ci ja w telewizor, a jakaś Ochotnicza Straż Pożarna leje z sikawek, bo to zgodne z tradycją. Śmigus-dyngus! Wkurwiłam się i poszłam podlewać ogród. Gówno pomogę Ziemi i Murzynom, dopóki oni uprawiają tradycję.

– Murzyni?

– Nie, strażacy!

– Wiesz, że nie wolno mówić Murzyni?

– Od kiedy?

– Od jakiegoś czasu.

– Ale kiedyś było wolno!

– Widzisz! Ty też uprawiasz tradycję, tylko nawet o tym nie wiesz.

– Odwal się! Wracając do wody: u znajomych rolników wszystkie studnie głębinowe wyschły. Nawet te przy samej Wiśle. A teraz wyznanie. Brzydzę się nim. I nie oczekuję odpowiedzi.

– Nie odpowiem, bo nie wiem, o kim rozmawiamy.

– Sypiałam z różnymi mężczyznami i kobietami, ale w życiu z czymś tak obrzydliwym.

– Którym?!

– Te usta, te dłonie, ten sposób mówienia… Nawet nie próbuj podawać jego nazwiska.

– Nie podam, bo nie znam.

– Jest tak obrzydliwie obły, że wymiotuję przed telewizorem. Bo osobiście na szczęście nie miałam sytuacji. Ale z nią też bym się nie przespała. A może: nie zerżnęłabym jej. I proszę, nie pytaj, o kim mówię, bo nawet się nie domyślasz.

– No, kurwa, nie!

– A ta jego żona skulona w swoich ramionach. Bo widać to gołym okiem. I jeszcze brwi jej zrobili, pożal się Boże.

– Komu?!

– Nadają twarzy pokraczny wygląd. Smutny i pokraczny. Pamiętaj, gdy będziesz stara, nie rób sobie czarnej henny.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Zapamiętam.

– Nauczył mnie tego Łomacki, ważna ciota w Peerelu. On, a właściwie ona, Maryśka, rozjaśniał sobie brwi wodą utlenioną. Ja miałam wówczas 19–20 lat i słuchałam jego nauk o kobiecości. Przydało się. Ale wracając do kobieciny w różowej garsonce...

– Ufff!

– Co „ufff"?

– Różowa garsonka naprowadziła mnie na trop. Chociaż to nie była garsonka, tylko płaszcz. Bardzo ładny zresztą. Ale w tej sprawie jestem z tobą. Nie przeleciałabym jej nawet za płaszcz. I jego też nie.

– Przyznaj, Wołku, jak ma wyglądać kobieta, której mąż kilkakrotnie wygłasza zdanie: „Osobiście uważam, że tak!". Sam sobie zadaje pytania i za każdym razem: „Osobiście uważam, że tak!". Czyli zgadza się ze sobą. A ja jestem ciekawa, co on sądzi „nieosobiście". Czy oni tam, kurwa, nie mają redaktorów?! Może się zgłosimy, zamiast pracować u urbanopalikotów. Osobiście uważam, że tak!

– W życiu nie pracowałam u Palikota! A poza tym pan prezydent mówił: „Osobiście jestem przekonany" oraz: „Ja osobiście mam przekonanie", a nie: „Osobiście uważam". Pan prezydent z zasady nie uważa, za to przekonań mu nie brakuje.

– Miałam też niewątpliwą przyjemność gościć twoją mamę. Jedzenie było dość podłe, ale wreszcie miałam z kim rozmawiać. A ty coś tam mruczałaś o sztuce współczesnej...

– Muszę sprostować, żeby nie wyszło na to, że się znam na sztuce współczesnej. Nie znam się ni cholery, nie rozumiem i nie przyswajam, i o tym właśnie mruczałam.

– Wszystko jedno: ważne, że my rozmawiałyśmy o zjawisku zwanym Abramovič. No i wtedy pękłam. Zaczęłam się puszyć swoimi zasranymi osiągnięciami paraartystycznymi. Minął tydzień, a ja się jeszcze wstydzę. Przeproś, proszę, mamę. Za kuchnię i za sztukę.

– W życiu. Mama była zachwycona wszystkim, a szczególnie twoimi kolażami z guzików i twoim mężem – nie jestem pewna, czy to dobra kolejność – nie będę więc jej poddawać myśli, że coś było nie tak, bo zaraz dojdzie do wniosku, że to moja wina. Wreszcie miałam jakąś zasługę. I do tego jeszcze zaprezentowałyśmy, obie, umiarkowanie w piciu, co moją mamusię bardzo zachwyciło, bo ona mnie i wszystkich moich przyjaciół ma za alkoholików.

– Zwłaszcza ty zaprezentowałaś umiarkowanie, zważywszy, że byłaś samochodem.

– Zwycięzców się nie sądzi.

– Jasne. I chciałam ci jeszcze powiedzieć, że dostałyśmy prezent.

– Kto „my"?

– No, my dwie. Ty i ja. „Przekrój" z 1947 r. Stare egzemplarze. Na razie czytam ja, potem przekażę tobie. Pan Artur kopertę zaadresował do nas obydwu. I życzy nam miłej lektury. Wśród pożółkłych egzemplarzy znalazłam też zdjęcie ślicznej dziewczynki ze złożonymi dłońmi, przystrojonej jak do pierwszej komunii. Nie opublikuję tego zdjęcia, bo dziecko mogłoby się po latach wstydzić, jeżeli ktoś po latach przesłałby mu egzemplarze „NIE". Osobiście uważam, że tak! Niech to zostanie naszym hasłem, Wołku. Niech to będzie i hasło, i odzew. Czuwaj.

– Wsiegda gatow. Skoro już karmisz Czytelników cytatami z władzy, to ja także mam jeden, którym chciałam się podzielić.

– Dawaj.

– „Lewicowość to wrażliwość na różne sprawy społeczne, a lewactwo to wmuszanie ludziom nowych wartości, które nie mają oparcia zupełnie na tym wszystkim, co znamy i co cenimy". Tako rzecze książę Radziwiłł, kandydat PiS do Europarlamentu. Niniejszym – nie po raz pierwszy – chciałam oświadczyć najuroczyściej, że jestem lewakiem, rozsadnikiem lewactwa. Na pewno moje wartości nie mają bowiem oparcia w tym, co Radziwiłłowie znają i cenią. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Dziewica, dziecko i gołąb – normalna rodzina.

Facebook ☛

Przemek Charczuk: Najpierw ślub, później dzieci, dopiero potem ewentualnie seks.

Alko-Blog: Ja wolę model tradycyjnej polskiej rodziny: ksiądz, ministrant i ślepi parafianie.

Krzysztof Gajewski: Paaaanuuuu kiedyś stanął nad brzeeegieem!

Sebastian Konwiński: Samotna kobieta wychowująca dziecko? Toż to promocja zboczeń i odejście od paternalizmu!

Małgorzata Lewandowska: Dorzucisz do tego tęczę i masz o 6.00 rano gości.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Mając w pamięci, jak ta historia potoczyła się dalej, dochodzę do wniosku, że nie był to gołąbek pokoju.

Magda Lena: Ja tam wolę wróbla w garści.

Daniel Len: Normalny katolicki trójkąt.

Jack Doc Thorne: Tak jak to kiedyś powiedział Wojciech Wierzejski – dwóch pederastów i pies.

Marcin Zając: Gdzie jest krzyż, gdzie jest krzyż?!

Zofia Kotarba: Gołąbek sprawi, że kobieta urodzi dziecko, a mimo to dziewicą ją zostawi.

Renata Muszyńska: Kota brakuje.

Strona www ☛

Jarosław K.: Dopóki gołąb jest biały i heteroseksualny – wszystko jest OK.

Obyk: Dobrze, że nie banan.

Ladaco: W życiu normalniejszej rodziny nie spotkałem.

Forum ☛

Older: A do tego Józef z rogami jak łoś.

Korbaczeska: Nie mieszajcie w to zwierząt, zboczeńcy.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

REBUS 3

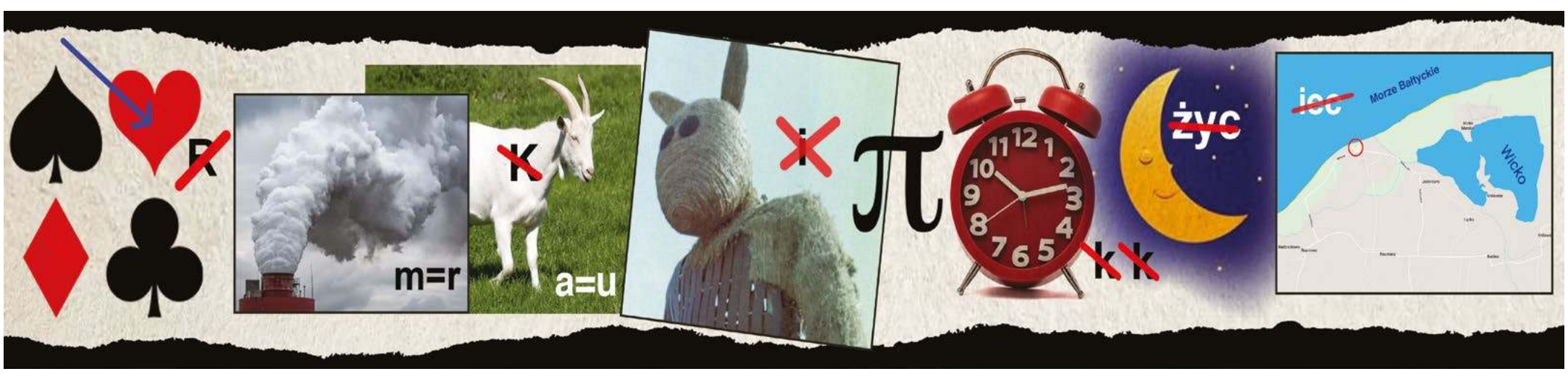

eprasa.pl 43d3c887ed

Kulawa polska noga

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Bieda z nędzą po boisku pędzą.

Czy o polskich rozgrywkach futbolowych można powiedzieć coś dobrego? Chyba tylko tyle, że pokazywane są w telewizji bardzo efektownie, podobnie jak czołowe ligi europejskie. Oprócz transmisji – także wywiady, komentarze, analizy. Ale co tu analizować?

Akcję, w której trzej piłkarze wymienią celne podania, komentatorzy uznają za bardzo udaną czy nawet za „fantastyczną". Oczywiście zdarzają się naprawdę ładne zagrania i efektowne bramki, ale są tak rzadkie, że czasem budzi się podejrzenie, czy nie są bardziej efektem przypadku niż wyszkolenia zawodników. Dobrze wyszkoleni piłkarze nie grają w Ekstraklasie; gdyby mieli wysokie umiejętności, graliby w innym kraju.

Marzeniem każdego młodego Polaka, który kopie piłkę, jest wyjazd za granicę, do lepszej ligi. W Ekstraklasie zostają ci, którym nie wystarcza umiejętności, ci, którzy wciąż czekają na swoją szansę albo już pogodzili się z myślą, że jej nie dostaną. Znajdziemy także graczy zbliżających się do zakończenia kariery, czasem z sukcesami spędzonej za granicą. No i jest naprawdę dużo cudzoziemców. W polskiej lidze zarobki są na pewno wyższe niż poziom rozgrywek. Zawodnik o ustalonej marce może liczyć podobno nawet na 100 tys. zł miesięcznie, a ligowy rekordzista – Artur Jędrzejczyk z warszawskiej Legii – ma jakoby w kontrakcie zapisane prawie 300 tys. zł miesięcznie (po negocjacjach nie zgodził się na zmniejszenie poborów, ale przystał na rozkładanie ich na raty). Najlepsi z cudzoziemców mogą liczyć na 40 tys. euro miesięcznie, całkiem nieźle, zważywszy na to, że zawodnicy uważani u nas za gwiazdy, zwłaszcza Hiszpanie i Portugalczycy, w ojczyznach nie są znani nawet dobrze orientującym się w futbolu osobom. Oczywiście płace piłkarzy są tajemnicą i nikt nie może ręczyć za prawdziwość tych danych. Jedno jest pewne – zarobki są wysokie i bardzo zróżnicowane w różnych klubach.

Zaszczytne miejsce w trzeciej dziesiątce

Polska liga nie jest miejscem, gdzie gra się dobrze w piłkę. To nie subiektywne spostrzeżenie złośliwego komentatora, którego gust kształtuje oglądanie w telewizji meczów Premier League, Bundesligi, La Liga czy Serie A.

UEFA prowadzi klubowy ranking, w którym Polska zajmuje miejsce w trzeciej dziesiątce krajów naszego kontynentu, z tendencją do spadania niżej. Nie tak dawno w tej klasyfikacji wyprzedził nas Kazachstan. Mistrz Polski, Legia Warszawa, odpadał z eliminacji Ligi Mistrzów po dwumeczach z mistrzami Kazachstanu, Słowacji, Mołdawii oraz – co było zaskoczeniem nawet dla najzagorzalszych krytyków naszej ligi – z amatorskim luksemburskim Dudelange.

Zrozumiałe, że stacja telewizyjna, która słono zapłaciła za prawa do transmisji meczów Ekstraklasy, stara się je pokazywać i komentować jak gdyby to były wielkie i ciekawe wydarzenia, ale ludzie mają przecież oczy. Rzeczywistości – miejmy nadzieję, bo kwestia dotyczy nie tylko futbolu – nie da się całkowicie zafałszować telewizyjnym komentarzem.

Zmiana czegoś, czego nie ma

Najgorsze, że sen o potędze polskiej ligowej piłki śni nie tylko stacja telewizyjna, ale także władze PZPN. Wciąż trwają dyskusje, nawet swary, nad reformami rozgrywek, jak gdyby jakaś reforma mogła nagle odmienić oblicze piłki, tej piłki. Z kiepskich klocków nie da się ułożyć pięknej budowli. Trzeba się rozejrzeć za nowymi klockami. Problem w tym, że jest ich bardzo niewiele, a co najgorsze, nie przybywa ich. Dopiero w tym sezonie zaczęto więcej mówić o szkoleniu młodzieży; właściciel Legii ogłosił, że zaczynają się prace przy wznoszeniu od dawna zapowiadanej akademii klubowej, ale nawet jeśli teraz szkolenie ruszy pełną parą, to na efekty trzeba będzie czekać minimum 10 lat.

Może sensowniej byłoby pogodzić się z faktem, że miejsca dla Polski na europejskich salonach nie ma?

Pójdź, chłopcze, ja cię kopać uczyć każę

W Holandii i w kilku innych krajach dawno już zdano sobie sprawę, że piłkarze siedzą na zbyt krótkim drążku, żeby rywalizować z potentatami. Kluby nastawione są na szkolenie młodzieży i sprzedawanie ze sporym zyskiem najlepszych za granicę. Zanim wyjadą, grają u siebie, mają dzięki temu w Holandii przyzwoite, choć nie rewelacyjne rozgrywki ligowe (niektóre spotkania Eredivisie możemy oglądać na ekranach telewizorów).

Niespodziewanie jednak Ajax Amsterdam stał się rewelacją Ligi Mistrzów. Cuda w futbolu rzadko, ale się zdarzają. Większość tej drużyny stanowią dwudziesto-, a nawet nastolatkowie. Mają się od kogo uczyć, bo oprócz nich występuje kilku doświadczonych graczy z 31-letnim Serbem Dušanem Tadiciem i 35-letnim Holendrem Klaasem-Janem Huntelaarem na czele. Atutem Ajaksu jest też fakt, że europejscy potentaci są zmęczeni długim sezonem i zdziesiątkowani kontuzjami.

Oczywiście drużyny, która w Lidze Mistrzów wyeliminowała Juventus i Real Madryt, w przyszłym sezonie nie będzie, bo już teraz większość najlepszych zawodników Ajaksu jest kupiona przez europejskie potęgi. Nikt z tego nie robi tragedii, bo w kolejce do pierwszego zespołu czekają następne talenty.

Żeby osiągnąć to, co udaje się Ajaksowi Amsterdam, nie wystarczy mówić, że powinno się pracować z młodzieżą. Trzeba mieć system naboru, odpowiednie obiekty, plany szkolenia, trenerów, tradycje. Wystarczy przypomnieć, jak wielu holenderskich szkoleniowców pracuje w całej Europie, choć holenderska reprezentacja seniorów nie odnosi sukcesów. Holandia ma jeszcze dodatkowy atut. W tym kraju żyje wielu imigrantów oraz mieszkańców dawnych kolonii. Ich dzieci zdają sobie sprawę, że na wszystko trzeba ciężko pracować, bo obserwują swoich rodziców. Nie opuszczają treningów, nie siedzą po nocach przed ekranami komputerów, wiedzą do czego mogą dojść w życiu, jeśli mają talent do kopania piłki. Wszystko to razem nie jest ani do kupienia, ani do prostego skopiowania.

Ekstraklasa ani ekstra, ani klasa

Po co w ogóle ludzie przychodzą na polskie stadiony, jeśli tak niewiele można tam zobaczyć ciekawego, a bilety wcale nie są tanie? Na pewno jest grupa prawdziwych fanów, takich, którzy przywiązanie do barw klubowych przejęli po ojcach, dziadkach, kolegach z podwórka. Zachowanie ich, nawet jeśli ociera się czasem o nacjonalizm i szowinizm, nie różni się bardzo od tego, co spotkać można na sektorach ultrasów na stadionach całej Europy. Może nie jest to piękne, ale w ligowym futbolu tak już jest.

Skrzywdziłbym tych kibiców, zrównując ich z chuliganami, najczęściej nazywanymi kibolami. Ci są niestety najbardziej widoczni na trybunach. Potrafią zepsuć każde widowisko. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy przypomnieć przerywany przez zachowanie kiboli finał Pucharu Polski na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Nie można też zapomnieć o tych, którzy przychodzą na stadion robić biznes. Niemal zawsze, gdy policja chwali się rozbiciem grupy handlującej narkotykami, na końcu komunikatu pojawia się formułka, że **„przestępcy byli powiązani z grupą pseudokibiców jednego z klubów piłkarskich".** Ciekawe, dlaczego nie podaje się jego nazwy? Skoro o oskarżonych ludziach wolno pisać „Jerzy A." lub „Adam C.", to dlaczego nie pisać np. o pseudokibicach klubu „Wisła K.", „Legia W." czy „Śląsk W."?

Trybuny stadionów okazały się znakomitym środowiskiem do wylęgania gangów i mafii. To temat do naukowych badań, zresztą takie są prowadzone. Rywalizacja między grupami pseudokibiców-bandytów nie musi dotyczyć rozgrywek piłkarskich. Mogą np. walczyć o rynki zbytu dla narkotyków. Ponieważ jednak wszystko odbywa się pod klubowymi flagami, a często też na klubowych obiektach – wciąż mówimy o kibicach konkretnego klubu piłkarskiego.

Kibicować polskim piłkarzom można nie tylko na polskich boiskach. Coraz częściej fani znad Wisły trzymają kciuki za zagraniczne mocne kluby, w których grają Polacy. Stąd popularność Bayernu Monachium, SSC Napoli, Borussi Dortmund, West Hamu i kilku innych zespołów. Rośnie u nas zainteresowanie Serie A, bo we włoskiej ekstraklasie jest aż szesnastu polskich piłkarzy (co nie znaczy, że zawsze grają), a Krzysztof Piątek w AC Milan zaczyna wyrastać na następcę Roberta Lewandowskiego. W niektórych krajach, zwłaszcza Dalekiego Wschodu, narodziło się coś, co nazywać można turystyką kibicowską. Wycieczka z Korei Południowej wyjeżdża do Londynu na mecz Tottenhamu Hotspur, w składzie którego występuje światowa gwiazda – napastnik Son Heung-Min. Przy okazji turyści odwiedzą Opactwo Westminsterskie, Tower of London, Pałac Buckingham i kilka charakterystycznych dla stolicy pubów. Polscy kibice na europejskie stadiony mają bliżej.

Warto pamiętać, że jakość gry polskich piłkarzy w zagranicznych klubach przekłada się na sukcesy reprezentacji lub ich brak. Z Ekstraklasy trafia tam niewielu graczy, a tych, którzy się pojawią, koledzy z zagranicy nazywają mało elegancko „fusami".

Zawodnicy Ekstraklasy nie będą mieć długiego letniego odpoczynku. Szybko przystąpią do eliminacji europejskich pucharów, bo dla słabeuszy eliminacje te są coraz dłuższe i coraz wcześniej się zaczynają. Oczywiście długo nie pograją, za to mniej będą mieć czasu na przygotowania do kolejnego ligowego sezonu.

Z kim polskie kluby miałyby wygrywać w rozgrywkach zasadniczych europejskich pucharów? Z amerykańskimi miliarderami, z bliskowschodnimi szejkami naftowymi, z chińskimi potentatami, a może z poufale nazywanym przez rosyjską ulicę „portfelem Putina", czyli Romanem Abramowiczem, oligarchą, którego fortuna ma dość tajemnicze źródła? Z grubsza biorąc, z tych środowisk wywodzą się właściciele dużych europejskich klubów piłkarskich. A są jeszcze bogacze z Indii, z Malezji, z Tajlandii, wielkie koncerny samochodowe...

Wymagać od klubów naszej Ekstraklasy zwycięstw w tym towarzystwie, to więcej niż spodziewać się, że Jarosław Kaczyński przyzna publicznie, iż wszystkie jego programy społeczne są ordynarną kiełbasą wyborczą, za którą płaci całe społeczeństwo. Nie można wymagać niemożliwego.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 8.05.2019 r.**

eprasa.pl 43d3c887ed

Twarze obrócone w stronę podestu zbitego z nieheblowanych desek. Oczy wpatrzone w złoto-purpurowy tron, na którym siedział on. Ten, który dawał pieniądze i je odbierał, uruchamiał i zamykał linie autobusowe, ten, który znał kraj lepiej niż kierowcy tirów. Prezes życia i śmierci.

Po lewej stronie tronu w rzędzie siedzieli odziani w czarne togi dublerzy Trybunału Konstytucyjnego. Towarzyszyli im nielegalnie wybrani członkowie Krajowej Rady Sądownictwa oraz posłuszni władzy wykonawczej sędziowie Sądu Najwyższego. Ich zawzięty wzrok to opierał się na tronie, to zwracał się ku stojącemu po jego prawej stronie Prokuratorowi Generalnemu.

Za tronem stali biskupi, arcybiskupi i kardynałowie. Ubrani w paradne szaty liturgiczne, noszący na głowach bogato zdobione mitry, rozgrzeszeni z pedofilii i ukrywania księży pedofilów.

Tłum milczał złowrogo. Ciszę zakłóciły pojedyncze okrzyki i brawa dopiero wówczas, gdy na drewnianą scenę wszedł mistrz ceremonii – uzbrojony w bezprzewodowy mikrofon prezes publicznej telewizji. Widzowie spodziewali się krótkiego przemówienia, ale prezes postukał tylko palcem w mikrofon, aby upewnić się, że działa. Kolumny głośnikowe wydały głuchy grzmot.

Wtedy ubrani na czerwono butle i hycle wprowadzili uwiązanego na postronku Leszka Jażdżewskiego. Odziany był workiem pokutnym. Jeden z hycli uwolnił mu głowę z sukiennego kaptura.

Widownia eksplodowała. Mistrz ceremonii pozwolił, aby przekleństwa, wrzaski i piski wybrzmiały do końca. Trwało to kilka minut.

– Spójrzcie, oto satanofaszysta, czciciel urbanopalikotyzmu, wróg ludu. – Jażdżewskiego przedstawił prezes telewizji.

Tłum zawył.

– Kto podnosi rękę na Kościół, ten podnosi rękę na Polskę, na was, na nas, na mnie – odezwał się prezes państwa.

– Winny czy niewinny bluźnierstwa? – zapytał Prokurator Generalny.

– Winny! – wrzasnął tłum.

– Winny! – wrzasnęli ci, którzy uważali się za sędziów.

– Winny! – wrzeszczeli biskupi i kardynałowie.

– Winny – orzekł prezes państwa.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie: jeden butel przytoczył pniak, dwaj inni zmusili Jażdżewskiego do klęknięcia i położenia prawej ręki na pniaku, kat podniósł i spuścił topór, w którym odbił się promień zachodzącego słońca.

Jażdżewski krzyknął i zemdlał. Prokurator podniósł jego obciętą rękę i na srebrnej tacy zaniósł ją prezesowi państwa.

Prezes wstał z tronu, ujął rękę pewnym gestem i triumfalnie uniósł ją w górę.

Takiej wrzawy, jaka potem nastąpiła, nie słyszano w Polsce od lat.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Rufina

Od 35 lat Daniszewska nie sprząta wokół siebie i po sobie. Nie podnosi tego, co jej upadnie, chyba że to palący się papieros. Dziwnym więc mi się wydało, że o zmierzchu wychodzi zakapturzona dla niepoznaki na uliczki Konstancina i zbiera śmieci po spacerowiczach. Wreszcie zrozumiałem, że czym innym jest sprzątanie domu, będące zajęciem większości kobiet i mniejszości mężczyzn (do czego żona zatrudnia wyrękę), czym innym zaś czyszczenie ulic. Jest ono bowiem wkładem w sprzątanie Ziemi, a więc misją wzniosłą. Do sprzątactwa potrzebny jest nie tyle brud, ile ideologia. Jak do każdego wysiłku. Podobne motywy powodują naszym psem analfabetą.

Świętego Donata

Azor domaga się wypuszczenia przez drzwi wejściowe, poczem przez ogród obiega dom i żąda wpuszczenia go od werandy. Nigdy nie sadzi kupy w drodze. Trzymanie nas u drzwi, stanowi tresurę ludzi. Do kupy pudel wymaga ludzkiego towarzystwa. Aby się wypróżnił, potrzebny mu podziw widowni.

Świętego Waltera

Pies jebał tolerancję wicepremiera Glińskiego dla sztuki. Przy jego zachęcie przez niego niedawno mianowany dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie ocenzurował wystawę. Jednym z dzieł, którego Polacy nie powinni oglądać, a szczególnie młodzi, był obraz Kozyry przedstawiający kobietę z dwoma psami na smyczach, ponieważ jeden miał mordę Rilkego, a drugi Nietzschego. Rzecz w tym, że obaj spostponowani byli Niemcami, chodzili więc na czworakach, co jest zgodne z polskim poczuciem narodowym. Przy tym nasz lud nie zna tych wielkich nazwisk poety i filozofa, a tym bardziej ich twarzy. Berlin nie protestował. Uznaje suwerenność polskiego muzealnictwa, a sam nie wystawia u siebie kundli z mordami Mickiewicza i Kołakowskiego.

Świętego Seweryna

Zmarłego Karola Modzelewskiego poznałem w nocy na początku sierpnia 1981 r. Przedstawiciele „Solidarności" z Wałęsą negocjowali z rządem porozumienie w jakichś sprawach. Strony wyłoniły komisję mającą zredagować komunikat o dogadaniu się. Zasiedli w niej m.in. Modzelewski i ja. Zachwycił mnie umysł tego przeciwnika. Po amnestii w 1984 r. wystąpiłem do gen. Jaruzelskiego z projektem. Proponowałem, żeby zdolni do dyskusji przedstawiciele władz zaproponowali liderom opozycji prywatne spotkania i luźne rozmowy o sytuacji. Jako cel wskazywałem wzajemne uczłowieczenie wizerunku wroga, będące warunkiem jakichkolwiek przyszłych porozumień. Generał powiedział, że aprobuje projekt, ale go nie realizował. Zgłosiłem chęć wyjazdu do Wrocławia, gdzie Modzelewski wtedy mieszkał, ale nie dostałem zgody na proponowanie mu rozmowy. Teraz straciłem jakąkolwiek na nią szansę i nie ma w tym żadnej mojej winy.

Świętego Dymitra

W minioną Wielkanoc Jan Pietrzak wystąpił w programie nieoglądanej Telewizji Republika pt. „Polityczna kawa", ale pokazał fusy. „Polska była główną przeszkodą dla tych dwóch bandytów, Niemiec i Rosji" – wołał, choć ona przecież w niczym nie przeszkodziła najeźdźcom. II wojna światowa powinna się nazywać wojną polską – przekonywał, chociaż stała się ona światową w grudniu 1941 r., a nie we wrześniu 1939. Światowości przydało jej dopiero przystąpienie do walk Japonii i USA. Zyskawszy sojuszników, Polska wygrała II wojnę – cieszy się bard PiS. Dobrze więc się stało, że nauczyciele przerwali strajk. Dzięki temu Janek Pietrzak może iść do szkoły uczyć się, uczyć i uczyć, jak zachęcał Lenin.

Świętego Marcelego

Maciej Pawlicki, towarzysz Pietrzaka w patriotycznej głupocie, zachwycał się w „Sieci" Biało-Czerwonym Korowodem z 2 maja. Przejście PiS ulicami uważa za ważne „spotkanie Polaków w sprawie Polski". Cóż bowiem – dodam – jest ważniejsze od machania chorągiewkami? Fryderyk Pruski i Adam Michnik – wywodzi czasopismo Karnowskich – ustawiają Polskę „w brukselskich przedpokojach w pozycji usłużnie zgiętej i błagającej o protekcjonalne poklepanie". Jednostki wyrwane z gleby polskości „zamieniają się w zwiędłe ochłapy". Polskość upiększa człowieka. „Nasza historia jest pasmem triumfów moralnych, kulturowych, państwowych i militarnych". Po starej znajomości apeluję do Pietrzaka: Janku, zrymuj to wszystko i zaśpiewaj.

Świętej Dobrosławy

Posłanka Krystyna Pawłowicz atakuje prawdziwszych od siebie profesorów: „Profesorowie, którzy wulgarnie atakują dziś władzę, to nie jest żadna inteligencja". Do wulgarnych pałkarzy-bojówkarzy zalicza profesorów Hartmana, Fuszarę, Środę, Płatek, Gersdorf, Zajadłę, Popiołka, Łętowską. Podobno prof. Sadurski śmiertelnie się obraził, gdyż został pominięty. Pawłowicz żąda weryfikacji, czyli czystki profesury. „Atakując wiarę, prof. Środa tym samym krzewi sowieckie metody pseudonauki". „Stosują faszystowskie metody walki politycznej" – dodaje. Profesorzy ci „biorą pieniądze z zagranicy i niszczą nasze biura". Nieprofesor Trzaskowski zdaniem posłanki PiS zaleca „dosłownie naukę masturbacji dzieci od niemowlęctwa" i „macanie ich, co jest pedofilią". Dr Krystyna Pawłowicz, przez PiS-owców i przez grzeczność tytułowana profesorem, mniema, że po wycięciu prawdziwych prezydenckich profesorów wespnie się na szczyty nauki. Ja czuję się przed nią bezpieczny, gdyż mam cenzus niewysoki – wyproszoną maturę. Nie wzbudza ona zawiści Pawłowicz.

Świętego Makarego

Minister Błaszczak ogłosił, że Polska chce być w UE, ale sprzeciwia się Europie dwóch prędkości. Kaczyński zapowiedział, że przyjmiemy za swą walutę euro wtedy, gdy Polska osiągnie poziom życia Niemiec, co nigdy się nie zdarzyło, od kiedy tylko istnieje państwo niemieckie. Wobec tego Polska zostaje skazana na bycie członem Europy o wolniejszej prędkości. PiS sprzeciwia się, ale realizuje dwie szybkości integracji. Liczy na to, że Zachód spowolni swe jednoczenie i dostosuje krok do polskiego dreptania. Donoszę do ABW, że Daniszewska jeździ i kradnie bez bezpański, czyli należący do wspaniałego zwycięskiego w swym umęczeniu narodu polskiego. Ogołacając go z własności, sprzyja spowolnieniu rozwoju, a więc dwóm prędkościom. Na szczęście bez szybko przekwita, a wraz z nim antynarodowe złodziejstwo Daniszewskiej.

Świętej Idy

Najmodniejszy w tym sezonie jest człowiek renesansowy Andrzej Dragan, 3 razy „f", habilitowany fizyk, filozof i fotograf o międzynarodowym wzięciu. Poza tym kompozytor, włóczęga i oszust. Czytam jego książkę „Kwantechizm, czyli klatka na ludzi". Dawnymi czasy Dragan zrobił moje portrety. Portrety Dragana wiszą w moim domu. Eksponowane są jednak bez przesady, na korytarzu.

Świętej Juliany

Ostatnio śni mi się bar na tropikalnej plaży. Na oczach gości rżnę kelnerkę na piasku. Noc w noc sen wraca, ale zmienia się kelnerka. I to właśnie jest w tym śnie przyjemne.

Świętego Olafa

Gdy patrzymy na wodospad i słuchamy go, mamy wrażenie, że spada i szumi wciąż ta sama woda. Podobnie słuchamy prezydenta Dudy i kaskady jego frazesów. Prawie codziennie coś on świętuje, więc przemawia, a nam się wydaje, że to jedna cieczka. I nagle prezydent wyszedł z siebie i powiedział coś konkretnego, żeby członkostwo w UE i NATO wpisać do konstytucji. Nie jest prawdopodobne, żeby obóz Kaczyńskiego zyskał większość konstytucyjną, ale inicjatywa Dudy może skusić opozycję i otrzymać jej poparcie. Wyobraźmy sobie, że następnie UE przemienia się w Europejską Republikę Federalną (ERF) skupiającą nie państwa, ale regiony takie, jak np. Katalonia i Śląsk, oraz nadaje kontynentalne obywatelstwo, które zastępuje państwowe. Dla PiS dramat, ale też pułapka bez wyjścia, bo blokuje je konstytucja. Do tego wyobraźmy sobie, że Ameryka w strachu przez Chinami przyjmuje Rosję do NATO. Andrzej Duda nie wie, o czym gada, co było do udowodnienia. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 43d3c887ed